

27-52/97

Kup choinkę  
(z tym kuponem)  
**10% taniej**



Łomża  
Nowogrodzka 150A  
(400m przed bazarem)

**52** strony

oraz wkładka  
**KOLEDY I PASTORAŁKI**

**ZAMÓWIENIA PUBLICZNE  
NOWELIZACJA USTAWY**

Szkolenia indywidualne, grupowe  
u Zamawiających i Oferentów

Trener Prezesa UZP W. Jankowski  
Ostrołęka  
ul. Dz. Polskich 8/34  
tel./fax (0-29) 666-116

# KONTAKTY

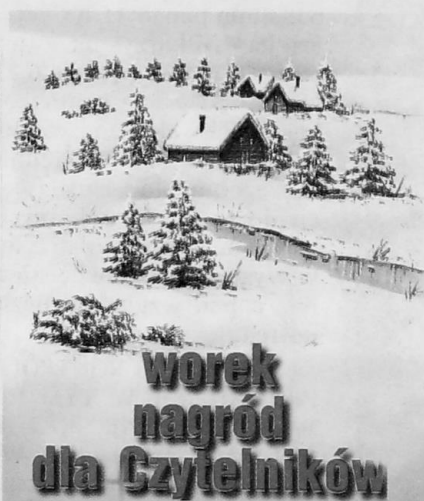
51/52 (894/895)

21-28 GRUDNIA 1997

CENA 3 zł



Izabela Kowalska-Wieczorek



**worek  
nagród  
dla Czytelników**

**Jezus  
narodził się  
w Łomży**  
str. 4

**Daleko  
od Betlejem**  
str. 18-19



**BIG Bank GDAŃSKI S.A.**  
oferuje

korzystne oprocentowanie lokat



|             | PLN    | USD   | DEM   |
|-------------|--------|-------|-------|
| 1 miesiąc   | 18,00% | 3,75% | 2,60% |
| 3 miesiące  | 19,00% | 4,25% | 2,80% |
| 6 miesięcy  | 19,50% | 4,50% | 3,10% |
| 9 miesięcy  | 20,50% | 4,60% | 3,10% |
| 12 miesięcy | 21,00% | 4,75% | 3,25% |
| 24 miesiące | 23,50% | 5,25% | 3,75% |
| 36 miesięcy | 26,50% | 5,50% | 4,00% |

atrakcyjne bony lokacyjne (imiennie lub na okaziciela) z progresywnym oprocentowaniem

12 miesięcy - 21,00%

**Z naszych usług korzystają Najlepsi - skorzystaj i TY!**

Zapraszamy do naszej siedziby w Łomży przy ul. Śniadeckiego 2a,  
tel. (086) 186-509, 183-373, od pon. do pt. w godz. 8.00 - 16.00

**KONTAKTY**





## NASTĘPNY NUMER:

wtorek, 30 grudnia

**z kalendarzem  
na 1998 rok**

**PROTEST PRZECIWKO PODWYŻKOM** akcyzy, podatku VAT na usługi telekomunikacyjne i cen nośników energii skierowała łomżyńska „Solidarność” pod adresem klubu parlamentarnego Akcji Wyborczej Solidarność. Zdaniem związkowców odbiór podwyżek w środowiskach robotniczych jest negatywny i grozi koalicji AWS-UW utratą wiarygodności z powodu sprzeniewierzenia obietnicom wyborczym. Działacze „S” nie wykluczają w konsekwencji protestów przeciwko rządowi.

**PRAWIE 10 TYSIĘCY BEZROBOTNYCH ZNALAZŁO W ŁOMŻYŃSKIM PRACĘ** w pierwszych 10 miesiącach tego roku. Urzędy pracy planowały, że zatrudnienie podejmie ponad 11 tysięcy. Wynik jest bardzo korzystny, zważywszy, że do RUP-ów wpłynęło 6,2 tysiąca ofert, a pozostałe udało się pozyskać dzięki aktywności służb zajmujących się pośrednictwem. Szczególnie skuteczne (w proporcji do liczby bezrobotnych) były pod tym względem urzędy pracy w Wysokim Mazowieckiem i Kolnie, a pod względem liczby ofert pośrednicy w Łomży.

**PRAWIE 900 KONTROLI PRZEWODZIŁA W TYM ROKU W WOJEWÓDZTWIE „POLICJA PRA-CY”**, czyli pracownicy Wydziału Kontroli Legalności Zatrudnienia Wojewódzkiego Urzędu Pracy. Ujawnili 87 przypadków zatrudniania zarejestrowanych bezrobotnych. Nie było ani jednego problemu z nielegalnym zatrudnieniem cudzoziemców.

**PIERWSZE KONTRAKTY NA MODERNIZACJĘ DROGI NR 61 ZAWARŁY WŁADZE** drogowe z Bankiem Światowym. W latach 1998-99 poszerzony, wzmocniony i miejscami zniwelowany będzie odcinek 21,7 kilometra od Piątnicy do Stawisk. Gotowa jest już dokumentacja techniczna, a przetarg na wykonawstwo rozstrzygnięty zostanie w pierwszym kwartale przyszłego roku.

**DŁUGĄ LISTĘ PROBLEMÓW DO ZAŁATWIENIA** przedstawili posłom Michałowi Kamińskiemu i Markowi Kaczyńskiemu (obaj AWS) prezydent Łomży, burmistrzowie i wójtowie miast i gmin województwa na spotkaniu zorganizowanym przez Stowarzyszenie Przewodniczących Zarządów Miast i Gmin Województwa Łomżyńskiego. Zasygnalizowali potrzebę zmian prawa, m.in. w kwestii subwencji na utrzymanie szkół, dodatków mieszkaniowych, zatrudniania bezrobotnych, udziału gmin w podatkach, subwencji drogowej.

**TELEWIZJA BIAŁYSTOK ROZPOCZYNA OD 21 GRUDNIA EMISJĘ WŁASNEGO PROGRAMU** regionalnego. Posiadacze zwykłych anten będą go mogli odbierać w promieniu 100 kilometrów od nadajnika, czyli m.in. w całym województwie łomżyńskim. W bardziej oddalonych miejscowościach konieczne jednak będzie zainstalowanie specjalnych anten. Programy będą także przekazywać sieci kablowe. Programy lokalne prezentowane będą o ósmej rano, a potem między godz. 15.00 a 23.00.

**KOLEJNĄ GRUPĘ NASTOLET-NICH MIESZKAŃCÓW ŁOMŻY ZA-JMUJĄCYCH SIĘ PRODUKCJĄ I SPRZEDAŻĄ MARIHUANY ROZ-PRACOWAŁA** łomżyńska policja. Prokuratura przesłuchała 6 osób z Łomży i Wizny, w tym jedną dziewczynę. W wyniku poprzedniej akcji zarzuty przedstawione zostały 9 osobom, a 3 zostały areztowane.

**DWA LATA POZBAWIENIA WOLNOŚCI W ZAWIESZENIU NA TRZY** to wyrok, jaki zapadł przed Sądem Rejonowym w Łomży w sprawie o pobicie nauczyciela Szkoły Podstawowej nr 5 w Łomży przez ojca jednego z uczniów. Ryszard G., który za pomocą pięści „zrewanżował się” pedagogowi za skarcenie syna i krytyczne uwagi o jego wychowaniu, będzie ponadto musiał zapłacić przeszło 2,5 tysiąca złotych z tytułu grzywny, nakazów, kosztów sądowych i zadośćuczynienia dla poszkodowanego. Wyrok nie jest prawomocny.

**CZWORO BIAŁORUSINÓW (TRZECH MĘŻCZYZN I KOBIETĄ W WIEKU 26-36 LAT) ZGINĘŁO** w wypadku na trasie Warszawa-Białystok koło miejscowości Kossaki Borowe w ubiegłym tygodniu. Kierowca volkswagena prawdopodobnie zasnął za kierownicą i zjechał na lewy pas ruchu prosto pod nadjeżdżającego tira z czeskich Budziejowic. Był to najtragiczniejszy wypadek drogowy w województwie w grudniu, w którym, według statystyk policyjnych, było lepiej niż przed rokiem: do tragedii w Kossakach nikt nie zginął na drogach.

**PUNKT INFORMACYJNY FORUM ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH** otwarty został w pomieszczeniach Fundacji CITON (budynek zespołu przychodni lekarskich przy Szosie Zambrowskiej w Łomży). Czynny jest od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-16.00. Można w nim znaleźć wydawnictwa różnych stowarzyszeń i fundacji, informatory dotyczące działalności organizacji pozarządowych, wskazówki po-

mocne przy zakładaniu tego typu organizacji.

**BIURO POSELSKIE MARKA KACZYŃSKIEGO (AWS)** otwarte zostało w Wysokim Mazowieckiem przy ul. Jagiellońskiej 55 (tel. 75-04-55). Poseł pełni dyżury w poniedziałki (w godz. 13.00-17.00), a biuro czynne jest w poniedziałki (w godz. 9.00-17.00) i pozostałe dni tygodnia (z wyjątkiem środy) w godz. 8.00-16.00. Filia biura w Ciechanowcu czynna jest w środy (w godz. 9.00-17.00).

**KONWÓJ Z POMOCĄ DLA DZIECI UPOŚLEDZONYCH I NIEWIDOMYCH z ośrodków we Wrocławiu, które ucierpiały w wyniku powodzi, wyruszył z Łomży.** Żywność, leki, meble, sprzęt gospodarstwa domowego i audiowizualny zebrały i wysłały Oddział Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i Polski Komitet Pomocy Społecznej.

**PRZESZŁO 50 UCZESTNIKÓW ZGROMADZIŁ FINAŁOWY KONCERT** trzynastej edycji Łomżyńskiego Konkursu Recytatorskiego Polskiej Poezji Współczesnej, organizowanego przez Teatrzyk Żywego Słowa „Logos”. W tym roku część obowiązującą stanowiła twórczość Joanny Kulmowej. Równorzędne pierwsze nagrody zdobyli Anna Wojciulewicz z Myszyńca i Piotr Domalewski ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży, druga – Iwona Olszewska ze Szkoły Podstawowej nr 7 im. Adama Mickiewicza w Łomży, trzecie – Kamil Wojciechowski z Lublina i Anna Wądołowska z Wizny.

**NA PRZEDSTAWIENIE „LUDOWEJ SZOPKI POLSKIEJ” ZAPRASZA** Państwowy Teatr Laiek w Łomży. Spektakl odbędzie się w niedzielę, 21 grudnia (godz. 16.00) w siedzibie Teatru przy ul. Sadowej 12. Cena biletu: 2 zł 50 gr.

## ZNAKI CZASU

• „Po siedmiu i pół roku »chodzenia pod prąd« czuję potrzebę wyciszenia się”, powiedział ojciec Tadeusz Rydzik, szef Radia Maryja i zapowiedział miesięczne rozstanie się z rozgłośnią.

• Kancelaria premiera Jerzego Buzka ma 63 etaty więcej niż za czasów premiera Włodzimierza Cimoszewicza.

• Rząd nie zarezerwował pieniędzy na reformę powiatową, odkrył Jan Maria Rokita (AWS), szef sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Administracji. Reforma powiatowa ma wejść w przyszłym roku, zakłada się, że będzie kosztować najmniej 100 mln zł (bilion starych złotych).

• Protestują pracownicy cywilni policji. Domagają się podwyżki uposażenia bazowego o 93 zł, pięciokrotnego zwiększenia cywilnych etatów w policji oraz stworzenia statusu cywilnego pracownika policji.

• Powołanie specjalnego zespołu, który zajmie się odbiurokratyzowaniem gospodarki, zapowiedział wicepremier Leszek Balcerowicz. Chodzi o zmniejszenie liczby kontyngentów, licencji i koncesji, które, zdaniem wicepremiera, narosły przez cztery lata rządów poprzedniej koalicji.

• 90 mln litrów alkoholu (w przeliczeniu na stuprocentowy spirytus) sprzedadzą w bieżącym roku wszystkie krajowe Polmosy. Jest to mniej o 19 mln litrów w stosunku do ubiegłego roku, ale producenci twierdzą, że połowa kupowanego w kraju alkoholu pochodzi z przemytu.

## „KONTAKTY” I OGŁOSZENIA WCZEŚNIEJ

W związku z faktem, że Nowy Rok (1 stycznia) wypada w czwartek, noworoczne „Kontakty” ukażą się we wtorek, 30 grudnia, czyli przed sylwestrem. Ostatnie ogłoszenia do numeru noworocznego przyjmujemy w sobotę, 27 grudnia, do godz. 12.00.

**Chroń nas przed egoizmem indywidualnym, rodzinnym, społecznym.**

**Nie pozwól, żeby mocniejszy gardził słabszym.**

**Broń nas przed nienawiścią i uprzedzeniem wobec ludzi innych przekonań.**

**Naucz nas zwalczać zło, ale widzieć brata w człowieku, który źle postępuje i nie odbierać mu prawa do nawrócenia.**

**Naucz każdego z nas dostrzegać własne winy, byśmy nie zaczęli odnowy od wyjmowania żdźbła z oka brata.**

**Naucz nas widzieć dobro wszędzie tam, gdzie ono jest, natchnij nas zapałem do ochrania go, wspierania i bronięcia z odwagą.**

**Zachowaj nas od uczestnictwa w zakłamaniu, które niszczy nasz świat.**

**Daj odwagę życia w prawdzie.**

**Obdarzaj nas chlebem codziennym.**

**Błogosław naszej pracy.**

Tego, Drodzy Czytelnicy, Wam i sobie  
za Janem Pawłem II życzą

**KONTAKTY**



**KONTAKTY**

„KONTAKTY” Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11, 16-40-22.

Redaguje zespół: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lörczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczesna, Maria Tocka, Władysław Tocki (redaktor naczelny). Stale współpracują: Teresa Adamowska, Jacek Cholewicki, Adam Dobroński, Maciej Gryguc, Stanisław Kędziawski, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.

Wydawca: „Gratis” — Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7. Obróbka zdjęć barwnych: Gabs-Foto.

Skład: Studio Maciejewscy, ul. Mickiewicza 56, Białystok, tel./fax (0-85) 323-484. Druk: SPPP „Pogoń” Białystok, ul. Mickiewicza 56, tel. 329-174.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.

Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



**KONTAKTY**



## KANDYDAT NA WOJEWODĘ „PRZYKLEPANY”

Bez uzgodnień zakończyły się kolejne rozmowy władz wojewódzkich Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności. Nadal nie wiadomo oficjalnie, kogo UW widziałaby na stanowisku wicewojewody, a nieoficjalnie wymieniane są nazwiska Andrzeja Stalewskiego i Jana Strzelczyka. Również AWS ma kilka propozycji personalnych, które ewentualnie chciałaby przedyskutować z koalicyjnym partnerem. Oba ugrupowania uzgodniły tylko, że mają zbieżne poglądy na sprawę zakończenia budowy szpitala w Łomży, rozwiązania problemów komunikacyjnych, potrzebę utrzymania województwa. Poszukiwaniem kandydata na wicewojewodę ma zająć się specjalna wspólna komisja.

W poniedziałek Sejmik Samorządowy łomżyńskiego pozytywnie zaopiniował kandydaturę Sławomira Zgrzywy na wojewodę.

## UPOMINEK „KONTAKTÓW”

W



Drodzy Czytelnicy. Jeżeli w Wigilię będziecie się spieszyć i wsiądziecie do Radio Taxi 96-21 (tel. z aparatów komórkowych i zamiejscowych 18-10-26), kierowcy obdarzą Was specjalnym upominkiem redakcji „Kontaktów”.

## Święta noc

Bóg się rodzi, moc truchleje,  
słychać u sąsiada  
a w oborze prawie szeptem  
koń do krowy gada

„Dziś rocznica narodzenia  
króla tego świata,  
daruj winy bliźniemu  
przyjmij go jak brata

Strapionemu wróć nadzieję  
bo On stracił wiarę  
ubogiemu podaj rękę  
rzuć mu groszków parę

Zawistnemu chorobliwie  
otwórz serce

wlej do niego miodu czarę  
niech narodzi się raz jeszcze  
zapomnijmy tamto stare”

A na dworze w białe szaty  
wystrojone pięknie drzewa  
echo kolęd całej Polski  
wznosi się do nieba

Idą wierni do stajenki  
pokłon oddać Dziecinie  
która wkrótce swoim życiem  
odkupi nasze winy.

P.S. Redakcji, jak również  
Czytelnikom naszych „Kontaktów”, jako  
upominek pod choinkę wiersz ten  
poświęcam.

Marian Godlewski  
zam. Tybory-Kamianka  
18-205 Jabłonka Kościelna

K-7232

## DO UNII Z JAKOŚCIĄ

Na brak pracy nie narzeka Laboratorium Ocen Surowca i Doradztwa Rolniczego utworzone przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Piątnicy i kolneńską „Kurpiankę”. Z jego usług korzystają obie spółdzielnie oraz zakłady w Chorzele, Baranowie, Białymstoku i Zambrowie, gdzie trafia mleko z kilkudziesięciu tysięcy gospodarstw. Codziennie Laboratorium dokonuje około 2,5 tysiąca badań pozwalających precyzyjnie określić jakość mleka. Władze spółdzielni oceniają, że kilka miesięcy działania Laboratorium, wyraźnie poprawiło wskaźniki: rolnicy wiedząc, że od tego zależy wysokość dochodów, stale poprawiają warunki udoju i przechowywania mleka. Laboratorium ubiega się o certyfikat szwajcarskiego Stowarzyszenia do spraw Systemów Jakości i Zarządzania.

## POSEŁ INTERPELUJE

Interpelacje w sprawie importu mięsa i wędlin na polski rynek z krajów Unii Europejskiej i innych skierował do ministra rolnictwa poseł Marek Kaczyński (AWS). Powołując się na ustalenia Najwyższej Izby Kontroli łomżyński parlamentarzysta uważa, że przepisy nie zabezpieczają w pełni Polski przed możliwością pojawienia się na rynku wołowiny z krajów dotkniętych przez tak zwaną chorobę wściekłych krów, śmiertelnie groźną także dla ludzi. Marek Kaczyński zwraca się zwłaszcza o wyjaśnienie, jak na sprawy importu i tranzytu mięsa wpłynie ustawa o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt, która weszła w życie 15 grudnia.



Coś na Święta w domu zmienię...

**Na Święta i na Nowy Rok  
SPECJALNY RABAT**

**10%**

**od 21 do 31 grudnia 1997  
przy zakupach ponad 100 zł  
Artykuły Wyposażenia Wnętrz**

**ul. Broniewskiego 6, tel. 18-61-58  
ul. Długa 12, tel. 16-65-01**

**Już wiem! Zmienię oświetlenie!**

k.z.



HURTOWNIA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH  
ŁÓDÓW I MROZONEK  
18-400 Łomża, ul. Nowogrodzka 151 A  
tel. (0-86) 16-22-59, 16-34-23  
fax 16-56-56

**W okresie świątecznym służy Państwu**

**21 grudnia (niedziela) 7.00-12.00  
24 grudnia (Wigilia) 7.00-12.00  
29-31 grudnia 7.00-17.00**

**W Nowym Roku ZAPRASZAMY  
5 STYCZNIA 1998 od godz. 7.00**

k.z.

Niech na Boże Narodziny  
odpuszczą się wszystkie winy.

Niech frasunek w dal ulata,  
gniew niech szczególnie w krańcu świata.  
Miłość w domach niech zagości,  
a serca wzbiorą radością.

Najszczęśliwsze Życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT  
POMYŚLNOŚCI WSZELAKIEJ,  
SZCZĘŚCIA I DOSTATKU

**W NOWYM ROKU**

**naszym Partnerom handlowym  
i wszystkim Państwu**

**składa**



Łomża, ul. Nowogrodzka 151 A

k.z.

**KONTAKTY**





**Stanisław Lem, najwybitniejszy pisarz powieści fantastyczno-naukowych, filozof, autor: „Solaris”, „Obłoku Magellana”, „Czasu nieutraconego”:** — Obawiam się, że dla Jezusa by się to źle skończyło. Ludzie krzyczeli: oszust! Błaga! Nawet gdyby byli świadkami cudów, uznaliby, że robi sztuki, sztuczki. To tak, jak w znanym dowcipie: Jaruzelski, by uwiarygodnić swoje działanie, postanowił przejść przez Wisłę. Stali na brzegu: „Przejdzie, nie przejdzie...” Przeszedł. „To dopiero! Taki, to się nawet pływać nie nauczy”, mówili.

Panuje duży sceptycyzm.

Nasze czasy nie nadają się na cuda. Ludzie podejrzewaliby, że tu chodzi o pieniądze. Zostałby wyśmiany albo też aresztowany, przesłuchiwany. Nikt by nie uwierzył w jego autentyczność.

Żyjemy w nieprzyjemnych czasach. Każda epoka ma swoje słabości. Nasza: latające talerze, zjawiska paranormalne, wróżbitów.

Czy ludzie oczekują Mesjasza? Starsze panie nawet w nie domytnych szybach widzą Matkę Boską i sam ksiądz proboszcz z siekierą, który chciałby rozwalić taką szybę, nie jest im w stanie tego wyperswadować.

Owszem, chcą znaków. Ale autentyczne pojawienie się Jezusa, przeszłoby nie zauważone. Chyba, żeby z Jego woli stał się koniec świata. W taki cud by uwierzyli. Ale nie mniejszy.

**Aleksander Rozenfeld, poeta pochodzenia żydowskiego, dziennikarz i prozaik, autor: „Świat moich oczu”, „Próba reanimacji”, „Wybór wierszy” i innych:** — Widzę taki obraz namalowany przez dobrego malarza: „Chrystus na rynku w Łomży”. Otaczają go ludzie: większość się odwraca, zasłania oczy, uszy. Niewielu idzie za Nim, bo ludzie źle znoszą etyczne połajanki. Za nim poszliby tylko tacy, którzy go instynktownie oczekują. Kto by Żyda słuchał? Nie uwierzyliby. Ja sam spostrzegam swoje zniecierpliwienie na widok żebraków. A przecież to mógłby być Chrystus. W postaci bezdomnego dziecka albo bezdomnego na dworcu. Kiedyś złapałem się na geście odepchnięcia. Więc powtarzam: nie uwierzyliby. Łatwiej uwierzyć w płamę na szybie.

Człowiek jest niewolnikiem własnej kultury, lektur, wiedzy o świecie. To wszystko jest racjonalnym myśleniem. Ludzie są uporządkowani: odtąd — dotąd. Brakuje im szaleństwa. Ale jest w nich także ogromna tęsknota za dobrem. No i co z tego? W Łomży objawia się Mesjasz. Rozpoznanie: schizofrenia. Cuda? Nie mają znaczenia. Ten trop się narzuca. Oczekują na Niego? Nie. Żyją doraźnością, chwilą.

**Wiesław Kornalewicz, prezes Fundacji Homo Homini Frater z Opola:** — 1. Zostałby okrzykany jako sekciarz zwodzący ludzi, bezprawnie interpretujący Pismo Święte, groźny dla katolików. 2. Hierarchia Kościoła katolickiego określiłaby Go jako okultystę, bardzo groźnego ze względu na przewrotność idei, które głosi, nie posiadającego uprawnień do głoszenia i interpretacji prawd duchowych. 3. Świat lekarski domagałby się interwencji prokuratora ze względu na bezprawne uzdrawianie ludzi. 4. Przeciwni ludzie słuchaliby go z namaszczeniem, a następnie pod wpływem pozornie chrześcijańskich mediów, opluwaliby i oczerniali. 5. U tzw. porządnym katolików uwidoczniłyby się powszechnie postawy faryzejskie, polegające na mówieniu o Bogu, na obronie wartości chrześcijańskich z równoczesnym, w pełni nienawiści, dążeniem do zniszczenia uzurpatora. 6. Współczesny świat uznałby obecność Jezusa jako kolejną polską specyfikę swoistą, ludowej nabożności. 7. Przeciwny, współczesny człowiek kultury zachodniej, bezustannie spieszący się, nie rozpoznałby Jezusa Chrystusa; potraktowałby pojawienie się kogoś takiego jak ciekawostkę, niewartą poważnego zainteresowania. 8. Cuda: przemienienie wody w wino, rozmnożenie ryb i chleba, uznano by za typowe przejawy sztuczek magicznych, charakterystycznych dla oszustów. 9. Budziłby fascynację prostych ludzi, a zostałby rozpoznany przez nielicznych przedstawicieli inteligencji i niektórych kapłanów. Właśnie tych, których Bóg wybrał do kapłaństwa. Natomiast ci kapłani, którzy sami siebie wybrali do stanu kapłańskiego, nie mieliby szansy Go rozpoznać. 10. Rozpoznany zostałby przez dzieci, ale ktoś ich słucha i kto przykłada jakąkolwiek wagę do tego co mówią. 11. Dla ludzi posiadających głęboką wiarę, pozbawioną fascynacji, byłby wielkim przewodnikiem duchowym. 12. Ceniony byłby jako oryginalny i w niektórych przypadkach („Twoja wiara cię uleczyła”), skuteczny bioenergoterapeuta.

Słowem, nie zostałby skazany na śmierć, ale byłby poniżany, łzony publicznie, oczerniany. Można by się spodziewać procesów sądowych, prowadzonych na podstawie spreparowanych dowodów.

(Homo Homini Frater — Człowiek Człowiekowi Bratem)

**Ks. Jan Twardowski, poeta, autor „Blisko Jezusa”, „Wierszy”, „Który stwarzasz jagody” i innych.**

Jezu — martwił się proboszcz —  
głosisz tylko prawdę  
nie wyjeżdżasz na Zachód by kupić  
mieszkanie  
w Rosji już zmieknęło a Ty

wciąż w ukryciu  
nie budujesz kościoła z pustaków  
lecz z żywego serca  
nie odkładasz na wszelki wypadek  
jak Ty sobie dasz radę w życiu

**Grzegorz Turnau, idol młodego pokolenia, piosenkarz z „Piwnicy pod Baranami” w Krakowie (po koncercie w Łomży):** — Nikt by w to nie uwierzył.

**Andrzej Szczypiorski, pisarz tłumaczony na wiele języków, autor „Mszy za miasto Arras”, „I ominęli Emaus”, „Początek” i wielu innych:** — W 1997 roku w naszym duchowym bagażu nie mamy Jeremiasza, Eliasza, Daniela, proroków apokaliptycznych, z którymi tamten człowiek sprzed prawie 2 tysięcy lat żył na co dzień. Dzisiaj nikt na Mesjasza nie czeka, bo wszyscy wychowani w duchu chrześcijaństwa wiedzą, że już przyszedł.

Gdyby, powiedzmy, 30 lat temu urodził się w Łomży ktoś, kto nazwałby siebie synem Boga i usiłował burzyć istniejący porządek społeczny, to wyciągnięto by konsekwencje. Cuda? Woda w wino? Na ludziach nie zrobiłoby to wrażenia. Chodzenie po wodzie? Większość uznałaby, że to bujda. Epoka cudów, także w oficjalnej nauce Kościoła, dawno się skończyła. A ludzi, którzy w dzisiejszych czasach coś tam prorokują,

uważa się za niepoważnych, nieodpowiedzialnych. Jesteśmy obarczeni doświadczeniem duchowym, które uniemożliwia tak naiwną, tak patetyczną wiarę, jak ta, która była udziałem pewnych Żydów 2000 lat temu w Galilei. Wiara w Jahwe była ściśle powiązana z tym, że przysłał On proroków do narodu wybranego. Umiłowanego przez Boga. I w tym narodzie rodzi się Mesjasz. My nie jesteśmy narodem wybranym.

Gdybyśmy mieli proroków i też tak czekali, pewnie reakcja byłaby taka sama. Ale z pewnością nie byłaby to epoka lotów kosmicznych, telewizji, samochodów, komputerów.

Nie możemy przenieść tej myśli, bo ciąży nad nami także rozwój cywilizacji materialnej. Żyjemy w innych warunkach, inaczej reagujemy. Na przykład: na oczach Mojżesza zapłonął krzak gorejący, z którego przemówił do niego Bóg. Gdyby dzisiaj tak się stało, ludzie powiedzieliby, że to piorun w ten krzak uderzył. Jesteśmy obarczeni pewną wiedzą. Racjonalizmem. I to każdego z nas ukształtowało. I już nie potrafimy myśleć inaczej.



**B**  
— Pan  
że jest  
bliskiej o  
baczyć j  
które otw  
władzący  
da pani A  
mu w ł  
Miałam  
długie go  
nie chcia  
wiedzieć  
Samolot  
chwili ży  
zdrowie  
sonelu, ty  
lowej za  
czy podk  
— Dzie  
ro w dru  
cznie ka  
mieć je p  
sne. Mo  
nie mogł  
karmić i  
karmu, b  
stem prze  
podejście  
ko jest b  
infekcje i

**B**  
— To l  
Wiedziak  
bóle poro  
w domu.  
lam do sz  
Ś. — Tam  
położyć i  
ze mną c  
lekarzy n  
Dopier  
ciu wód,  
ki, pracow  
natychmi  
Moje dzie  
niej chwi  
punkt. Ja  
coraz gor  
mój organ  
stałam a  
Białymst  
podczas p  
czowód,  
jak firank  
Lekarze w  
rządy rod  
czyłam s  
niestrzyma  
lam nic d  
Minęło  
Ewa Ś. za  
lu i upok  
opowiada  
lekarzy,  
swojej be

**B**  
Dwa d  
trzeciego  
szpitala w  
uspokaja  
krzyżu b  
B. trafiła  
no, dyżu  
ordynator  
poniedział  
zastrzyk  
lam już t  
w ogóle  
byłam os  
wiedział,  
musi bole  
czego chc  
laziencie”  
cia szyjk  
kilkunast  
Krepuję  
dzku kre  
rze, nie c  
lu osobac  
szuka, roz  
wić”. Po l  
tętno dzi  
Po operac  
ku będzie  
pacjentki  
nator, ani



## Ból samotności

– Pamiętam okropny strach, że jestem sama i wokół nie ma bliskiej osoby. Męża mogłam zobaczyć jedynie przez okienko, które otwierano w drzwiach prowadzących na oddział – opowiada pani A., która rodziła 11 lat temu w łomżyńskim szpitalu. – Miałam cesarskie cięcie. Przez długie godziny po operacji nikt nie chciał pokazać mi córki, powiedzieć jaki jest jej stan.

Samotność w najtrudniejszej chwili życia jest ogromna. Lęk o zdrowie dziecka, obojętność personelu, tysiąc złotych do ręki salowej za wymianę czystej koszuli czy podkładu.

– Dziecko pokazano mi dopiero w drugiej dobie. Było sztucznie karmione, choć chciałam mieć je przy piersi. To było straszne. Moja mała Ola, której nie mogłam do siebie wziąć, nakarmić i uciążliwe ściąganie pokarmu, by nie zaniknęła. Teraz jestem przekonana, że przez takie podejście personelu moje dziecko jest bardzo podatne na różne infekcje i choroby.

## Ból upokorzenia

– To była moja trzecia ciąża. Wiedziałam więc, jak wyglądają bóle porodowe. Wody odeszły mi w domu. Natychmiast pojechałam do szpitala – opowiada Ewa S. – Tam zbadali mnie, kazali się położyć i czekać. Czułam, że jest ze mną coraz gorzej, ale żaden z lekarzy nie reagował.

Dopiero dwa dni po odpięciu wód, po interwencji koleżanki, pracownicy szpitala, zrobiono natychmiast cesarskie cięcie. Moje dziecko uratowali w ostatniej chwili. Miałło już tylko jeden punkt. Ja natomiast czułam się coraz gorzej. Okazało się, że cały mój organizm jest zakażony. Dostałam antybiotyki. Dopiero w Białymstoku wyszło na jaw, że podczas porodu przecięto mi moczowód, a nerki były porwane jak firanki – opowiada Ewa S. – Lekarze wycieli mi wszystkie narządy rodne. Przez długi czas leczyłam się, miałam kłopoty z nietrzymaniem moczu, nie mogłam nic dźwigać.

Minęło pięć lat, zbyt mało, by Ewa S. zapomniła o strachu, bólu i upokorzeniach. Płacze, gdy opowiada o czekaniu na decyzję lekarzy, że powinna rodzić, o swojej bezradności i cierpieniu.

## Ból niewiedzy

Dwa dni bólu podczas porodu trzeciego dziecka. Ordynator szpitala w Zambrowie, dr Zasin, uspokajał: „Boleć musi, a jak w krzyżu boli, to są to nerki”. Pani B. trafiła na oddział w sobotę rano, dyżur przez weekend miał ordynator. „W nocy z niedzieli na poniedziałek poszłam prosić o zastrzyk przeciwbólowy. Nie spałam już trzecią noc, w niedzielę w ogóle nie jadłam, naprawdę byłam osłabiona. Pan Zasin powiedział, że zastrzyku nie da, bo musi boleć, a ja sama nie wiem, czego chcę. Przepłakałam noc w łazience”. Rano badanie rozwarcia szyjki macicy w obecności kilkunastoosobowego obchodu. Krępię się, zwyczajnie, po ludzku krępię się. „Panie doktorze, nie chcę być badana przy tylu osobach”. „O, jakich wygod szuka, rozluźnić się i nic nie mówić”. Po kilku godzinach osłabło tętno dziecka, cesarskie cięcie. Po operacji usłyszała: „W cewniku będzie Pani dłużej niż inne pacjentki”. Dlaczego? Ani ordynator, ani prowadzący lekarz nie

powiedzieli. Na pytanie, kiedy cewnik zostanie zdjęty, ordynator zdobywał się na takie uwagi: „O, siuski jeszcze wiszą”. Dopiero ósmego dnia po porodzie dowiedziała się, że podczas zabiegu został przecięty pęcherz moczowy i lekarze podwiązali jajo-wody (już nigdy nie zajdzie w ciążę).

„Wiem, że lekarz nie może nad każdym się rozczytać, ale

„Do niewiasty powiedział: obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci”

Te twarde słowa usłyszała pierwsza kobieta: biblijna Ewa.

# Zrodzeni z bólu

niech pozwoli nam, kobietom, zachować swoją godność”, napisała pani B. spod Zambrowa.

## Ból fizyczny

Ból fizyczny podczas porodu bywa czasem nie do zniesienia. Przedłużająca się, trwająca niekiedy kilkadziesiąt godzin akcja porodowa, wyczerpuje kobietę, która nie ma siły walczyć ze wzmagającymi się falami skurczy.

– Na porodówce modne jest powiedzenie: „Poród jak wojna, nigdy nie wiadomo, kiedy się skończy.” – opowiada pan C. – Słyszałem to od kilku lekarzy, kiedy czekaliśmy z żoną na przyjście dziecka.

Pan C. i jego żona są znani w środowisku lekarskim. Pan C. spytał znajomego lekarza o diagnozę: czekać na rozwiązanie siłami natury czy nalegać na operację. Kolega polecił czekać i zszedł z dyżuru.

– Czekaliśmy kilkanaście godzin. Kiedy pytałem dyżurującego lekarza, słyszałem sakramentalne: „Poród jak wojna” – mówi pan C. – Czułem, że nikt wprost nie zaproponuje mi innego, szybszego rozwiązania przez cięcie, wiedząc kim jestem. Próbowaliśmy interweniować za pośrednictwem koleżanki lekarki. Bez skutku. W końcu położnik zasugerował możliwość znieczulenia kanałowego przez lekarza anestezjologa. Ktoś zadzwonił po lekarza. Spytałem, ile mam zapłacić. Okazało się, że dwieście złotych wystarczyło. Niestety, lekarka nie mogła się wkląć, dzwoniła po kolegę. Znieczulenie uśmierzyło bóle żony – opowiada pan C. – Najgorsza była atmosfera wyczekiwania: kto pierwszy się złamie i zacznie rozmawiać o pieniądzach.

– Znieczulenie kanałowe, po którym pacjentka odczuwa skurcze, współpracuje z lekarzem, ale nie ma bólu, nie jest na razie standardem w naszym szpitalu. Ten zabieg wymaga stałej obecności anestezjologa przy pacjentce – tłumaczy dr Maciej Skrętek, ordynator Oddziału Ginekologiczno-Położniczego w Łomży. – Niestety, jeśli w całym szpitalu jest na dyżurze dwóch anestezjologów, to nie ma mowy, by któryś z nich przebywał przy tak znieczulonej pacjentce. Mają za dużo swojej roboty. Natomiast, jeśli rodzina załatwi ze znajomym anestezjologiem, w jakiś sposób to uzgodni, to zgadzamy się na taki zabieg.

Dr Skrętek przyznaje, że nowoczesna medycyna może zmniejszyć intensywność bólu, dać większy komfort rodzącej. Tak jest w bogatych krajach, gdzie ten rodzaj znieczulenia jest rutyną.

Inną ucieczką od bólu jest cesarskie cięcie. Dlatego w prywatnych klinikach niemal sto procent porodów rozwiązywanych

jest przez cięcie. Ale państwowy szpital i pracujących w nim lekarzy formalnie obowiązują inne wytyczne.

– Muszą być określone, uzasadnione wskazania, by była cesarka. Teraz każde cięcie cesarskie musi być wcześniej zgłoszone do mnie. Nie ma mowy o „lewych” operacjach, wie o tym cały zespół – mówi dr Skrętek, który od miesiąca kieruje oddziałem (wcześniej był zastępcą ordynatora).

– Czy wie pan, że podawana jest wysokość stawek za przeprowadzenie w łomżyńskim szpitalu cięcia cesarskiego: od 10 do 15 milionów starych złotych?

– Wiem, że były przypadki wymuszania pieniędzy przez niektórych kolegów. Rozmawiałem z lekarzami i mam nadzieję, że takich sytuacji nie będzie. Nakłoniłem kolegów, by każdy lekarz miał swój gabinet prywatny poza szpitalem. Uważam, że jest to najlepsze rozwiązanie – mówi dr Skrętek.

Ordynator pracuje w Łomży od dwóch lat. Miesiąc temu wygrał konkurs, który zakończył dwuletni okres niepewnej sytuacji personalnej. W 1995 roku konkurs na ordynatora wygrał dr Jerzy Jadcak z Kolna, który zaraz po zwycięstwie zrezygnował z objęcia stanowiska, tłumacząc się m.in. tajemniczymi telefonami z pogrozkami. Po kilku tygodniach nerwowego oczekiwania dyrektor Waldemar Pędziński zdecydował się przedstawić zastępcę zespołowi dwóch lekarzy z Białegostoku: dr. Adama

Zdanowicza i jego zastępcę Macieja Skrętka. Dyrektor zgodnie z prawem mógł mianować na sześć lat ordynatora wybranego przez siebie (poza konkursem). Jednak już rok temu odbył się konkurs, w którym startował prof. Czekanowski z Warszawy. Konkurs unieważniono, dopatrując się formalnych uchybień. W tym roku dr Zdanowicz zrezygnował z kandydowania, a jego miejsce zajął dotychczasowy zastępca. Czy ten okres ponad dwóch lat oczekiwań na prawdziwego szefa pozwolił na „różne” zachowania personelu, które nie dają się podsumować optymistycznymi statystykami?

Wiadomo, że jest lepiej niż było, bo śmiertelność noworodków w Łomży spadła do 6 promili (jeszcze kilka lat temu łomżyńskie było prawie na końcu wśród województw z największą umieralnością). Teraz jest na ósmym miejscu jako region z najniższym wskaźnikiem zgonów. Utrzymana w normie jest też liczba operacji cięcia cesarskiego (24 procent w łomżyńskim szpitalu – według wskazań Światowej Organizacji Zdrowia w szpitalu tej rangi może być do 25 procent). Komfort rodzenia jest nieporównywalny z warunkami sprzed kilku lat: specjalne amerykańskie łóżka, dwuosobowe sale, pokoje przystosowane do porodów rodzinnych, stały, nie ograniczony kontakt z najbliższymi. I przede wszystkim skomputeryzowane monitorowanie pacjentek (tętna dziecka i ciśnienie). Te dane są stale rejestrowane i nie podlegają kasacji. Dr Skrętek twierdzi, że w coraz częstszych sytuacjach spornych – mają mocne argumenty zachowane w pamięci komputera.

Te plusy wymieniają panie, które już urodziły dzieci w nowym szpitalu, ale szeptem stale przypominają sobie konieczność „dawania” przed, a nie po porodzie. Może praca nowego ordynatora, który jest świadomy potęgi plotki docierającej nie tylko do pacjentek, ale i przełożonych, zmieni i uzdrowi sytuację?

Rodzącym kobietom zostają słowa św. Jana: „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat”.

JOANNA GOSPODARCZYK

## Święty Mikołaj

Święty Mikołaj już w drzwiach stoi  
ma odmrożone uszy  
ale worek prezentów pełen  
obok Anioł diabelsko piękny  
niebieską kredką poprawia makijaż  
za nimi wół i osioł

mruga gwiazdka  
siadamy przy stole  
osioł wacha siano  
wołu wpadła w oko choinka  
Józef i Maryja przytuleni  
Jezus uśmiechnięty  
jakie grzeczne dziecko  
opłatek w dłoni  
kamień spada z serca.

JERZY SIKORA





zrobić zdjęcie do paszportu lub do innego dokumentu i kiedy się żeni... Zanikł zwyczaj fotografowania się „bez okazji”: z przyjaciółką, przyjacielem, ulubionym kotkiem lub psem, z rodzicami, bliskimi, kuzynkami i krewnymi. To były doniosłe chwile. Dzięki nim wypełniły się domowe albumy kolejnych pokoleń, oglądane dziś z sentymentem i zachwytem dla pozera, czyli współczesnego stylisty. Coś w tym jest...

Generalnie mówiąc, uważa Sł-

wyberane są kolumny, altanki, huśtawki, które przywędrowały do nas z Hiszpanii, Włoch i Niemiec.

Nastój ślubnego zdjęcia potęguje również światło. Kiedy przed obiektywem obok nowożeńców stają świadkowie, trzeba zadbać, by to ci pierwsi przyciągali wzrok; bo oni są bohaterami chwili. Ale to zdjęcia do rodzinnego albumu i rozdania nobliwym ciciom. Dziś nowożeńcy decydują się na ślubne fotografie wyłącznie dla siebie lub bliskich przyjaciół. Teraz przed obiektywem mogą pozwolić sobie na pewien luz: usiąść na podłodze, zdjąć marynarkę i buty, rozluźnić muszkę, nie ukrywając ani radości, ani zmęczenia.

Ślubna fotografia to także ślubny strój. W atelier Gabs Foto nie pojawiła się dotąd ani jedna panna młoda w sukni innej niż biała (któraś miała do niej czerwony welon). Z reguły suknia bywa najważniejsza, szczególnie jeśli jest prezentem ze Stanów Zjednoczonych lub kosztownym nabytkiem w kraju. Panny młode chcą też wyeksponować drogie buty, których kupno kosztowało je „kilo-metry w nogach” oraz inne ceremonialne dodatki. Rzadkością jest pan młody we fraku lub smokingu, z cylindrem, elegancką muszką, butonierką, butami. Przeważają garnitury (często z tak zwanym stroikiem w kłapie), a bywa, że tu i tam wyrzy z buta biała skarpetka... Trzeba więc przed obiektywem jakoś ją ukryć, by nie zepsuć atmosfery zdjęcia.

W ten szczególny w życiu dzień zdawałoby się, że panna młoda stara się być najpiękniejszą. Tymczasem nie należy do wyjątków fakt, że staje przed obiektywem albo z rozmazanym makijażem, albo bez niego stwierdzając, że nigdy się nie malowała i nie zamierza nawet w takiej chwili. Trzeba wtedy uświadomić, jak nieczuła jest technika: film utrwała bowiem każde przebarwienie skóry, najmniejszy wyprysk, sińce pod oczami lub inne dermatologiczne niespodzianki. Na szczęście, studio ma „pogotowie” kosmetyczne i dla porównania zdjęcia ślubne pań z makijażem i bez. To, jak się okazuje, najlepszy argument do zmiany zdania i przyzwyczajenia. Panowie natomiast z reguły nie dbają o za-błocone buty, kiedy akurat w drodze do fotografa złapał młodą parę deszcz. Trzeba wtedy dyskretnie zwrócić im uwagę, że błoto na filmie utrwała się znakomicie.

Odrębny temat to świadkowie, którzy czasem robią dużo zamieszania wokół siebie, a pozujących właśnie nowożeńców starają się „rozśmieszyć”, co niejednokrotnie sprawia, że ci stają się jeszcze bardziej skrepowani.

Ala czar chwili przed obiektywem rzeczywiście bywa chwilą. W niejednej pannie młodej, odbierającej ślubne fotografie, trudno rozpoznać tę ze zdjęcia: byle jakie uczesanie, brudne paznokcie... Już nie musi się podobać.

Lecz przecież kiedyś zajrzy do tego jedyne albumu... Dzięki Bogu, że dał światu ludzi, którzy stworzyli fotografię.

## Ach, co to był za ślub!

Zdjęcia ślubne u progu XXI wieku nie oznaczają zerwania z tradycją. Niektóre jej elementy są wieczne. Na przykład portret. Główka przy główce, oczy w oczy. Tak fotografowali się pradiadkowie, dziadkowie i rodzice; tak fotografują się ich prawnuczki i prawnukowie. Do tego także tradycyjne ujęcie „trzy czwarte”, potem całych postaci i oczywiście, „widok ogólny” ze świadkami.

Ale to, wbrew pozorom, całe misterium jeśli chce się zrobić dobre zdjęcie. Nowożeńcy w studio fotograficznym Gabs Foto w Łomży dzielą się na dwie grupy, mówi Mirek Kucisz, jedna wybiera stylizację z albumu przygotowanego przez firmę, druga całkowicie zdaje się na sugestie fotografa, bowiem nie każda poza jest dla każdego. Trzeba skutecznie zamaskować niedoskonałości figury, a wyeksponować atuty. Obiektyw jest bezwzględny w oglądaniu świata: jak cię widzi, tak cię opisze. Poza znakomita dla filigranowej panny młodej nie nadaje się dla tej „przykości”. Poza dla pana młodego wysokiego ośmieszy niskiego. Panny młode z widoczną ciążą za-

staniają się zwykle ślubną wianką. Nie zawsze służy to dobru zdjęciu, więc trzeba znaleźć takie ujęcie, by kobieta nie czuła się skrepowana.

Ślub to wielkie przeżycie. Nowożeńcy przyjeżdżają do fotografa niejednokrotnie albo bardzo spięci, albo bardzo rozbawieni, prosto z weselnego przyjęcia. Trzeba więc pomóc im opanować emocje między innymi przez odpowiednią muzykę. Bywa, że wizyta u fotografa okazuje się dla pana młodego obowiązkiem „dla świętego spokoju” zwłaszcza wtedy, kiedy za zdjęcia płacą teściowie. Tak czy owak, by oswoić parę z doniosłą chwilą, w Gabs Foto zaczyna się od ujęć standardowych. Z reguły widać wtedy brak naturalności, choć nowożeńcom wydaje się, że pozowanie to nic prostszego. Nie bardzo wiedzą, jak zachować się przed obiektywem, chociaż od progu oznajmiją: chcą mieć zdjęcia „oryginalne, niepozowane”. To skutek rzadkiego kontaktu z fotografem. Trudno być oswojonym z obiektywem, jeśli człowiek staje przed nim z reguły dwa razy w życiu: kiedy chce

wiek Klimczuk, nowożeńcy końca XX wieku z reguły krępują się przed obiektywem. W studio Gabs Foto uzewnętrzniają się natomiast nawyki w sposobie chodzenia, siadania i całej postawy. Gdyby młodą parę zostawić samą sobie, na pewno nie byłaby zadowolona z takich ujęć. Są jednak pary z wrodzonym wdziękiem i elegancją. Wiedzą, o co im chodzi, nie grają. Łatwo dają się pokierować. Efektem jest fotograficzna naturalność, swoista uroda wewnętrzna obojga. To najważniejsze, bo prawdziwe.

Problemem są natomiast młode pary, które stają przed obiektywem skłócone, choć jeszcze nie przebrzmiały weselne dzwony. Trzeba trochę zabiegów, by nowożeńcy mimo to spojrzeli sobie w oczy z miłością...

Dla ślubnej fotografii zawsze ważne jest tło. Można wybrać jednolity kolor lub tak zwaną scenkę rodzajową. W Gabs Foto szczególne powodzenie ma niebieski. Natomiast niewiele par decyduje się na czarny, choć to barwa najlepiej eksponująca postacie. Wśród „scenek” niezmiennie

ELIZA WAWER

Fot. Gabs Foto



Uczył się w Technikum Budowlanym, kopał piłkę, kochał dziewczynę. Skończył szkołę, jeszcze wojsko i pełna wolność, pełna dorosłość. Miał już pieniądze na mieszkanie.

Lato 1975 roku było pełne słońca i ich miłości. Bawili się na weselu siostry (byli świadkami), marzyli o własnym ślubie. W upalne dni szli nad Narew; koledzy, koleżanki, było wesoło.

Bóg? Nie miał z nim kontaktu. Chodził do kościoła, bo jego dziewczyna chodziła. Chodził z miłości do niej, a nie do Boga.

W styczniu miał pójść do wojaka. W grudniu postanowił pojechać do kolegi na przysięgę. Ruszyli w dwa samochody: rodzina, koledzy. To było 15 grudnia 1975 roku: szary dzień, ponury, o piątej rano wyjechali do Nurca. Zaczął padać pierwszy śnieg. Za Siemiatyczami już tak waliło, że musieli stawać, odgarniać z wycieraczek. Jechali wolno. I oto z 10 kilometrów przed Nurcem poślizg, prawe koła zsunęły się na pobocze. Nie mogli wyjechać. Przy którejś próbie skręciło, wyrzuciło ich na dachu na drugą stronę szosy. Uderzył głową. Poczuli jakby ukłucie szpilki w kręgosłupie. Na pogotowie w Siemiatyczach lekarz wziął igłę: „Czujesz?” „Nic nie czuję”. Rano samolot zabrał go do Białegostoku. Rozpoznanie: złamany kręgosłup, uszkodzony rdzeń kręgowy.

Miał 20 lat. Wyszedł po dwóch latach leżenia i rehabilitacji.

Po roku dziewczyna przestała go odwiedzać. Rozumiał ją. Chciał umrzeć. Życie na wózku, w czterech ścianach z sufitem? To nie dla niego. On biegał, grał w piłkę, chciał założyć firmę, piąć się w górę. Rósł w nim gniew, poczucie krzywdy. Obraził się na wszystkich, obraził na Boga. Bo przecież niczego złego nie zrobił. Więc dlaczego? Myślał: zrzucić się z łóżka, niech to wszystko się skończy. Ale nawet tego nie mógłby zrobić. Nie wystarczała wola śmierci. Trzeba było mieć siłę, władzę nie nad myślą, a nad ciałem.

Był rok 1977. Zbliżały się Mistrzostwa Świata w Argentynie. Po co mu mieszkanie? Ech, kupi sobie za te pieniądze kolorowy telewizor, obejrzy i potem może umierać. Kupił. Patrzał, jak kopią piłkę, biegają i nie mógł powstrzymać łez. Nie mógł utłumić żalu. Śmierć razem z nim oglądała te Mistrzostwa. Wiedział: to się stać musi. Jak? Znajdzie sposób... leżał w bezsenne noce i myślał tylko o tym, jak skończyć z sobą.

Zamknięty w pokoju, z twarzą do ściany, wyjeżdżał tylko na turnusy rehabilitacyjne do Białegostoku. Rozmawiał z terapeutką. „Czemu ja, właśnie ja?”, pytał. Mówiła mu o religii. Mówił wówczas: „Życie z wiarą to robota dla księży i zakonników”. Udawała, że nie słyszy. „Czemu ty? Zapytaj o to Pana Jezusa”. Ta myśl zaczęła go drażnić. I oto „oczy zobaczyły coś więcej, uszy usłyszały coś

więcej”. Świat mu się odmienił. Wiedział jedno: będzie pisał. Niezależnie stawało się: litera za literą, słowo za słowem.

Najpierw pokój w slumsach za ratuszem, potem trzy pokojowe mieszkanie. Było ich siedmioro: trzech chłopców, cztery dziewczynki. Najstarszy Józio zmarł zaraz po porodzie.

madzenia (było to nazajutrz). A potem ona dopisała do niego swoje rozmyślenia. Też zostali przyjaciółmi.

Przy jego łóżku stoi wózek. Ma do niego specjalne rękawiczki i potrafi na nim sam jeździć. Sam! Po pokoju, bo na ulicy już nie. Za dużo tam krawężników, progów, schodów, wyrw, dziur, niebezpieczeństw.

*„Miałem sen, że kaleka jest człowiekiem.”*

Zenon Faszyński

**Może poruszyć głowę. Ma też władzę nad prawym nadgarstkiem. Bierze do ust długopis, nachyla się, wsuwa między palce. Drukuje litera po literze. „Piszę o tym, czym żyję”, mówi.**

Drugi chłopiec, Irek, i on. Irek miał ze trzy lata, gdy głowę pokryły mu pełne ropy guzy. Może od złego leczenia tych guzów rósł, ale został dużym — małym dzieckiem.

— Wstydziłem się, że mam takiego brata — wyznaje dziś Zenon. — A to Bóg tak zdziałał. On jest dla nas jak Anioł.

Zenon ma 42 lata, Irek 48: jest silny, uniesie i ze sto kilo. Przewraca go czule, by nie było odleżyn. Ale przecież Bóg powołał go nie tylko dla jego kalestwa. Widzi to szerzej: czy taka czysta istota nie uświęca innych?

Siostry powychodziły za mąż, założyły rodziny.

W domu pozostał tylko Zenon w ortopedycznym łóżku, Irek i matka. Ma 86 lat.

Od kiedy znalazł odpowiedź na pytanie „dlaczego”, dni przestały się rozciągać złem i nudą, nocę dręczyć myślami. Zaczął czytać Biblię. Z każdym dniem wiedział więcej, słyszał głos Pana. Pisał, wysyłał na konkursy, w chwilach zwątpienia sięgał do Ewangelii. Czytał i wiedział już, że to są słowa skierowane do niego. A potem w jego życiu pojawił się ksiądz Szymon. Przyszedł z kołędą. W łomżyńskiej katedrze prowadził ruch „Światło — Życie”. Był nowoczesny, uczył, jak obchodzić osiemnastkę bez alkoholu, a z modlitwą, przyciągał młodzież. Gdy zjawił się po raz drugi, przyniósł mu banany. „Po co?”, zapytał Zenon. „Jak się idzie do chorego, należy coś przynieść”. „Ja nie jestem chory!” Stali się przyjaciółmi. Wyciągnął go do ludzi. Były rekolekcje, powiedział, żeby coś przygotował. Zenek przyjechał na wózek. Pełen kościół młodzieży. Przestraszył się tego tłumy. „Szymon, co ty zrobiłeś?” „Nie martw się, modlimy się za ciebie”, odpowiedział. Wziął go za rękę. I już mógł mówić. Mówił o tym, jak odnalazł Boga, radość.

Odwiedziła go siostra zakonna. „Piszesz wiersze?”, zapytała. Wtedy jeszcze nie pisał. Gdy poszła, napisał wiersz na święto jej zgro-

Kiedy wysłał pracę (na komputerze pięknie przepisała mu siostra Ania, celująca uczennica Technikum Elektronicznego), myślał: nie na temat. Odrzuca. Zdobył pierwszą nagrodę (na 98 uczestników).

W maju pojechał do Białegostoku na bankiet laureatów. Zdobył wyróżnienie „Gazety Wyborczej” za pracę „Mój sukces”. Inni pisali o sukcesach materialnych, on o duchowym. W Lublinie ogłoszono konkurs poetycki o świętym Ojcu Kolbe. Wysłał zestaw wierszy pod tytułem: „I ty wybierz świętość”. Nadesłano ponad 900 utworów. Już dostał wiadomość, że jest wśród zwycięzców.

Kiedy ksiądz Szymon miał odejść do Ełku, Zenon Faszyński modlił się do Niepokalanej, by dała mu podobnego przyjaciela. Kilka miesięcy. I oto 13 maja 1996 roku, w dzień Matki Boskiej Fatimskiej, poznał Grzeska. Ma swoją firmę w Łomży, od razu nawiązali wielki kontakt. Biznesmen pełen duchowości. W domu jego matki, co drugi wtorek miesiąca odbywa się modlitwa za ojczyznę. Zenon jest tam jedynym na wózku.

— Kiedyś bałem się ludzi. Bóg sprawił, że odzyskałem sens życia. Dał mi coś, co mogę dać innym.

JAN LIPOWY

## Wigilia

Szczególny to był wieczór, szczególny stół wigilijny. Dzielili się opłatkiem najdzielniejsze z dzielnych, te, które pokonały dotknięcie śmierci.

— Jest w was wielka tajemnica, tajemnica wieczności — powiedział ksiądz Radziśław Ambroziak, dzieląc się opłatkiem.

Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym, lekarze i pacjentki, jak co roku spotkali się przy kołędach.

Każde słowo miało tu swoją wagę.

Życzenia podawane z miłością, jak wspierający gest ciepłej ręki, nabierały specjalnego znaczenia. Sprawczego. I nawet ci, którzy znaleźli się po raz pierwszy w tym gronie, odczuli, jak wielka jest moc dobroci i wzajemnego wsparcia. Nie było wśród nich Zofii. „Ale ona jest z nami, czujemy Jej obecność”, wspominał Zofię Przybyłowicz ks. Radziśław Ambroziak.

W roku ubiegłym elegancka, uśmiechnięta losowała wpisaną na kartkach z życzeniami sentencję. Co wyciągnęła? Nie chciała powiedzieć. Nawet nie chciała przeczytać. „Przeczytam spokojnie w domu”, powiedziała.

Zofia odeszła we wrześniu. Ostatnie trzy lata żyła wbrew wiedzy medycznej na temat Jej choroby. „To był cud dla Niej i dla Jej męża”, wspominał ks. Ambroziak. Była z nimi przy śpiewaniu kołęd w serdecznej pamięci.

Do wigilijnych pieśni pięknie przygrywał Mirosław Żelazny, prowadzący Ognisko Muzyczne w Łomży. Poproszony przez „Kontakty” bez chwili namysłu zdecydował: „Przyjadę z przyjemnością”. Nie chciał nawet słyszeć o honorarium. (an)

Od 1 stycznia 1998 roku Stowarzyszenie Kobiet z Problemem Onkologicznym będzie miało swoje biuro w hotelu pracowniczym (ul. Piłsudskiego 11A p. 109). Tel. 18-62-81 wew. 263. Będzie czynny codziennie w godz. 10.00-13.00.





Z żalem przyjmujemy wiadomość o śmierci

dr Aliny Michalczyk-Borawskiej

Ordynatora Oddziału Obserwacyjno-Zakaźnego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży

Dr Alina Michalczyk-Borawska ukończyła Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Białymstoku. Bezpośrednio po uzyskaniu dyplomu lekarza rozpoczęła pracę w szpitalu łomżyńskim, którą kontynuowała nieprzerwanie przez okres 35 lat. W tym czasie zdobywała kolejne stopnie kariery zawodowej, uzyskując tytuł specjalisty chorób zakaźnych. Od 23 lat była Ordynatorem Oddziału Obserwacyjno-Zakaźnego łomżyńskiego szpitala.

Pozostanie w naszej pamięci jako lekarz wyróżniający się wyjątkową życzliwością, serdecznością i bezgranicznym poświęceniem dla pacjentów. Służenie innemu człowiekowi stawiała ponad wszystko. Wychowała wielu lekarzy, dla których jest przykładem człowieka, lekarza społecznika.

Żegnamy Panią Ordynator, którą na zawsze zapamiętamy jako niedościgniony wzór lekarza.

Dyrektor i Pracownicy  
Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego  
w Łomży

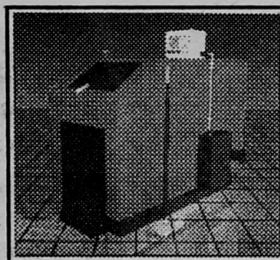
k.z.



BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.  
Grupa PEKAO S.A.

**W miłych i pogodnych Świątach  
waszej parafii  
w Nowym 1988 Roku**

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.  
Grupa PEKAO S.A.



## EKONOMICZNE PIECE EKOLOGICZNE CIEPŁO

Hajnówka — miasto w woj. białostockim, malowniczo położone na skraju Puszczy Białowieskiej, słynie z dobrze rozwiniętego przemysłu drzewnego oraz niepowtarzalnych uroków dziewiczego lasu. To także miejsce, które coraz częściej kojarzy się z produkowanymi tu kotłami c.o.

Mariusz Kubacki — właściciel zakładu zatrudniającego ponad 40 osób, nie bez dumy opowiada o swoim kotle. A jest o czym! Początki nie były łatwe, ale dzień dzisiejszy to doskonale zorganizowana produkcja (ponad 1000 kotłów rocznie), nowoczesne budynki przemysłowe i biurowe, własna baza transportowa, komputery, sieć punktów sprzedaży na terenie całego kraju i, co najważniejsze, coraz doskonalszy produkt.

**Moderator** to kocioł wodny, niskotemperaturowy o konstrukcji stalowej przystosowany do spalania paliw ekologicznie odnawialnych. Podstawowym paliwem są wszelkiego rodzaju odpady przemysłu drzewnego i lekkiego oraz produkcji rolnej. Praktycznie można w nim spalać wszelkie dostępne użytkownikowi rodzaje paliw (miał węglowy jako mieszanka).

**Moderator** nie znalazł sobie do tej pory równych wśród kotłów na paliwo stałe. Zdobył uznanie w Europie Zachodniej, otrzymując w marcu 1994 r. patent w Niemczech. Kocioł posiada pozytywną opinię Ministra Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych, a także atest energetyczny GIG-E nr 3170/DE-52.

Dzisiejszy **Moderator** różni się od tego sprzed lat (produkcję rozpoczęto w 1982 r.) Stałe modyfikacje poprawiły wydajność cieplną kotła oraz jego trwałość. Obecnie kotły produkowane są w szerokim zakresie mocy od 17 KW do 600 KW. Powstałe nowe wersje **Moderatora**, m.in. z układem elektrycznym, gdzie pracą grzałki steruje automat, oraz z nadmuchem sterującym pracą kotła. Kocioł może być także przystosowany do pracy z automatycznym zespołem spalania trocin, tzw. AZSO.

**Moderator** — to kotły sprawdzone, dobrej jakości, o doskonałych walorach użytkowych. Możliwości zastosowania kotła są bardzo szerokie: od domów jednorodzinnych, poprzez hale produkcyjne, suszarnie, do szklarni czy też lokalnych kotłowni ogrzewających niewielkie osiedla mieszkaniowe.

Zakłady Kotlarskie z Hajnówki starają się nadążyć za oczekiwaniami i zapotrzebowaniem na rynku. Na początku 1998 r. wejdzie do produkcji nowy typ kotła przystosowany do spalania słomy, który uzupełni ofertę Zakładu. W codziennym życiu nie można zapomnieć o ekonomii, zarówno tej makro, jak i tej na poziomie budżetu rodzinnego. Udział opłat za różnego rodzaju zużywaną energię sięga nawet 50% ogólnych wydatków miesięcznych przeciętnej rodziny. Odpowiedzią na pytanie — jak zaoszczędzić na kosztach związanych z energią cieplną — jest właśnie **Moderator**.

Jeśli powyższe informacje zainteresują Państwa, zapraszamy do odwiedzenia Zakładów Kotlarskich lub ich przedstawiciela na terenie województwa łomżyńskiego PHUP „BUDROL”, 18-421 Piątnica, ul. Stawiskowska 51, tel. (0-86) 192-789

Fak. 1203



**KONTAKTY**



kim,  
czy  
iętego  
czalnych  
iejsze, które  
anymi tu

ez dumy  
m! Początki  
doskonale  
0 kotłów  
ysłowe i  
komputery,  
tego kraju i,  
produkt.

peraturowy  
do spalania  
stawowym  
ty  
produkcji  
lać wszelkie  
w (miał

ory równych  
uznanie w  
arcu 1994 r.  
pozytywną  
i Zasobów  
ny GIGE-E

go sprzed lat  
te  
pełną kotła  
dukowane  
W do 600

ra, m.in. z  
grzałki  
sterującym

znym

obrej  
tkowych.  
rdzo  
h, poprzez  
arni czy też  
ewielkie

ą się  
bowaniem  
ie do  
any do  
Zakładu. W  
nieć o

ej na  
ł opłat za  
iega nawet  
ch  
pytanie –  
nych z  
ator.

stwa,  
arskich lub ich  
żyńskiego  
iskowska 51,

Fak. 1203

**T**eraz liczy się profesjonalizm i pracoholizm. Z gabinetów znikają rozłożyste fotele, małe stoliki do kawy. W ich miejsce wjeżdżają stoły i krzesła, przy których można jedynie omawiać strategię firmy. Na rozrywki i wypoczynek przeznaczony jest czas poza biurem.

Biznesmeni nie mają jednak aż tak wielkiego wyboru i pomysłu, by ich gabinety wyróżniały się oryginalnością i tylko czasem zaskakują wybranym obrazem czy detalem...

U Jana Mieczkowskiego, prezesa spółki „Terrazyt”, pływają w akwarium rybki. Choć akwarium wielkością nie przypomina tych, które na scenach filmowych efektownie rozbijają się na tysiąc kawałków i zalewają hektolitrami biuro, przyciąga uwagę gości. Ryby, co prawda, głosu nie mają, ale za to ile się nasłuchują!

Wątek zoologiczny jest bardzo wyraźny w kancelarii mecenas Jacka Koziola. Być może z racji nazwiska najmłodszy członek pałestry adwokackiej w Łomży wybrał do swojego sekretariatu cykl portretów zwierzęcych. Wiszą więc jędrne, różowe świny, są kury i indyczki. Tę sielskość polskiej wsi zakłóca kolorowa papuga, symbol zawodu adwokackiego.

Wątek wiejski widoczny był również w gabinecie byłego wojewody łomżyńskiego, Mieczysława Bagińskiego. W kącie stał rozłożysty wieniec dożynkowy. (Ciekawe, czy nowy wojewoda zostawi ten akcent PSL-owskiego gospodarza, który mówił, że chłop jest najbliższy jego sercu.)

**Z**amiast kalendarzy wiszą teraz w firmach obrazy.

Jedni popierają miejscowych twórców, inni wieszają to, co dostali od wędrownych artystów. Nad głową Artura Bałdowskiego, prezesa PEPEES S.A. w Łomży, czardziejskie wiatraki zawisły w chmurach. To obraz litewskiego malarza (nazwisko nieczytelne), który uczestniczył w plenerze w Nowogrodzie. PEPEES ofiarował pieniądze na organizację pleneru, w zamian do gabinetu przywędrował obraz. Również z wschodniej granicy jest obraz w gabinecie prezydenta Jana Turkowskiego. Klatkę schodową w „Terrazytach” zdobią małe prace Kazimierza Wojewody. Prokurator Wojewódzki, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz w swoim gabinecie lansuje prace absolwentki łomżyńskiego Liceum Plastycznego, Marty Wierzbickiej. Pani prokurator właściwie siedzi już na walizkach, przygotowana do przeprowadzki do nowej siedziby. Zapowiada, że zostawi po sobie ciekawy zestaw obrazów. W gabinecie widać kobiecą rękę: jest zbiór rosyjskiej porcelany, dużo kwiatów, sztuczne kolorowe ptaszki w klatkach i witraż w oknie.

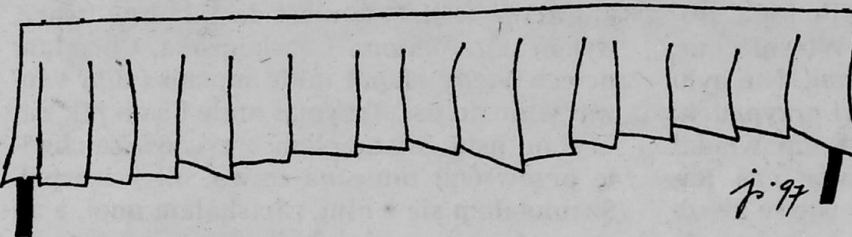
**W**gabinetach siada się teraz na wygodnych krzesłach. Jednym z pierwszych urzędników, który zrozumiał, że łatwiej się pracuje siedząc i rozmawiając przy stole, a nie skrecony wpół, (najczęściej profilem do rozmówcy przy niskiej ławie), był były kurator oświaty Cezary Kocon. Jego następczyni zachowała charakter wnętrza, odnawiając tylko w niewielkim stopniu otoczenie.

**Z**nakomicie dobrane kolorystycznie meble mają prezesa spółki „Eskulap”. Tu można prześledzić najnowsze trendy meblarskie, bowiem firma przeniosła się do nowej siedziby dwa miesiące temu. Jeszcze nie wszystko jest dokończono, jeszcze nie obrosło w nadmiar przedmiotów,

**Skórzane meble, komputer na biurku, bateria telefonów i certyfikat, oprawiony w ramki, najlepiej w obcym języku, należą do obowiązkowego zestawu gabinetowego urzędnika wyższej rangi lub biznesmena.**

**Prawicowych i prorodzinnych można poznać po kilku zdjęciach roześmianej żony w otoczeniu równie roześmianych dzieci (uśmiech widać wyraźnie w egzotycznym tle).**

**Skończyły się czasy rozpasania: nagie panienki, reklamujące rury czy pustaki są zdecydowanie w odwrocie. To, co można jeszcze zobaczyć u pana Henia ze spedycji czy w kadrach gminnych, nie ma prawa wstępu na salony. Od kilku lat nikt nie zamawia firmowych reklam z wydatnym biustem, który przesłaniał produkt.**



bibelotów. W dwóch gabinetach dominuje elegancka zieleń skórzanymi fotelami i krzesłami połączonych z ciepłym brązem szaf, półek i biurek. Jest dobry sprzęt grający, trochę kwiatów (znów zielony akcent).

I nowość: dość odważne w kształcie bezcieniowe lampy, które oplatają sufity. „Eskulap” daje przykład opracowania tzw. „total look”, czyli całkowitego wyglądu firmy. Począwszy od parkanu (głęboki niebieski kolor) poprzez niebieski, złamany kolor budynku, drzwi i schody biało-niebieskie do kostki chodnikowej też

utrzymanej w tej tonacji. Nawet meble w pokoju socjalnym powtarzają motywy niebieskie i białe. Wiceprezes Zacharzewski zapewnia, że pracownicy mieli wpływ na wybór kolorów swoich pokoi.

Podobnie jest z markową drukarnią „Libra Print”. Niedawno przeniosła się do nowej siedziby, której „total look” znakomicie zaprojektował Przemysław Adamowski. Od wejściowych schodów, po toalety. Oprócz estetyki biura, pracowni, hali drukarskiej, pomieszczeń socjalnych, zwraca uwagę niezwykle funkcjonalność komunikacyjna całości. A także

zamiar wymienić meble, które już swoje odsłużyły.

**W** tak zwanym terenie też jest coraz ciekawiej. W gabinecie Stanisława Kryńskiego, burmistrza Ciechanowca, stoi kilka olbrzymich pucharów zdobytych w międzynarodowym współzawodnictwie, jest też ciepły w tonacji widok na zimowy Ciechanowiec. Nie ma co się dziwić: dyrektor pracował przez lata w Muzeum Rolnictwa i lubi patrzeć na ładne przedmioty. Taki komfort ma Kazimierz Uszyński, dyrektor Muzeum, u którego gość czuje się jak w przedwojennym saloniku.

Przywiązanie do historii manifestuje także Józef Bogucki, wójt Bogut, który patrzy na kopię obrazu z polskimi wojskami napoleońskimi.

Patriotycznie jest u burmistrza Zambrowa, gdzie całą ścianę zajął sztandar miasta.

**P**rzemilczę wygląd „gabinetów” budżetówki: wyszmelcowane fotele w niektórych korytarzach rejonowych policji, sprane zielone serwetki w pokojach nauczycielskich, hurtowo kupowane meble z płyty, pamiętające epokę gomułkowskiej stabilizacji.

**N**a przełomie 1996-1997 roku diametralnie zmienił się też wygląd siedziby naszej redakcji. Jakkolwiek niektórzy zgryźliwie komentują, że dziennikarze, to „nędź w nędzolu”, sprawę powierzyliśmy znanemu plastykowi Antoniemu Mieczkowskiemu, a realizację jego pomysłu firmie budowlanej Stanisława Kuligowskiego. Z jakim efektem? Zapraszamy do „Kontaktów”. Oceńcie sami...

Rys. Jerzy Swoiński

ADAM WIKTORZECKI

**KONTAKTY**







Puste krzesło przy wigilijnym stole w naszym domu wcale nie będzie puste. Wierzę, że tam będzie On. Mój Tatuś...

Odszedł nagle w czerwcu tego roku. Skończyło się błyskawiczne zamienianie każdego problemu w żart, jego optymizm i radość. Historia jest tragicznie krótka: zawał.

# Tatko

Moje ostatnie wakacje szkoły średniej, bo właśnie zdałam do maturalnej klasy, były byle jakie. Nigdzie nie wyjeżdżałam, bo nie chciałam zostawiać mamy samej. Nie miałam żadnej ochoty na zabawy. Pod koniec sierpnia bratowa namówiła mnie, abym przyjechała na kilka dni do niej, do Łomży. Chodziłyśmy razem na plażę, trochę do kina, trochę po sklepach i do pizzerii. Właśnie tam przysiadł się do nas młody chłopak. Nie było wolnego stolika, więc może to był przypadek, a może wcale nie. Zagadywał, opowiadał śmieszne dowcipy, po prostu bawił nas. Razem z nami wyszedł z lokalu. I wtedy zwrócił się tylko do mnie. Powiedział, że mu się podobam, że pisze wiersze, które koniecznie chciałby mi przeczytać i zaproponował spotkanie następnego dnia. Nie miałam ochoty na żadne nowe towarzystwo i znajomości. I zupełnie nie mogę pojąć, dlaczego do rozmowy włączyła się bratowa.

— Ależ możesz się spotkać. Przecież sama piszesz wiersze, rozerwiesz się trochę — przekonywała mnie przy chłopaku.

Byłam na nią wściekła i by skończyć rozmowę, zgodziłam się. Pomyślałam sobie, że najwyżej nie pójdę.

Ale następnego dnia bratowa pilnowała godziny, przekonywała, że taki dowcipny chłopak, że pewnie bardzo wrażliwy, namówiła na wyjście z domu. Poszłam.

Chłopak przyszedł z reklamówką. Wyciągał z niej różne bruliony i w przerwach między jednym a drugim kęsem pizzy, czytał piękne wiersze. Do dziś nie wiem, czyjego

były autorstwa. Potem przeszliśmy się przez miasto i zaproponował, byśmy poszli do parku. Było już szaro i właściwie chciałam wracać, ale jakoś tak stanowczo złapał mnie za rękę i poszliśmy. W parku nie było nikogo. Gdy usiedliśmy na ławce, z reklamówki z brulionami wyciągnął butelkę wina. Podziękowałam i... natychmiast dostałam w twarz. Byłam oszołomiona i zaskoczona. Chciałam uciec. Wtedy złapał mnie mocno i siłą wlewał wino do ust. Trzymał mnie i sam pił. Zakrył mi usta, nie mogłam krzyczeć. Za chwilę przewrócił mnie na trawę, bił i szarpał. Szamotałam się z nim, zaciskałam nogi, a on szarpał moją spódnicę. Bezsilna leżałam na trawie, on na mnie i usiłował mnie zgwałcić. Gdy otworzyłam oczy, przez konary drzew widziałam niebo i gwiazdy. I wtedy w myśli wyszeptałam: „Tatulku kochany, proszę, pomóż mi”.

Nie umiem powiedzieć, co się stało. W parku nie było nikogo. I nagle, w jednej chwili, tuż obok usłyszałam odgłos ciężkich, męskich kroków. Mój napastnik też je usłyszał, bo natychmiast zerwał się ze mnie. Błyskawicznie podniosłam się z ziemi. Kroki szły w kierunku ulicy. Widziałam jej światła. Biegłam za tym odgłosem. Gdy znalazłam się na ulicy, kroki ucichły. Dobiegłam do przystanku, tu byli ludzie. Byłam bezpieczna. Jestem pewna, że pomógł mi Tato. W trudnych chwilach czuję jego obecność.

Będzie z nami przy wigilijnym stole...

EWA



## Święta z adresem

Bożonarodzeniowy znaczek pocztowy, wydawany z reguły tylko z okazji tych świąt, jest już filatelistyczną tradycją. Od 1943 roku emitują go Węgry, od 1951 Kuba, od 1962 Stany Zjednoczone, od 1967 Wielka Brytania.

Polska rozpoczęła ten popularny na świecie zwyczaj dopiero w roku 1991 pięknym znaczkiem z reprodukcją dzieła włoskiego malarza pt. „Pokłon pasterzy”. Odtąd nasza Poczta w okresie Bożego Narodzenia wydaje jedynie znaczkowe „kolorowe obrazki”: w 1992 roku był to wiejski kościółek pod niebem z Betlejemską Gwiazdą, w 1993 — wizerunek wesołego Świętego Mikołaja, w 1994 — świąteczna kapela, w 1995 — Święta Rodzina w szopce oraz Trzej Królowie idący za Betlejemską Gwiazdą, w 1996 — Mikołaj na saniach oraz scena z ludowego zwyczaju chodzenia z turoniem. Na Boże Narodzenie 1997 Poczta Polska przygotowała dwa znaczki: jeden z napisem „Stajenka”, przedstawiający Świętą Rodzinę i drugi z napisem „Wigilia”, obrazujący polski stół z opłatkiem i tradycyjnymi potrawami.

Ale nie znaczek liczy się na kartce ze świątecznymi życzeniami, lecz to, czy są szczere.

## Rób „Kontakty” z nami

Serdecznie prosimy o podzielenie się opiniami o „Kontaktach”. Sugestie, oceny, wnioski zawarte w Państwa odpowiedziach pomogą nam w dalszym redagowaniu tygodnika. Wszyscy, którzy wezmą udział w naszej ankiecie (termin nadsyłania: 15 stycznia), wezmą udział w losowaniu nagród:

- 10 rocznych prenumerat „Kontaktów”
- 10 kalendarzy ściennych

### 1. Co czyta Pan(i) w „Kontaktach”?

|                        | regularnie | czasami | w ogóle nie czytam |
|------------------------|------------|---------|--------------------|
| Zdarzenia              |            |         |                    |
| Znaki czasu            |            |         |                    |
| Spiecia                |            |         |                    |
| Opowieści kapliczne    |            |         |                    |
| Pytanie intymne        |            |         |                    |
| Lekarz domowy          |            |         |                    |
| Pod paragrafem         |            |         |                    |
| Serce szuka serca      |            |         |                    |
| Przed lustrem          |            |         |                    |
| Tu i tam               |            |         |                    |
| Kronika policyjna      |            |         |                    |
| Sport                  |            |         |                    |
| Listy                  |            |         |                    |
| Video hit              |            |         |                    |
| Recenzje               |            |         |                    |
| Felieton Wenderlicha   |            |         |                    |
| Reportaż kryminalny    |            |         |                    |
| Reportaż obyczajowy    |            |         |                    |
| Reportaż interwencyjny |            |         |                    |
| Reportaż społeczny     |            |         |                    |
| Reklamy                |            |         |                    |

### 2. Jak Pan(i) ocenia zawartość „Kontaktów”?

|                        | bardzo dobre | dobre | średnie | słabe | złe |
|------------------------|--------------|-------|---------|-------|-----|
| okładki                |              |       |         |       |     |
| jakość papieru i druku |              |       |         |       |     |
| dobór zdjęć i rysunków |              |       |         |       |     |
| dobór tematyki         |              |       |         |       |     |
| aktualność informacji  |              |       |         |       |     |
| reklama                |              |       |         |       |     |

### 3. Jak często Pan(i) czyta „Kontakty” (właściwe podkreślić): regularnie co tydzień, przynajmniej raz w miesiącu, rzadziej.

### 4. Ile osób, poza Panem (ią) czyta kupowany przez Pana (ią) numer „Kontaktów”?

### 5. Jakich autorów piszących w „Kontaktach” ceni Pan(i) najbardziej? Prosimy wymienić trzy nazwiska:

1. ....
2. ....
3. ....

### 6. Czy zgadza się Pan(i) z poglądami wyrażanymi w „Kontaktach” (właściwe podkreślić): tak, bardzo często; tak, często; zdecydowanie nie.

### 7. Czy uważasz, że „Kontakty” są pismem (właściwe podkreślić): lewicowym, prawicowym, otwartym na różne poglądy polityczne.

### 8. Wykształcenie (właściwe podkreślić): podstawowe, zasadnicze, średnie, pomaturalne, wyższe ukończone.

### 9. Wiek .....

### 10. Zawód .....

### 11. Miejsce zamieszkania (właściwe podkreślić): wieś, miasto.



**KONTAKTY**





resem

znaczek  
z reguły tyl-  
jest już fila-  
Od 1943 roku  
1951 Kuba,  
noczone, od

ten popular-  
aj dopiero w  
znaczkami z  
łoskiego ma-  
erzy". Odtąd  
resie Bożego  
jedynie zna-  
obrazki": w  
ski kościółek  
mską Gwiaz-  
nek wesołego  
w 1994 -  
w 1995 -  
szopce oraz  
za Betlejem-  
- Mikołaj na  
z ludowego  
z turoniem.  
e 1997 Poczta  
dwa znaczki:  
„Stajenka”,  
ęta Rodzinę i  
Vigilia”, obra-  
z opłatkiem i  
ami.

liczy się na  
ymi życzenia-  
czere.

wa odpo-  
ie (termin

| stabe | zle |
|-------|-----|
|       |     |
|       |     |
|       |     |
|       |     |
|       |     |

eslić): regu-  
dziej.  
aa (ia) nu-  
i) najbar-

Kontaktach”  
zdecydo-

odkreśl): le-  
polityczne.  
dnicze, sre-

to.

**K**rasula miała być spokojna, dojna i po cielaku. Dariusz Kos ze wsi Przeździecko Grzymki (gm. Andrzejewo) jeździł po okolicznych jarmarkach. Gospodarskim okiem zerkał na mleczne, sprzedawane na targach w Zambrowie. To wszystko nie było to, czego szukał.

Gospodarzy już szesnaście lat. Obrabia ponad osiem hektarów ziemi. Chowa bydło. Do pięciu dojnych ogonów chciał dokupić szósty. Ale nie było taki. Zresztą, wydawało mu się, że zna się na tym. Jeździł trzy razy do Ostrowi Mazowieckiej. I ciągle nic nie wpadało w jego bystre oko... Nie trafiał na odpowiednie wymiona. Aż w grudniu na jarmarku, znowu w Ostrowi Mazowieckiej, ujrzał krasulę z przychówkiem.

— Hm... Podobała mi się. Nizina, czarno-biała. Mówili, że z miesięcznym cielakiem. Zakazali tyśiąc osiemset złotych — mówi.

Wahał się trochę, ale żywy towar podobał się także żonie. Podpytywała, ile daje mleka. Mówiono, że dwanaście, trzynaście litrów. Przemówili sobie, że na ich kieszonke da z pewnością piętnaście. Tego szukali. Dało się utargować pięćdziesiąt złotych. To całkiem nieźle. Krasula była świadkiem transakcji. Łypała ślepiami. Mruczała i sapłała. Sprzedający, Czesław Czartoryski z Szabłów Młodych (gm. Śniadowo) miał świadectwo, że krowa jest jego własnością i jest zdrowa. Choć jarmarczna sprawa, wszystko wydawało się uczciwe. Transakcja została przybita.

Łaciata z cielakiem udała się w podróż do Przeździecka Grzymek. Była spokojna. Gapiła się tylko dookoła. W podróży nie sprawiała kłopotów. Nie dokuczała jej choroba lokomocyjna, nie cierpiała na wymioty ani zawroty głowy. Podobnie cielak.

Gospodarze cieszyli się z nabytkiem. W domu oczekiwała na nich matka. Także cieszyła się z zakupu. Troskliwym okiem obejrzała krowę, która z wyższością zerkała na nowe obejście. Mruczała cicho i łypała ślepiami. Może nie podobało jej się wyznaczone stanowisko? Może coś przykrego mruknięty jej krowy — sąsiadki?

**S**zcześliwy gospodarz sam pierwszy raz podłączył jej dojarkę. Maszyna pracowała. Krowa stała nieruchomo. Na wynik udoju czekała także żona i matka. Miało być naście litrów! Poleciało może że dwa!

Wszyscy zaniemówili. Nie mruknęła nawet krowa. Według niej nic szczególnego się nie stało. Ale stało się coś niezwykłego dla gospodarzy. Mleczna nie była wysokomleczna. Zobaczyli też, że łaciata nie przejawia żadnych uczuć macierzyńskich w stosunku do cielęcia. Gdy głodne cielę szukało krowiej piersi, ta, wydawało się gospodarzom, odtrącała go. Odpychała i kopała natręta. Wyraźnie okazywała swoje zniecierpliwienie. Wtedy zrozumieli, że cielę jest dla niej bękartem. Podrzutkowo nie chciała dać jeść.

Nie jadł cielak. Nie jedli także gospodarze. Matka nawarzyła go-

racęj stawy, żeby zmarznięci po jarmarku się rozgrzali. Nic z talerzy nie ubywało. Myśleli tylko o jednym: że zmarnowali tyle pieniędzy.

**N**astępnego dnia rano pojechali do Czesława Czartoryskiego. Najpierw nie było go w domu. Poczekali. Dariusz Kos powstrzymał nerwy. Jego żo-

rzutkiem od innej krowy. Dochodzenie zaczęła prowadzić policja w Ostrowi Mazowieckiej i Śniadowie.

**P**olicjanci zawitali na podwórko Czartoryskiego. Zostawili w spokoju dorosłą łaciata i nieletnie cielę. Najpierw wysłuchali wyjaśnień gospodarza. Dla niego był to wyjąt-

# Corrida po polsku

na nie wytrzymała. „Naubliżała nam i wyzwala od najróżniejszych”, opowiada Czartoryski.

Goście z Przeździecka chcieli zwrócić krowę z przychówkiem i odzyskać swoje pieniądze. Prosto z Szabłów pojechali na policję. Złożyli doniesienie o oszustwie, bo kupili krowę z cielakiem, pod-

kowo przykry trafunek. Ma 57 lat i pierwszy raz w życiu, jak twierdzi, krowę sprzedawał.

— Krowa miała kupca. I to jest jej cielę, bo jak ja bym mógł drugiego podstawić. Ona doi dwanaście litrów — zapewnia Czartoryski.

To samo powiedział policji.

Aby jarmarczna sprawę zakończyć, zdecydował się zwrócić pieniądze. W ten sposób ustrzegł krasulę przed krzyżowym ogniem pytań, a nieletnie cielę przed dodatkowym stresem.



**W** piątek rano łaciata z cielakiem wyruszyła w kolejną podróż. Dłużyły się kilometry, ślisko było, zimno, ale dzielnie zniosła trudy komunikacyjne. Mruknięła radośnie na zakręcie w Szabłach Młodych. Natychmiast poznała swoje podwórko. Sama maszerowała do obory. Zatrzymała się tylko na chwilę, gdy Czartoryski w obecności sołtysa oddawał Kosom pieniądze. Z daleka je przeliczyła. Gdy gospodarze podawali sobie dłonie, ona szła na swoje stare miejsce. Milcząco łypnęła wielkim okiem do sąsiadek. Być może opowie im o wszystkim w wigilię.

MARIA  
TOCKA

FELIETON LATAJĄCY

## Ekonomia przy świątecznym stole

Ujawszy stery władzy, nowa ekipa rządowa premiera Jerzego Buzka szybko wykryła, iż pomimo najwyższego w Europie wzrostu dochodu narodowego, polskiej gospodarce grozi katastrofa.

Stare porzekadło głosi: „Jak trwoga, to do Boga”. Przysłowia są mądrością narodu. Wydawało się więc oczywiste, iż rząd szcycący się wyznawaniem Wartości sięgnie po najbardziej prosty i skuteczny środek uzdrowienia sytuacji: ogłosi powszechne modły w intencji zachowania koniunktury ekonomicznej i dobrobytu obywateli.

Stało się jednak inaczej. Zastosowano manewr gospodarczy, używany już wielokrotnie w słusznie minionych czasach rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Kolejny raz budżet Państwa mają uratować przed krachem pijacy i osoby uzależnione od nałogu tytoniowego. Od zawsze wiadomo, że są to grupy obywateli najbardziej odpowiedzialne, na które można liczyć jak na Zawsze. Na pewno i tym razem podejmą ochoczo trud ratowania Państwa przed zagładą. Pieniądze uzyskane z podwyżek cen alkoholu i papierosów pozwolą na szybkie odzyskanie stabilizacji finansowej i dalszy wzrost ekonomiczny.

Poważnym błędem rządu jest to, że ze swą reformą zwleka aż do stycznia, zamiast wprowadzić ją od zaraz, jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Święta w tym roku, jak na kraj cieszący się powszechnym dostatkiem przystało, będą trwały około dwóch tygodni. Byłby to więc bardzo stosowny czas do przeprowadzenia uzdrawiających działań ekonomicznych. Nie należy wątpić, że każdy, przesiąknięty patriotyzmem obywatel, ochoczo wypiłby w tym okresie litr gorzały więcej

i wypalił kilka dodatkowych paczek papierosów. Już w pierwszych dniach nowego roku gospodarka mogłaby uzyskać pełną stabilizację i wejść na drogę dalszego, szybkiego wzrostu.

Błędem rządzących jest też to, że do grup obywateli najbardziej skłonnych do poświęceń, nie zaliczyli narkomanów. Mają oni prawo być tą dyskryminacją rozgoryczeni. Nie ulega wątpliwości, iż legalizacja sprzedaży narkotyków i obłożenie ich stosownym VAT-em, szybko dostarczyłaby środków na pokrycie strat wywołanych powodzią, wybudowanie autostrad i wjechanie nimi w XXI wiek z pełnym portfelem.

Duży przyływ gotówki do kasy Państwa dałaby też legalizacja burdeli. Przecież rzesze prostytutki różnej płci to również pełnoprawni obywatele, którym należałoby umożliwić czynny udział w dziele odbudowy kraju z postkomunistycznych zgłiszczy. W obliczu wspólnego zagrożenia kurwy chętnie zapłaciłyby wysokie podatki od każdego klienta. Być może nawet, w poczuciu swej misji, podjęłyby zwiększone zadania produkcyjne i zwielokrotniły przerób.

No cóż, przez opieszałość rządu skazani jesteśmy przy świątecznym stole na złopanie taniej wódki i zaciąganie się tanim „popularnym”. Ze zgryzoty może warto więc przypomnieć marksistowskie twierdzenie, że „ilość przechodzi w jakość”. Przez większe pijaństwo i gęstsze opary dymu tytoniowego będziemy być może mogli, przynajmniej częściowo, poprawić sytuację ekonomiczną Rzeczypospolitej. A więc na zdrowie! Wesołych Świąt!

WIESŁAW WENDERLICH

KONTAKTY







— W otoczeniu nieprzyjaznej człowiekowi przyrody żyją bardzo przyjaźni, otwarci i ciepłi ludzie. Wbrew pogodzie, wbrew ciężkim warunkom są naprawdę ogromnie serdeczni — mówi Anna M., jedyna Łomżynianka, która od lat mieszka w Islandii.

Trafiła tam przez przypadek, w poszukiwaniu legalnej pracy zarobkowej. Pamięta, że tży cisnęły się do gardła, gdy dolatywała do Kopenhagi, a przed nią było jeszcze cztery i pół godziny lotu do Reykjavíku, stolicy Islandii.

Teraz, doświadczona, zżyta z Islandczykami, wybiera sobie trasy lotu, wyszukuje najbardziej dogodnych połączeń i tylko modli się o szczęśliwe lądowanie.

Wysiada na lotnisku i natychmiast szalejący wiatr przypomina jej, dokąd wróciła. Islandia kojarzy się z wiatrem, który gwizdże, wyje, szumi, wciska się do domu, samochodu. A wiatrowi towarzyszy śnieg lub deszcz. Na zmianę. Lato to „ukropy” z temperaturą sięgającą 15 stopni! I czasem wyglądające zza chmur słońce.

Pogoda nie zachęca do długich spacerów, dlatego Islandczycy poruszają się głównie samochodami i samolotami. Rzadko maszerują na piechotę.

Nie tylko pogoda nie zachęca do spacerów. Młodzi Islandczycy nie mogą się umówić na randkę pod jaworem czy sosną. Chyba że pojedą w jedyne miejsce na wyspie, gdzie pod szczególną ochroną rośnie las świerkowy.

— Z niedowierzaniem patrzyli na mnie, gdy pokazywałam im, że u nas niektórych pni drzew nie można objąć rękoma. Pytali, jak wysokie są w Polsce lasy. Podobno na Islandii kilkanaście wieków temu rosły drzewa, ale gdy pojawili się Wikingowie, wycięli wszystko na budowę domów i statków. Niestety, nie pomyśleli o sadzeniu nowych — mówi pani Anna.

Na nieurodzajnych ziemiach (większość to powulkaniczna lawa) rosną jedynie kartofle. Islandczycy pielęgnują mikroskopijne ogródki przed domami. Nawożą ziemię kupioną w sklepach i sadzą tulipany, sieją trawę. Wszystko bardzo zadbane, niewielkie, wychuchane.

Domy są niskie, najczęściej parterowe, wciśnięte w zbocza gór. Tylko w stolicy stoi kilka wyższych niż trzy-cztery piętra wieżowców. Reykjavík, gdzie mieszka 140 tysięcy ludzi, to jedyne miasto na wyspie, reszta miejscowości to przeważnie małe osady rybackie, położone nad fiordami.

Przez stulecia Islandia była jednym z najbardziej spokojnych i bezpiecznych miejsc na świecie. Mieszkańcy zajmowali się wypasem owiec lub rybołówstwem. Do tej pory nie ma zwyczaju zamykania drzwi domu czy samochodu. Jedynie w stolicy, gdzie przyjeżdża coraz więcej turystów i robotników z różnych stron świata, ludzie zmieniają obyczaje. A jeśli zdarzy się kradzież, to winny jest z reguły obcokrajowiec.

— Zdarzyło mi się, że przez pomyłkę wzięłam cudze rękawice do domu. Następnego dnia w stołówce głośno powiedziałam o swojej pomyłce i spytałam, czy ktoś nie ma moich, bo były podpisane w środku. Żartowali ze mnie, że jestem nieufna, bo przecież w fabryce nic nie ginie i nikt nie ma potrzeby zaznaczania swojej własności — opowiada Łomżynianka.

Dla jej młodego zięcia z Islandii szokiem była próba włamania

**Jest taka kraina, gdzie można dostrzec klucz zgubiony w przybrzeżnych wodach oceanu.**

**Jest taka kraina, gdzie nikt nie zamyka swojego domu i samochodu.**

**To niedostępna ze wszystkich stron Islandia, wyspa położona na północ od Anglii, na Oceanie Atlantyckim. Żyje na niej 250 tysięcy ludzi.**



się do poloneza, stojącego pod balkonem w Łomży. Nie mógł zrozumieć, że ktoś może niszczyć cudzą własność.

Poczucie bezpieczeństwa i stabilności Islandczyków ma swoje źródło w przyjaznym dla człowieka systemie pracy. Anna pracuje obecnie w Gardur, małej miejscowości, w której mieszka 500 osób. Jest tu fabryka przetwórstwa rybnego, która zatrudnia większość mieszkańców. Do fabryki należą kutry rybackie, łowiące na jej potrzeby. Islandczycy pracują od ósmej rano do siedemnastej po południu. Praca jest kilkakrotnie przerywana. Już o dziewiątej jest siedem minut na gimnastykę, przewietrzenie się. Pół godziny później dwadzieścia minut na kawę lub sok owocowy. Po godzinie znowu siedem minut przerwy. Potem godzina na obiad (rodzice odbierają wówczas dzieci z przedszkola — jedno z nich zostaje w domu, bowiem dzieci dłużej niż cztery godziny nie przebywają poza domem). Po przerwie znów dwadzieścia minut na kawę o trzeciej.

Ale kiedy trzeba pracować, pracują, nie oszukując przełożonych. Zdarzają się jedynie kłopoty z młodymi, bo na Islandii wolno zatrudniać już 14-letnie dzieci, nie nawykłe do taśmowej, nużącej roboty.

Wszyscy wszystkim wierzą. Każdy pracownik ma prawo do dwóch dni w miesiącu wolnego (poza niedzielami i sobotami); może zadzwonić i powiedzieć, że się źle czuje i nie przyjdzie tego dnia do pracy. Te dni są opłacane

tak jak przepracowane. Jeśli ktoś nie wykorzysta swojego limitu, może potem odebrać je sobie jako dodatkowy urlop. W roku uzbiera się 24 dni — opowiada Anna.

Pracodawcy starają się pamiętać o swoich pracownikach, szczególnie obcokrajowcach. Jeśli nowa osoba nie potrafi porozumieć się z brygadzystą, pracuje na jednym stanowisku i dostaje mało skomplikowaną robotę. Islandzki jest bardzo trudny (to mieszanina duńskiego, niemieckiego, angielskiego). Młodym łatwiej porozumieć się za pomocą angielskiego. Ingi, jej zięć, nauczył się już polskiego.

W przetwórnictwie rybnych pracują Polki z całego kraju. Dostają roczne kontrakty. Najwięcej ze Śląska i Wybrzeża. Mieszkają po kilka w wynajętych przez firmę domach.

Pani Anna przeżyła już kilka świąt Bożego Narodzenia na wietrznej wyspie. Przygotowania zaczynają się już 1 grudnia. Wówczas w wielu domach zapalane są świece adwentowe (po każdej niedzieli przybywa jedna świeca).

Domy ozdobione są bombkami, światełkami, na skwerach wystawiane są choinki. Polki dostały od swojego szefa specjalny stroik z gałązek świeżego świerku: rzecz tam bardzo cenna.

Kolacja wigilijna różni się od polskiej. Islandczycy nie zachowują postu: jedzą wędliny, dużo sałatek warzywnych. Podają śledzie na słodko.

— Ich kuchnia jest bardzo słodka, jedzą sporo ciast, ale nie oszczędzają na jarzynach i owocach cytrusowych. Choć są stosunkowo drogie, bo importowane, to jednak starają się odżywiać zdrowo. Ryby w sklepach są drogie, mimo że jest ich tak dużo i często są na stołach. Dużym powodzeniem cieszą się nasze pierogi z grzybami.

Islandczycy starają się podarować każdej bliskiej osobie mały prezent. Nie musi to być droga rzecz, wystarczy drobiazg, który świadczy o pamięci i serdeczności. Firma Anny w zeszłoroczne Boże Narodzenie obdarowała wszystkich pracowników specjalnie sprowadzonymi z Japonii zegarkami: każdy miał dyskretnie zaznaczone logo firmy, oczywiście z rybą.

Niedawno Anna przeżywała wesele swojej córki Renaty z Ingi, Islandczykiem z Reykjavíku. Młodzi brali ślub na modłę islandzką. Pan młody wystąpił w tradycyjnym ubraniu (z dwoma rzędami zdobionych guzików), Renata w pięknej, białej sukni. Na szczęście, rzucano na nich ryż, by w najgorszej biedzie starczyło im przynajmniej na kaszę. Wesele było również islandzkie: kawa, lampka prawdziwego szampana, ciasta. Po przyjęciu goście wybrali się na tańce, ale, jak każe obyczaj, każdy uczestnik płaci za siebie.

Ingi był w tym roku w Łomży. Najbardziej zdziwił go widok jabłek na drzewach!

Pani Anna mówi, że spokój i bezpieczeństwo czuje się w każdym islandzkim domu. Ciepły klimat tworzą Islandczycy, którzy przyjmując gości zapalają świece i nastawiają nastrojową muzykę. Zresztą, w wielu domach świece palą się każdego wieczoru, zbierając wszystkich wokół światła. Na dworze widno i jasno jest tylko przez kilka godzin. O trzeciej po południu zapada noc, chyba że jest to maj lub czerwiec, a wtedy trwają białe noce.

— Islandia to miejsce, o które troszczą się wszyscy jej mieszkańcy. Jest czysto, nikt nie niszczy środowiska naturalnego, nie zmienia otoczenia. Im jest tam do brze, mimo tak paskudnej przyrody. A ja coraz bardziej przyzwyczajam się do życia pod Reykjavíkiem — mówi Anna, która wylatuje „do siebie” za kilka tygodni.

Każda praca w Islandii jest wartością samą w sobie. Każda! Ale Anna M. jest z Łomży. Dlatego nie chce ujawniać nazwiska. Bo sąsiedzi i znajomi mogliby ją wyśmiać, że pracuje przy „śmierdzących rybach”.

**PAULINA KORYBUT**

Rys. Zdzisław Romanowski





bombkami,  
erach wysta-  
ki dostały od  
alny stroik z  
wierku: rzecz

różni się od  
y nie zachod-  
ędliny, dużo  
Podają śle-

bardzo słod-  
ast, ale nie  
ynach i owo-  
Choć są sto-  
importowane,  
się odżywiać  
epach są dro-  
h tak dużo i  
. Dużym po-  
ę nasze piero-

ą się podaro-  
osobie mały  
to być droga  
obiazg, który  
i serdeczno-  
zeszłoroczne  
obdarowała  
ików specjal-  
z Japonii ze-  
ał dyskretnie  
rmy, oczywi-

przeżywała  
Renaty z Ingi,  
ykjaviku. Mło-  
dłę islandzką,  
ł w tradycyj-  
voma rzedami  
w), Renata w  
ni. Na szczę-  
ch ryż, by w  
starczyło im  
kaszę. Wesele  
ndzkie: kawa,  
go szampana,  
goście wybrali  
każe obyczaj,  
ci za siebie.

oku w Łomży.  
go widok ja-

i, że spokój i  
je się w każ-  
mu. Ciepły kli-  
czycy, którzy  
palają świece i  
ową muzykę.  
omach świece  
eczoru, zbiera-  
ków światła. Na-  
asno jest tylko  
O trzeciej po-  
noc, chyba że  
wzrwać, a wtedy

iejsce, o które  
yscy jej mie-  
to, nikt nie ni-  
aturalnego, nie  
Im jest tam do-  
skudnej przyro-  
dziej przyzwy-  
a pod Reykjaví-  
a, która wylatu-  
ka tygodni.

landii jest war-  
nie. Każda! Ale  
rzy. Dlatego nie  
wiska. Bo sąsie-  
iby ją wyśmiać  
nierdzących ry-

A KORYBUT  
aw Romanowski

„W trosce o zdrowie, a może nawet życie obywateli, szczególnie młodzieży, chcę Pana Prokuratora zainteresować pewną budową (...) Kto zagwarantuje, że w czasie zabawy nie zerwie się strop i dziesiątki osób zostanie okaleczonych, a może nawet poniesie śmierć. A może życie ludzkie nie jest ważne? Może liczą się tylko pieniądze? (...) Myślę, że Pan Prokurator nie pozwoli na takie praktyki”, napisała do Prokuratury Rejonowej w Zambrowie „zaniepokojona obywatelka”.

Z „troski” donosiła o samowoli budowlanej, jakiej dopuścił się właściciel klubu dyskotekowego „Akcent” w Szumowie, który w byłym geesowskim magazynie nawozów i zboża urządził klub dyskotekowy. W marcu postanowił go rozbudować. Zburzył posadzkę, zrobił wykop podpiwniczenia, wykonał strop i w ten sposób częściowo klub stał się dwupoziomowy. Ale jeszcze wcześniej samowolą budowlaną czujnie zainteresował się Oddział Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Rejonowego w Zambrowie. Dziesiątego marca, po zapoznaniu się z prowadzonymi robotami i w oparciu o „Prawo budowlane” nakazał właścicielowi „Akcentu” rozbiórkę wykonanych ścian, demontaż zbrojenia stropu, zasypanie wykopu i ułożenie po-

sadzki betonowej. Kierownik oddziału Jarosław Cwalina w piśmie nakazowym zaznaczył, iż „prawo nie przewiduje możliwości legalizacji samowoli budowlanej”.

Budowa trwała jednak nadal. W zeznaniach złożonych policji właściciel „Akcentu” twierdził, iż prowadzi ją według posiadanego planu budowy, wydanego i zaakceptowanego przez Zespół Usług

sprawy przez Prokuraturę Rejonową w Zambrowie montował schody, poręczę, zamiast zasypać wykop, wyłożył podłogę terakotą i przygotował lokal do użytku.

W sierpniu akt oskarżenia wpłynął do Sądu Rejonowego w Zambrowie. Wcześniej właściciel „Akcentu” przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Sąd Rejonowy uznał go winnym i

## Prawo w dyskotecce

Projektowych „Arbud” w Zambrowie.

Od decyzji Urzędu Rejonowego odwołał się do Urzędu Wojewódzkiego. Uczynił to jednak za późno. Eugeniusz Dąbrowski, zastępca dyrektora Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego UW stwierdził „uchylenie terminu do wniesienia odwołania”. Postanowienie to jest ostateczne. „Akcent” odwołał się z kolei do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Decyzji NSA jeszcze nie ma.

Prace w Klubie ciągle trwały. Były kontynuacją samowoli i absolutnego nieprzestrzegania prawa. Właściciel klubu dokładnie zignorował decyzję o rozbiórkę i robił swoje. W czasie prowadzenia

skazał na karę trzech tysięcy złotych grzywny lub sto pięćdziesiąt dni pozbawienia wolności.

Obwiniony złożył sprzeciw od nakazu karnego. Pierwsza rozprawa, na której ponownie miał być rozpatrywany problem samowoli budowlanej, wyznaczona została na 16 września. Wówczas właściciel „Akcentu” poważnie zachorował i dostarczył do sądu pięciodniowe zwolnienie lekarskie. Kolejna sprawa miała się odbyć 7 października. Tym razem obwiniony nie przyjął wezwania, które wróciło do sądu z adnotacją „zwrot, nie podjęto w terminie”. Odroczone sprawę do 24 października. Właściciel „Akcentu” zjawił się, ale prosił sąd o odroczenie sprawy. Prośbę motywował tym,

że wezwanie otrzymał 21 października. Zostało mu doręczone przez policję. Miał zbyt mało czasu, by przygotować się do rozprawy. Sąd przychylił się do tej prośby. Kolejna rozprawa odbyła się 21 listopada. Wówczas oskarżony oświadczył, że „cofa sprzeciw od nakazu karnego i zgadza się z nakazem karnym”.

W pierwszym tygodniu grudnia wyrok się uprawomocnił. Grzywna jest karą za prowadzenie budowy bez wymaganego przepisami pozwolenia, za nieprzestrzeganie prawa.

— Teraz będziemy egzekwować swoją decyzję. Właściciel „Akcentu” musi rozebrać to, co postawił bez pozwolenia — zapewnia inspektor Stefan Gogolewski z Oddziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego UR w Zambrowie.

Tymczasem w klubie „Akcent”, już po dawno skończonym remoncie, jak gdyby nigdy nic odbywają się dyskoteki. Zakaz ich prowadzenia w „obiekcie samowoli” niewątpliwie bardziej niż prawo skłoniłby właściciela do bardzo szybkiego realizowania decyzji administracyjnych.

Jakie można mieć hobby, jeśli człowiek urodził się w Giżycku? Jeśli nad Niegocin chodziło się „od zawsze” i „od zawsze” pływało? Wiadomo: żeglarsko. Podinspektor Janusz Kulpeksza, komendant rejonowy policji w Łomży, nie musiał więc wybierać.

Mama zakazywała nie kontrolowanych kąpiel w Niegocinie, ale na nic się to nie zdało. Nad jezioro chodziło się także na wagary (oczywiście, tylko na dziką plażę, żeby nikomu nie rzucać się w oczy) i tu pod wpływem podróżniczych książek rodziły się pomysły dalekich wypraw. „Piętnastoletniego kapitana” Verne’a Janusz Kulpeksza kupił za sprzedane butelki. A kiedy nadszedł czas „Kon-Tiki”, tratwy zbudowanej przez Heyerdahla z drewna balsy na wzór wodnej konstrukcji Inków, nie mogło zabraknąć takiej i na Niegocinie.

— W podstawówce razem z kolegą zbudowałem piękną tratwę — wspomina Janusz Kulpeksza. — Deski podbieraliśmy z obudowy kolektora sanitarnego, a gwoździe i młotki po kryjomu wynosiliśmy z domu. Praca odbywała się w wielkiej konspiracji. Lecz tylko nam się tak wydawało. Kiedy bowiem na maszt wciągnęliśmy żagiel z prześcieradła, które kolega zabrał mamie, i już mieliśmy zepchnąć tratwę na wodę, niespodziewanie pojawił się mój ojciec. Okazało się, że obserwował nas od dłuższego czasu, ponieważ zniknięciem na całe dnie. I tak nasza wyprawa skończyła się, nim się zaczęła. Ale na szczęście miałem kuzyna żeglarza. I jemu zawdzięczam najwięcej. Zdżisiek był wtedy studentem akademii wychowania fizycznego i na obóz przyjechał do Giżycka. Zabrał mnie

na jacht. Miałem wtedy 12-13 lat. I z jachtu już nie schodzę

W pierwszej klasie liceum Janusz Kulpeksza zapisał się na kurs żeglarski. Jako nieletni musiał mieć na to zgodę rodziców. Ale wiedział, że uważają żeglarsko za niebezpieczne, więc zgodę napisał sobie sam. Udało się. Zdobywał kolejne stopnie na wodzie: żeglarz jachtowy, sternik jachtowy. Nie trzeba też było wybierać między żeglarskim a dziewczyną. To im imponowali chłopcy z jachtowego klubu.

Żeglarsko szybko okazało się prawdziwą szkołą dyscypliny i uczyło, że na jachcie po Bogu jest tylko kapitan, odpowiedzialny za załogę i sprzęt. Obowiązuje absolutne posłuszeństwo. Wszelkie dyskusje kończą pokład. Janusz Kulpeksza tego podczas rejsu, którego rem był kuzyn Zdżisiek: wypewnej nocy na brzeg w sąrodku Puszczy Piskiej.

Obraziłem się za to na niego i trzy lata, zanim uświadomiłem sobie, że miał rację i że ja postąpiłbym tak samo — wspomina.

Od początku Janusz Kulpeksza należał do Mazurskiego Yacht Clubu Ligi Obrony Kraju. Podczas studiów w Białymstoku miał cały czas kontakt z żeglarskim. Sam szkolił przyszłych entuzjastów tego pięknego sportu.

W 1975 roku, kiedy przyjechał do Łomży, natychmiast poszedł na przystań. W mieście znalazł inną wodniacką bratnią duszę.

— Z Irkiem Wasilewskim założyliśmy Chorągiewny Klub Żeglarski ZHP — wspomina. — To były czasy! Obóz, spartakiady młodzieży. Łomżyńska Federacja Sportu kupiła 4 kadety, typowe jachty regatowe. Szkoliliśmy na nich chłopaków, pływając po Narwi, potem po Jeziorze Rajgrodzkim, a w końcu pojechaliśmy na regaty do Giżycka. Kilka lat należałem do łomżyńskiego Yacht Clubu Arcus, którego dobrym duchem wciąż jest Grzegorz Szozda. Gdyby nie on, Klub w ogóle by nie powstał i nie rozwinął się w takiej formie jak dzisiaj. Pamiętam, jak budowaliśmy tu 6 kadłubów morsa.

W 1986 roku Janusz Kulpeksza postanowił wybudować jacht dla siebie. Żona oświadczyła: albo ona, albo jacht. Dzisiaj ma i żonę, i jacht. Pięć lat ciężkiej pracy w czasach pustych półek. W poszukiwaniu części przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz. Jachtowi poświęcał każdą wolną chwilę i niemal wszystkie pieniądze.

I jest „Familiant” typu narwał. Od początku maja do końca września spędzają na nim weekendy i wakacje. Załogę, którą tworzą żona, córka, syn i jamniczka Sonia, obowiązuje na pokładzie bezwzględne posłuszeństwo; każdy wie, co do niego należy. Szkoła kuzyna Zdżisika, który jest teraz gościem honorowym na „Familiancie”. Lubią razem pośpiewać szanty.

— Miłości do żeglowania nie da się wytłumaczyć w żaden racjonalny sposób. Jacht to mój drugi dom. Będę żeglował do skończenia świata i jeden dzień dłużej — mówi Janusz Kulpeksza.

(gab)

Rys. Rafał Bujko



Człowiek  
z  
wody

KONTAKTY







**T**ymczasowo aresztowanych zostało trzech członków grupy: 18-letni Marcin, uczeń klasy maturalnej i zawodnik pewnego klubu; 18-letni Marek, kawaler z podstawówką na utrzymaniu matki oraz 17-letni Norbert, kawaler z podstawówką na utrzymaniu rodziców. Najmłodszy w gangu, 15-letni Marek, uczeń szkoły zawodowej, stanie przed sądem dla nieletnich.

Wszyscy przyznali się do przestępstwa. Na „skok”, jak twierdzą, wyruszał stosując tę samą metodę: włócząc się wieczorem po osiedlu wypatrywali ciemnych okien w mieszkaniach na parterze lub pierwszym piętrze. Potem dzwonek do drzwi. Upewniwszy się, że nikogo nie ma, przystępowali do pracy. Trudno jednak uwierzyć w tę swoistą przypadkowość ciemnych okien, skoro w ciągu kilkunastu minut z jednego mieszkania zdążyli wynieść przedmioty wartości 34 tysięcy, a z innego ponad 22 tysięcy złotych.

**B**ardzo szczerzy okazał się Marek młodszy, który szczegółowo opisał złodziejskie wyczyny własne i kumpli.

— Moje pierwsze włamanie było do mieszkania na Śniadeckiego, na parterze — opowiada. Sprawdziliśmy z Norbertem: nikogo w domu. Marek wyważył okno moim śrubokrętem. Wszedłem do środka. Zastoiłem żaluzje i zapaliłem światło. Potem weszli oni. Tylko Norbert został na zewnątrz. Z tego mieszkania wzięliśmy magnetowid, magnetofon, telewizorek, aparat fotograficzny. Potem spotkaliem w barze Marcina, Marka, Norberta. Włamanie zaproponował Marcin. To było mieszkanie na parterze, na Kazańskiej. Poszedłem do domu po śrubokręty. Podsadziłem Marka pod okno w pokoju. Ale szedł jakiś mężczyzna i zaczął się nam przyglądać. Zrezygnowaliśmy i wróciliśmy do baru. Brałem też udział we włamaniu na Słowackiego i na Broniewskiego. Marcin powiedział, że tam są pieniądze i złoto.

W ostatnim przypadku istotnie, łupy okazały się warte ryzyka. Marek wszedł na balkon, a potem, wprawiony w posługiwaniu się śrubokrętem, otworzył okno, dostał się do środka i wpuścił kumpli stojących pod drzwiami. Przeszukali wszystkie szafy i w znalezionej karton ładowali, co upatrzyli. Magnetowid, kamera, aparat fotograficzny... Dorzucili też mikrofalówkę, ale ostatecznie musieli zrezygnować, bo w pudle nie było już miejsca. Kiedy wyszli z łupami, okazało się, że zniknął Krzysiek, który miał stać na czatach. Nie dociekając poszli prosto do śmietnika. Tutaj wyrzucili karton. Marek starszy kazał im pilnować towaru, a sam poszedł po torbę. Zapakował w nią sprzęt i gdzieś zaniósł. Kiedy wrócił, dał im po 75 złotych, obiecując resztę

Łomżyńska policja zatrzymała złodziejski mieszkaniowy gang. W ciągu dziesięciu dni młodzi przestępcy „obrobili” kilka „kwadratów”. Kradli przede wszystkim sprzęt radiofoniczny, złotą biżuterię i pieniądze. Po „skoku”, pełnych emocji przeżyciach, szli na zasłużony relaks do ulubionego baru. Potem kolejnym zadaniem było zbicie „fantów”. Też sobie poradzili.



do 300. A potem poszli, jak zwykle, do tego samego baru. Wchodzą, a tu Krzysiek we własnej osobie. Mieli do niego pretensję, że uciekł. Ale machnęli na niego ręką. Zajął się piwem i spaghetti. A potem pojechali taksówką do innego lokalu. We trzech wzięli po schabowym i pół litra wódki.

Po „skoku” na mieszkanie przy ul. Konstytucji 3 Maja, usytuowane na pierwszym piętrze, reklamówkę z łupami ukryli w krzakach i starym zwyczajem poszli do „swojego” baru. Nie chciało im się wracać po torbę. Następnego dnia już jej nie było.

— Na włamanie i kradzieże zawsze braliśmy rękawiczki z materiału, a ja chodziłem w tych samych butach — dodaje Marek.

**M**arek starszy przypomina, jak to na początku października „domówili się”, że mogą włamywać się do mieszkań: — Nie było wśród nas takiego, który decydował o wszystkim. Działaliśmy razem — mówi. — Trudno powiedzieć, co kto wziął, bo każdy mógł coś ukryć w kieszeni.

Ojciec nic nie wiedział o jego wyczynach.

— Od sierpnia syn nie mieszka ze mną — mówi. Został przeze mnie okrzykany za to, jak mnie okradł. Po tej kłótni już nie przyszedł do domu. I nie wiem, gdzie jest. Młodszy, syn mówił, że Marek pojawia się podczas mojej nieobecności. Ale nic do domu nie przynosi, bo na to nie pozwolę.

Marcin znał jedną ze swoich ofiar. Ba, mieszkają przy tej samej ulicy. Stwierdził, że to Marek młodszy proponował to włama-

nie; chciał szybko zdobyć pieniądze na kurtkę i dyskoteki.

Po wpadce wokół Marcina zrobił się szum. Dyrektor szkoły wystawił mu opinię: lubiany przez kolegów, angażował się w życie klasy (prowadził kronikę), postawa i wyniki w nauce poprawne. Drugą opinię przedstawił prezes klubu sportowego: wyróżnia się pracowitością, sumiennością i regularnym uczestnictwem w treningach, zawodnik zdyscyplinowany i koleżeński, czyniący postępy w szkoleniu. Matka: nigdy nie zdarzyło się, żeby przynosił do domu przedmioty podejrzanego pochodzenia, żeby nie przychodził na noc lub wracał bardzo późno; nie widziała, aby syn przebywał w podejrzanym towarzystwie.

Jedynie Krzysiek, 20-letni kawaler z zawodówką, pracujący w wyuczonym fachu, nie przyznał się do udziału w mieszkaniowym „skoku”: kiedy miał stać na czatach, w pewnej chwili przestraszył się i uciekł. Teraz jest pod dozorem policji.

Za to Norbert nie bał się niczego.

— Od dwóch tygodni włamywałem się do mieszkań z chłopakami. Ale nie wiem, jak oni się nazywają i nie znam ich adresów — mówi wprost. — Spotykaliśmy się w barze i najczęściej wieczorem ruszaliśmy w teren.

**N**orbert ma jeszcze jeden zarzut: wymuszenia rozbójnicze na nieletnim. Sprawa wyszła niemal równocześnie z mieszkaniową. W sierpniu dwaj chuligani wybili szybę w oknie sklepu rodziców Łukasza.

Norbert szlachetnie schwytał sprawców i doprowadził do pokrzywdzonych. Traf chciał, że za jakiś czas spotkali się przypadkiem u kolegi. Norbert przypomniał Łukaszczykowi swoją zasługę wobec jego rodziców i zażądał w dowód wdzięczności 50 złotych. Chłopiec dał. Szybko jednak wdzięczność zaczęła przybierać formę wdzięczności bezgranicznej, zamieniając się w szantaż. Norbert żądał od chłopca pieniędzy coraz częściej, najpierw straszając pobiciem, a następnie pozbawieniem życia, jeżeli cokolwiek piśnie. Ogółem wymusił 850 złotych. Do czasu kiedy chłopiec nie powiedział o wszystkim rodzicom. Ci zawiadomili policję. Norbert niczemu nie zaprzeczył.

**T**ymczasem zaczął się drugi wątek mieszkaniowych „skoków”: zbyt skradzionych przedmiotów. Marek starszy za 370 dolarów sprzedał wieżę stereo 19-letniemu Piotrowi (bezrobotny kawaler z zawodówką na utrzymaniu ojca). Ten przyznał się do zakupu. Natomiast 19-letni Krzysztof, uczeń szkoły średniej, otrzymał od Marcina do dalszej sprzedaży aparat telefoniczny z sekretarką, kamerę i magnetowid. Zaprzeczył. Prawo przewiduje za paserstwo (kto rzecz uzyskaną za pomocą czynu zabronionego nabywa lub pomaga do jej zbycia, albo w celu osiągnięcia korzyści majątkowej tę rzecz przyjmuje lub pomaga do jej ukrycia) karę pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5. W przypadku jeśli górna granica kary nie przekracza 8 lat, podejrzany nie ukrywa się, nie utrudnia postępowania przygotowawczego, sąd może odstąpić od tymczasowego aresztowania. Obaj paserzy są więc pod dozorem policji.

**B** były w tej sprawie jeszcze inne wędrowki mieszkaniowych łupów: od ludzi do ludzi nieświadomych ich pochodzenia. Pewien pan kupił od „jakiegoś” chłopaka radiomagnetofon; żona wymieniła go z koleżanką na fotelik samochodowy dla dziecka. Inny pan umówił się z kolegą, że kupi od niego magnetowid, który oferuje jego znajomy. Pan chciał w ten sposób sprawić przyjemność swojemu koledze leżącemu w szpitalu i założył za niego 300 złotych. Przez ten czas sprzęt miał przechowywać u siebie. Nigdy nie sądził, że ów przedmiot ma związek z przestępstwem. Kolejny pan kupił magnetowid od Marka starszego, który zaoferował z kolei Darkowi aparat fotograficzny. A Michał kupił od Marcina gólarę elektryczną za 40 złotych. Część łupów policja odzyskała po przeszukaniu mieszkań członków gangu i ludzi, którzy coś nieopatrznie od nich nabyli. Jeden pokrzywdzony rozpoznał swoją własność w wieży z pilotem.

**MAGDALENA NOWAK**

PS. Od stycznia do listopada 1997 roku w Łomżyńskiej policji zanotowała 328 kradzieży z włamaniem do mieszkań, w tym 219 w samej Łomży.







**T**ajemnicę śmierci Romana K. miał zabrać Bug, który między Gąsiorowem i Podgórzem gwałtownie skręca. Być może jakiś wędkarz wystraszył morderców, może nie chcieli pobrudzić sobie butów w rzeczonym mule, bo zrezygnowali z wrzucenia zwłok do wody. Zostawili je przy nieczynnym późną jesienią barze, na stromej skarpie, kilka kilometrów od rodzinnej wioski. Niedaleko stał podpalony mały fiat, którym Roman K. wyjechał na polowanie.

Miesiąc po zabójstwie mnożą się znaki zapytania. Planowana egzekucja czy pomyłka? Przypadkowa, niepotrzebna śmierć czy wynik porachunków? Jedno jest pewne: okolice nadbużańskich zarośli i lasów są wymarzone dla ludzi, którzy chcą coś ukryć przed światem.

— Tutaj lasem można jechać kilometrami, omijając asfaltowe drogi. Jeśli ktoś dobrze zna leśne przecinki, to wyjedzie w każdym miejscu, gdzie tylko będzie chciał — mówi mieszkaniowiec nadbużańskiej wsi.

Zwłoki 35-letniego mieszkańca Ostrowi Mazowieckiej znaleziono 8 listopada podczas przeszukiwania terenu. Zaginienie mężczyzny, który dzień wcześniej wyszedł na polowanie, zgłosiła policji zaniepokojona żona. Obława była tak szczelna, że natrafiono także na miejsce zbrodni: łuski i plamy krwi.

Sprawę prowadzi specjalny zespół złożony z policjantów i prokuratorów z Łomży, Zambrowa i Ostrowi Mazowieckiej.

— Dowiedziałam się, że łomżyńska policja odnosi sukcesy w wykrywaniu bandytów. I im, i sobie życzę, żeby znaleźli morderców męża — mówi Urszula K.

**N**ikt z policji ani prokuratury nie chce udzielić żadnej informacji. Wśród ludzi krążą różne wersje ponurego wydarzenia: jedne mają posmak plotki, inne dużą dozę prawdopodobieństwa.

Tamtego dnia Roman K. wybrał się sam na polowanie. Nie był nowicjuszem. Lasy w okolicach Gąsiorowa, Nieskorza i Ząbów Kościelnych bardzo dobrze znał. Urodził się niedaleko, we wsi Rostki Wielkie. Kilkanaście kilometrów dalej, w leśniczówce w Gąsiorowie, pracuje jego szwagier.

— U nas wielu wychodzi z dubeltówką na zająca, zastrzeli i do domu wraca. Tak się często robi, ludzie mają broń po wsiach. A Roman był regularnym myśliwym, zarejestrowanym w kole łowieckim — mówi mieszkaniowiec Podgórza.

Roman K. należał do koła łowieckiego „Puszcza”. Koło zrzesza 32 członków, których dwie trzecie przyjeżdża z Warszawy. Jest wśród nich dyrektor Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego, policjanci, wojskowi.

— Nie jesteśmy kołem zrzeszonym przy jakiejś instytucji czy ministerstwie. Po prostu dobrała się grupa ludzi. Jeśli ktoś mówi o nas, że jesteśmy kołem

elitarnym, do którego trudno się dostać, to może ma rację. Chcemy, żeby nasi członkowie reprezentowali odpowiedni poziom zachowania — mówi Wiktor Sienkiewicz, prezes koła. — Wśród nas jest kilku rolników, drobnych rzemieślników.

Roman K. dostał się do „Puszczy”, bowiem jego szwagier jest leśniczym, a brat pracuje w

jrzanych kłusowników pojechali po kilku godzinach i, oczywiście, nie znaleźli żadnej broni.

— Gdyby ktoś chciał mnie znowu postraszyć, to nic prostszego, tylko stanąć na pierwszym zakręcie za domem i strzelić do przejeżdżającego samochodu — spokojnie mówi leśniczy. — Znałem Romana K., był ode mnie niższy, miał inną



## Egzekucja bez powodu

„Belwederze, przy prezydencie”, mówią mieszkańcy z Podgórza.

— Istotnie, pracuję w kancelarii prezydenta, ale jako dyspozytor samochodów — wyjaśnia Zdzisław K., młodszy brat zamordowanego.

On również nie potrafi znaleźć powodów, dla których ktoś zamordował brata.

**J**edną z wersji powtarzaną w okolicy jest wersja o pomyłkowej śmierci. Zamiast Romana K. miał zginąć leśniczy T. spod Małkini.

— Leśniczy T. jest bardzo dobrym gospodarzem swojego terenu. Kiedy zobaczy jakiś samochód w lesie, sprawdza, dopytuje się, co robią tam ludzie. Czasem jest aż za bardzo ciekawski. Miał już „numery” z kłusownikami — opowiadają ludzie.

Leśniczy mieszka pod Małkinią. Samotny dom położony jest kilometr od głównej szosy, w głębi lasu. Domu strzeże szczelnie zamknięta brama i pies.

— Jeszcze widać ślady po kulach, które wbiły się w mur. Strzelali do mnie rok temu — leśnik pokazuje miejsce tuż przy rogu we frontowej ścianie leśniczówki. — Wcześniej ktoś spalił moją stodołę, potem wybijali mi szyby, aż zamontowałem okiennice.

Ostatnia strzelanina była najbardziej dramatyczna. Leśniczy okrężnymi drogami wyjechał z domu, zawiadomił policję. Niestety, policjanci najpierw zbadałi ślady, zmierzyli trajektorię kul, spisali zeznanie. Do pode-

budowę ciała. Nie sądzę, by wzięli go za moją osobę. Ale tego dnia chodziłem w okolicach, gdzie go zabito. Do domu przyjechałem, jak się ściemniło, tuż po piątej.

Kłusownik może wyżyć z lasu: kilogram sarny (w skórze) kosztuje w sklepie 11,50 zł. Przeciętnie sarna waży 17-18 kilogramów, ciężki dzik — 2,5 zł za kilogram w skórze, zając — 15-20 złotych za sztukę. Jeśli do tego doda się kradzież drewna: metr kwadratowy III klasy to średnio 300 złotych, zarobek z lasu jest niezły. Ale, jak oceniają chłopcy, nie tak duży, by decydować się na największą zbrodnię.

**B**yć może Roman K. zginął za poważniejszą sprawę. Może był świadkiem nielegalnych transakcji? Może widział coś, czego nikt postronny widzieć nie powinien?

Kilka tygodni wcześniej z dwóch gospodarstw w okolicznych wsiach zginęły traktory. Nowy ciągnik z Ursusa to wydatek od 25 tysięcy złotych (najtańsza wersja) do ponad 50 tysięcy. Z podwórka rolnika w Orle złodzieje najpierw wytoczyli po cichu fiata po to, by wyjechać ciągnikiem. Okupy za kradzione traktory były przekazywane właśnie w lasach nad Bugiem. Tędy też, jak twierdzą okradzeni właściciele samochodów z Zambrowa czy Wysokiego Mazowieckiego, przeprowadzane były auta do kryjówek w okolicach Wyszkowa. Z dala od kontrolowanej przez policję trasy Biały-

stok-Warszawa, między lasami i niewielkimi wioskami. Tutaj także mieszka rodzina, której kilku członków było oskarżonych i sądzonych m.in. za kradzież i wymuszenia.

— Romek znał tę rodzinę, w dzieciństwie blisko siebie mieszkali. Niektórzy, tak jak i on, przenieśli się do Ostrowi. Są w jego wieku, może wiedział coś o ich interesach — mówi rówieśnik zamordowanego, który z wiadomych względów nie podaje nazwiska.

Roman K. dostał kilka strzałów: w kolana, biodra, brzuch, szyję i głowę. Wyglądało to na robotę fachowca.

— Siedemdziesiąt lat przeżyłem i doczekałem takiej tragedii — mówi Kazimierz K., ojciec zamordowanego. — Z nikim się nie kłóciliśmy ani nie sądziliśmy. Żadnych zatargów, nikt się niczego nie spodziewał. A i Romek o niczym nic nie mówił, że ktoś mu grozi, czy coś się złego dzieje.

Również Urszula K., żona zamordowanego, powtarza, że mąż nie okazywał żadnych oznak zdenerwowania czy niepokojów.

— Zналиśmy się sześć lat, mamy pięcioletnią córkę. I przez ten cały okres wspólnego życia dał się poznać jako bardzo dobry człowiek — mówi. Był ode mnie osiem lat starszy, opiekował się mną i naszym chorym dzieckiem.

Roman K. uczył w szkole specjalnej w Ostrowi Mazowieckiej. Jego żona, z racji choroby córki, nie pracowała, opiekowała się dzieckiem w domu. Teraz została zatrudniona w szkole na etacie męża, a małą opiekuje się babcia.

— A może zrobili to uczniowie. Przecież to są chorzy psychicznie, z patologicznych domów. W Poznaniu normalny chłopak zamordował swojego kolegę, to dlaczego nie mogło się tak stać w Ostrowi? Może go śledzili? Może przyjechali razem z nim — mnożą się pytania w pewnej kuchni w Podgórzu.

Są jeszcze podejrzenia, że być może Roman K. miał jakieś zatargi z okolicy, gdy w jego domu w Ostrowi prowadzony był bar i dyskoteka (od kilku lat nieczynny). Była też sądowa sprawa o spadek, wygrana przez Romana K. Jest też wersja, że zamordowany właśnie się ubezpieczył na 200 tysięcy złotych.

Wiktor Sienkiewicz z koła łowieckiego mówi, że po tragicznej śmierci kolegi boją się wchodzić do lasu w pojedynkę. Jeśli będą przyjeżdżali na polowania, to w kilku i na dodatek zaopatrzeni w najlepsze środki łączności.

**U**rszula K. mówi, że tyle zła na świecie, że uwierzy, jeśli policja powie jej, iż morderca zamęczył jej męża bez powodu, dla czystej przyjemności.

KAROLINA TOMCZYK







Rozpoczynamy cykl najciekawszych spraw najślynniejszych polskich prawników. Zaprosiliśmy do wspomnień sędziów, adwokatów. Jakie procesy zapamiętali szczególnie?

## Perfidia i podłość

**TADEUSZ DE VIRION**, adwokat, ambasador Polski w Anglii w latach 1990-1993, kawaler Zakonu Kawalerów Maltańskich, odznaczony Krzyżem Komandorskim przez Wielkiego Mistrza Zakonu, członek Trybunału Stanu.

### Wielki mściciel

Na pozór była to sprawa bez zagadek. Występował w niej dwudziestoletni chłopak, wiejski osiłek, który właśnie wrócił z wojska. Duży, zwalisty, ciężko myślący, powolny w ruchach. Usiłował zamordować siekierą dwoje starszych ludzi. Jego czyn nie budził wątpliwości. „Zwykły bandzior”, takie sprawiał wrażenie. Tyle że zbrodnia ta początkowo była zupełnie niewytłumaczalna. Chciał zabić bez powodu. On sam nie potrafił logicznie wyjaśnić tego, co się stało. Gdy przychodziłem do niego do więzienia, nieodmiennie zaczynał: „Bo na sumę, panie mecenasie, poszedłem i tak z tego wyszło”.

Nie rozumiał, jak to się mogło stać. Dopiero podczas procesu, półsłówkami, półzdaniami, udało się odtworzyć całą prawdę.

Wiem było święto. Ogolił się, ubrał i poszedł na sumę, na godzinę jedenastą. Ważny szczegół: przed pójściem do wojska kochał się w pewnej dziewczynie. Nic z tego nie wyszło. Po sumie spotkał siostrę tej dziewczyny, nazwijmy ją Agatą, i jej chłopaka. Wciągnęła go do gospody, zamówiła wódkę. I tam przy stole Agata ujawniła mu, dlaczego jego romantyczne zamiary spełzły na niczym. Otóż byli im przeciwni rodzice.

Agata mówiąc to, realizowała swój określony interes, swój plan. Do jego urzeczywistnienia był jej potrzebny Adam (miał inne imię, ale nie chcę go używać). Jaki to był interes? Ona sama miała chłopaka (zresztą z bardzo złą opinią), na którego jej rodzice kategorycznie się nie zgadzali. Agata natomiast chciała się z

nim związać. Wymyśliła więc nieprawdziwą historię, że jej rodzice byli też przeciwni jego miłości do siostry. Że zniszczyli takie uczucie. (To się samo rozpadło, cztery lata temu). Ale ona, w miarę jak pili, ładowała go niewinnością do rodziców. Mówiła, że siostra kochała go, że mógł to być szczęśliwy związek małżeński, ale ci źli rodzice...

W miarę, jak wlewała w niego wódkę, ładowała zło, jak amunicję. Usłyszał, że rodzice nie dość, że zniszczyli jego związek z jedną z córek, to niszczą też miłość drugiej z siedzącym obok chłopakiem.

Rozpalił się żalem zarówno do krzywdy, jaka go spotkała, jak i krzywdy Agaty. Ci straszni ludzie unieszczęśliwili obie córki! A kiedy pod wpływem wódki wzruszył się współczuciem, dziewczyna zaczęła grać na innej melodii. Zaczęła mu tłumaczyć, że taka postawa rodziców winna być pomszczona. Że on może zostać wielkim mścicielem. By tego porządnego chłopaka doprowadzić do zbrodni, trzeba było zagrać na tym, co było w nim szlachetne. Trzeba było rozniecić to, co było dobre w stosunku do innych (bo już nie myślał o sobie, to było dawno, przeboleć). I ona o tym wiedziała.

Pamiętam, że jak podawał mi rękę, taką dużą, spoconą z przejęcia, najpierw wycierał ją o spodnie. „Bo, panie mecenasie, zaczęło się od tego, że...” Kiedy był już bardzo pijany, bardzo rozżalony i pełen współczucia, poddała mu pomysł: „Zemstę trzeba wykonać niezwłocznie!”

Był już późny wieczór. Zaprowadziła Adama do otoczonego parkanem domu swoich rodzi-

ców. Był tam zły pies. Nie wpuściłby obcego. Przeszła z nim przez furtkę, do drzwi ganku. Ojciec spytał: „Kto tam?” Odpowiedziała: „To ja”. Ojciec otworzył. Odsunęła się na bok i Adam wtargnął z podniesioną siekierą, którą mu dała, wołając: „Jestem mściciel z bożej woli, wielki mściciel! Wielki zabójca!” I rzucił się na dwoje starszych ludzi usiłując ich zabić. Był wysoki, siekiera była na długim stylisku: wyładowała swój pęd na niskim belkowaniu chaty. Spadała bokiem. Siła uderzenia była straszna. Belki sufitowe zostały pobocinane, jak drzazgi. Podniósł się krzyk. Ujście psa, wołanie pomocy usłyszał ktoś z sąsiadów. Wezwano pogotowie. To wszystko sprawiło, że na szczęście doszło tylko do obrażeń. Istotnych, ale nie śmiertelnych.

Finał prokuratorskiego śledztwa: Adam został postawiony pod zarzutem usiłowania podwójnego zabójstwa. Dziewczyna i jej ukochany oskarżeni o podżeganie do zbrodni. W śledztwie i przed sądem tłumaczył się nieporadnie. Przyznawał się do faktów. Wszystko zaczynał w ten sam sposób: „Bo na sumę poszedłem...” I na tym kończył. Dalej opowiedzieć nie potrafił. „Najpierw była wódka. A potem... potem zrobiło mi się żal, a potem nie wiem, jak to było, że wziąłem siekierę.” Nie negował: pił z Agatą i jej chłopakiem (oni zaprzeczali). Powiedział, że podsunęli mu ten pomysł, bo rodzice „to źli ludzie”. Nie umiał jednak niczego logicznie powiązać, jej manipulacji. „No, bo proszę sądu żal, bo o córki nie dbali”. Nie umiał podać żadnego powodu. Było to trudne do odtworzenia. Ale przy bardzo dokładnym prowadzonym przewodzie sądowym, gdzieś ta prawda powoli się ujawniła.

Adam otrzymał łączną karę 15 lat pozbawienia wolności. Oni znacznie niższą (nie pamiętam, ile). W drugiej instancji Sąd Najwyższy zmienił te proporcje. Wszyscy troje zostali skazani na 10 lat więzienia. Chciałbym podkreślić perfidię córki: ofiarami mieli być przecież rodzice.

Jest to jeszcze jeden dowód na to, że by rozszyfrować serce i intelekt mężczyzny, potrzebna jest kobieta. Liczyła na gospodarstwo po rodzicach i swoje małżeństwo z nie akceptowanym przez nich chłopakiem.

Adam już dawno odbył karę, dzisiaj jest dojrzałym człowiekiem. Jestem przekonany, że nic złego już nie popełni.

Pamiętam też jego matkę, starą chłopkę. Jechała do mnie z daleka furmanką, autobusem, koleją w strasznym tłoku, wioząc z potrzeby serca (niezależnie od honorarium) parę jajek. Kiedyś przywoziła mi też doniczkę z kwiatkiem. To było wzruszające.

### Układ zdrady

Zdarzyło się to w małym miasteczku, gdzieś na południu kraju. Małżeństwo (on księgowy, ona technik) i pięcioletnia córka. Normalna, uczciwa rodzina. Po paru latach zaczęła się domyslać, że mąż ją zdradza. Do-

szło między nimi do zasadniczej rozmowy, dla niej bardzo bolesnej, bo go kochała. Przyznał się do romansu z jakąś kobietą. Ze względu na dziecko (podział mieszkania) uznała, że rozwodu nie będzie.

Zaproponowała mu natomiast pewien układ. Będą żyli obok siebie, jakby nic się nie stało. Będą tylko pozornie małżeństwem. Miała też do niego jedną prośbę: jeżeli zechce spędzić noc poza domem, niech ją zawiadomi. Żeby nie czekała, nie denerwowała się, wiedziała, co się z nim dzieje. Taka była jej propozycja, a on zareagował jak mężczyzna. Taki układ był dla niego bardzo wygodny. Zachowywał dom, dziecko, a jednocześnie miał pełną swobodę. Sytuacja luksusowa. W dodatku nie musiał kłamać. Nie wdając się w głębszą refleksję na temat tego, co ona przeżywa (a wiedział, że jest kochany), wyraził zgodę. I oto pewnego razu telefonował w stylu: „Niniejszym zawiadamiam, że jestem u swojej znajomej i wrócę jutro po południu. Dzwonię, bo tak się umówiliśmy.”

Po odłożeniu słuchawki otworzyła kurki gazu, uszczelniła mieszkanie. Popelniła samobójstwo razem z dzieckiem. Kiedy wrócił, dziecko już nie żyło, ją udało się odratować.

Stała przed sądem pod zarzutem zabójstwa. Przyznała się. Mąż zeznawał jako świadek. Oczywiście, nic nie rozumiał. Przecież sama mu zaproponowała taki układ. Zgodziła się na wszystko. Dotrzymała słowa, zatelefonował.

Nie poniósł żadnej odpowiedzialności prawnej. A odpowiedzialność moralna? Ta zależna jest od stanu świadomości. A jego świadomość mówiła mu: wszystko w porządku.

Biegli uznali, że oskarżona była w stanie takiego wzburzenia emocjonalnego, że zakłócało ono możliwość pełnego kierowania swoim postępowaniem. Miała więc ograniczoną zdolność rozeznania swego czynu. Sąd zastosował zatem nadzwyczajne złagodzenie kary (siedziała może z półtora roku).

Pamiętam, że gdy broniłem w tej sprawie w sądzie drugiej instancji, powiedziałem: „Strasznie trudno mówić o karze w sytuacji, gdy dotyczy to człowieka, skazanego na to, by żyć po tym, czego dokonał”.

Prawo, prawnicy... ten dramat przerastał wszelkie wymiary. Pozbawiając córkę życia, nie chciała jej życia odebrać, tylko bronić ją przed nim. Uważała, że życie samo w sobie jest tak złe, tak okrutne, że dziecko pozbawione jej opieki, nie podoła ciężarom.

Mąż? Był przedmiotem mojej szczególnej antypatii. Sam jestem mężczyzną, ale jak w pierwszej sprawie powiedziałem, że tak perfidną może być tylko kobieta, to tutaj twierdziłem, że tak tępy, tak brutalnie głupi może być tylko mężczyzna.

Wysłuchała:

**ALICJA NIEDŹWIECKA**

### Świąteczne bileciki

Przedstawiają zaśnieżone choinki, świecące gwiazdy, Dzieciątka na sianeczku, Trzech Króli, Wieczerzę, święte Mikołaje. Pachną lasem, grają koledy, zapalają się na nich i gasną świeczki, rozsuwają się obrazki. Kartki bożonarodzeniowe są bardzo różne, niektóre z nich urzekają pięknem i są przykładami arcydzieła sztuki drukarskiej, inne wesołym kiczem.

Pomysł świątecznej kartki zrodził się prawie pięćset lat temu, razem z pojawieniem się w europejskiej obyczajowości wizytówek. Przed świętami zamawiane były specjalne wizytówki z bożonarodzeniowym akcentem albo małym aniołkiem, albo Dzieciątkiem Jezus. Ozdobne bileciki przez służbę dostarczane były do domów przyjaciół, którym chcieli się złożyć wizytę. Potem wizytówki zastąpiły pocztówki.

Pierwszą kartkę bożonarodzeniową wysłał w 1843 roku reformator angielskiej poczty Henry Cole. Do dziś funkcjonujący system opłat za listy uiszczanych przez nadawcę, jest jego wynalazkiem. Wcześniej odbiorca płacił za dostarczenie przesyłki. Henry Cole przed świętami zaproponował malarzowi Horseyowi zaprojektowanie okolicznościowego obrazka, który można by odbić metodą litografii i rozesłać. Stworzona kartka przedstawiała błogosławiące Dzieciątka Jezus i zawierała napis: „Wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku”. Od tego czasu wysyłanie kartek stało się zwyczajem. Większość z nich tworzyli sami nadawcy, którzy potrafili rysować. Pocztówki projektowali także malarze i graficy.

Największa świąteczna kartka (2 x 4 m) została stworzona przez ilustratora z Nowego Jorku, Nicholasa Crowneya. Artysta namalował widok ośnieżonego Central Parku z olbrzymią choinką na pierwszym planie i wysłał ją na Boże Narodzenie 1987 roku do swojej narzeczonej, która przebywała w Kairze.

Wysyłanie świątecznych kartek jest pielęgnowaniem pięknej tradycji i cieszy się ogromnym powodzeniem nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Tak więc w grudniu krążą miliardy malowanych choinek, gwiazdek... przesyłanych serdecznych, świątecznych życzeń.





osiliśmy

asadniczej  
do boles-  
zyszał się  
kobietą. Ze  
(podział  
rozvodu

natomiast  
żyli obok  
stało. Bę-  
żenstwem.  
ną prośbę:  
noc poza  
adami. Ze-  
nerwowała  
z nim dzie-  
zycja, a on  
yzna. Taki  
rdzo wygo-  
n, dziecko,  
pełną swo-  
owa. W do-  
łamać. Nie  
refleksję na  
rzeżywa (a  
any), wyra-  
go razu za-  
Niniejszym  
em u swojej  
ro po poł-  
k się umó-

awki otwo-  
uszczelnią  
a samobój-  
ciem. Kiedy  
nie żyło, ja-  
em pod za-  
zywała się.  
o świadek.  
rozumiał.  
proponowa-  
ziła się na  
słowa, zate-

ej odpowie-  
A odpowie-  
Ta zależna  
mości. A je-  
ówiła mu:

oskarżona  
o wzburze-  
ze zakłócało  
go kierow-  
niem. Miała  
olność roze-  
Sąd zast-  
czajne zła-  
ciała może z

bronilem w  
e drugiej in-  
n: „Strasnie  
e w sytuacji,  
wieka, skaza-  
o tym, czego

ten dramat  
wymiaru. Po-  
ia, nie chcia-  
tylko bronić  
ała, że życie  
tak złe, tak  
pozbawione  
ciążarom.

miotem mojej  
iii. Sam je-  
e jak w pier-  
edziałem, że  
pyć tylko ko-  
zę, że tak tę-  
pi może być

Wystąpiła:  
ŻWIECKA

**Z** mocy Artykułów 51 i 60 Prawa o Szlachectwie w Królestwie Polskim, zapadłego w roku 1836, rozpoznawszy dowody Pana Wojno Kacpra, syna Wawrzyńca i uznawszy także za dostateczne na zasadzie decyzji Ogólnego Zebrania Departamentów Warszawskich Rządzącego Senatu z dnia 15-27 grudnia roku 1848 opinię Heroldy zatwierdzającej udziela niniejsze Świadczenie jako PAN WOJNO KACPER herbu TRĄBY jest SZLACHCICEM KRÓLESTWA POLSKIEGO wraz z potomstwem prawem płci obojej w Kraju zamieszkałem lub z dozwolenia Rządu w Rosyi, albo zagranicą przebywającym; oraz że posiadanie tego Stanu przez przodków od 1646 roku udowodnił.

W skutek czego PAN WOJNO KACPER wypisany być może do Ksiąg Szlachty dziedzicznej, która nabyła tego stanu przed ogłoszeniem wyżej wymienionego Prawa. O tym Deputacja Szlachecka Gubernii Augustowskiej stosowne uwiadośnienie otrzymała.

Świadczenie niniejsze podpisem Prezesa i Naczelnego Sekretarza Heroldy opatrzone Jej pieczęcią, wydane zostaje Panu Wojno Kacprowi.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu 17-29 października 1850 r."

**W** Wojnach Pieckach (gm. Szepietowo) żyli od najdawniejszych czasów. Ale tych czasów już nikt nie pamięta. Żyją dniem dzisiejszym. Niegdyś posiadali i las, i duże połacie ziemi. Majątek dzielono, a że synów w tym rodzie nie brakowało, malarz z pokolenia na pokolenie.

Jacy to byli synowie, widać po Janie Włodzimierzu Wojno (nikt na niego nie mówi Jan, każdy „Włodek”): jego żona, Barbara, rzuciła dla niego Warszawę. A chciała zostać farmaceutką. Też mają synów.

Ojciec Włodzimierza, Józef, zajmował się hodowlą. Tak jak jego ojciec i dziadek. Nawet za czasów stalinowskich, gdy patrzono na nich jak na wrednych kułaków, dostawali dyplomy za piękne krowy: „Józef Wojno – dyplom uznania za osiągnięcia w hodowli bydła – Gminna Rada Narodowa”. Rok 1951. Józef był jednym z pięciu synów Wojnów, a były jeszcze dwie córki. Siedmiorgo dzieci, na każdy dzień tygodnia po jednym, śmiali się. Na gospodarza i następcę rodzice upatrzili najstarszego, Stanisława. Los chciał inaczej. Zmarł nagle w wieku 40 lat. I wtedy ziemię przejął Józef. A miał do niej umiłowanie wielkie.

Tak już było w tym rodzie, że każdy sobie coś umiłował.

Brat Józefa, Wacław, został najlepszym w okolicy sadownikiem. Drzewka szczepił, pielęgnował sad wielki, szkółkę drzew owocowych. Pracowity, aż ręce mu puły od roboty. Sam profesor Pieńkiewicz przyjeżdżał, brał sadzonki, chwalił. I nawet chciał mu wystawić, niejako honorowo, bo przecie samouk, świadectwo ukończenia Technikum Ogrodniczego. „A do czego mi to potrzebne?”, uśmiechał się tylko Wacław. Nieważne, to napisane, ważne co w głowie i rękach. No i wyszło, że szkół żądnych nie ukończył, a był najlepszy. Jego syn już tego umiłowania do sadu nie odziedziczył. Jest rolnikiem. Córka skończyła prawo, została sędzią. Sądzi w Białymstoku.

**Do nowego domu, a budowali go pięć lat, wprowadzili się w 1983 roku. Przy rozbiórcie starej, drewnianej chaty znaleźli pozostałości dokument. Był wsunięty między krok- wie, wysoko pod blachą dachu.**



Drugi brat Józefa, Eugeniusz, umiłował drewno. Został stolarzem, sławnym poza Piecki. Robił meble piękne, wolanty, wozy. Kiedy wyszły z mody, zajął się już tylko gospodarstwem. Wolantami robionymi przez niego Józef z panną Ireną Dołęgowską do ślubu jechali.

Umilowanie do walki miał natomiast bohater tej rodziny, Henryk. Na starym zdjęciu stoi wśród kolegów i koleżanek; w garniturze, przystojny, wesoły. Skończył podchorążówkę, walczył w AK, był dowódcą oddziału, szkolił młodych AK-owców. Irena pamięta: o tam, w tym lasu ich uczył. Miał szczęście, nikt go nie wydał. Po wojnie ukrywał się na Ziemiach Zachodnich, z żoną wyjechał, często zmieniał miasta i miasteczka i znów się udało. Nie siedział w więzieniu. Zmarł w Olsztynie jako buchalter.

Dwie córki, Helena i Janina, wyszły za mąż za braci Wojno z Dąbrówki Kościelnej. To nazwisko nosi tu wielu, tak jak i wiele wsi nosi tę nazwę: Wojny – Izdebnik, Wojny – Pogorzel, Wojny – Pietrasze. Ale klejnot szlachectwa, herbu Trąby, potwierdzony Heroldyją, posiadają tylko oni.

Bracia Wacław i Józef ożenili się z siostrami: z pannami Dołęgowskimi ze wsi Średnica Jakubowięta (z tej samej gminy).

**I**rena, żona Józefa, ma 75 lat. Kiedy ślubowali przed ołtarzem, jedna świeczka zgasła. Tego nikt nie zauważył, tylko siostrzeniczka pana młodego. Świeczka zgasła po jego stronie... A weselisko było huczne, gości wiele, jak za dawnych czasów. Choć przecież była wojna, rok 1943.

Józef dół głęboki w lesie wykopał, tam ukrył ich konie, skarb wielki przy wszelkich robotach. To była piękna parka. Niemcy w lesie zabłądzili, natknęli się na ko-

nie, zabrali. „O Boże, co my zrobimy”, lamentowali, bo do żniw było niedaleko. Nagle patrzą, a tu Siwy leci, ciągnie urwaną deskę, patrzą, a tu Gniady leci. Jaka to była radość. „Jacy my byli szczęśliwi. Rżeli, jeden przez drugiego. Witaliśmy się, jak ludzie”, wspomina Irena.

Józef i Irena Wojno znów mieli synów, czterech. Irena marzyła o córce. I kiedy się urodziła, to było dla niej święto. Bo córka jest czuła, bardziej do matki przywiązana. Pięcioro dzieci rośło, a oni ciągle się budowali. Och, było bardzo ciężko. Bo Józef szesnaście lat chorował i w 1968 roku zmarł. Astma sercowa. Została sama z gospodarką, gromadą dzieci, z hodowlą, rozgrzebaną budową. I jeszcze była u nich ciocia na dożywocie, i 90-letnia babcia. Budowali piwnicę, po piwnicy chlewnię, po chlewni oborę (bo starą byki rozwalili), po oborze stodołę. A na końcu zabrali się do budowy domu. Jak panna Barbara z Warszawy się tu zjawiała, było już podpiwniczeniem.

Karol skończył Technikum Wodno-Melioracyjne, nie dostał się na studia, choć bardzo zdolny. Pracuje dziś w Zambrowie, w melioracji.

Elżbieta, która miała przy matce być, blisko, jest nauczycielką w Białymstoku.

Krzysztof osiedlił się w Warszawie, jest konserwatorem.

Najmłodszy, Władysław, po Technikum Mechanicznym, pracuje w Mońkach.

Na gospodarstwie został najstarszy, Jan Włodzimierz, na którego mówią Włodek. Tak się przyjęło i Jana nikt nie zna.

Józef był gospodarzem z zamiłowania. W niedzielę brał rodzinę na pole, cieszył się: „Patrzenie, jak wszystko pięknie rośnie”. I Włodek też ma zamiłowanie.

**-N**igdy nie żałowałam, że przyszedłam na wieś – mówi Basia Wojno, która miała być farmaceutką. – Przysięgałam sobie tylko, że nie będę się różnić od kobiet z miasta.

I się nie różni. No, może niejedną przewyższa urodą i zadbaniem.

W robotniczej rodzinie na Żoliborzu były dwie córki; ona uczęszczała do Technikum Chemicznego. Przyjeżdżała do Szepietowa na wakacje, do kuzyna, lekarza weterynarii. Zdarzyło się, że miał do niego sprawę pan Włodzimierz Wojno, wtedy 33-letni kawaler. „To była miłość od pierwszego wejrzenia”, przyznają oboje. Rok pisali do siebie. Zdała maturę. I wkrótce w Dąbrówce Kościelnej było wesele. Potem wszyscy zjechali do Piecek. Bawili się w stodole, umajonej brzozami.

Najgorszy był dla niej pierwszy okres. Przerazała ją przestrzeń pól. Stała z motyką i rozglądała się na wszystkie strony. Boże, zaraz się coś stanie. Wrosła wśród ulic Warszawy. Tu rano zakładała chustkę, sweter, kalosze i do obory. Co tam! Chciała udowodnić, że się nie zmieni. Że nic jej nie zmoczy. Gdy jechała z mężem do Wysokiego Mazowieckiego, czy do Warszawy, znów była elegancka.

Jej babcia oglądała „Noce i dni”. Tam też występuje Barbara, też żyją na wsi. „Ale ja jestem szczęśliwa, babciu”, mówiła ze śmiechem.

Mają oborę zarodową, łącznie z jałówkami, cielakami, 20 sztuk. Co drugi dzień odstawiają 200 litrów mleka, a bywało i 300. Nowoczesną zlewnię pobudowali trzy lata temu.

Włodzimierz Wojno, podobnie, jak jego ojciec Józef, ma dyplomy i medale. Podczas dożynek w Szepietowie w 1988 roku został odznaczony Złotą Odznaką Zasłużonego Pracownika Rolnictwa. Na wystawie jego jałówka Misia I otrzymała wyróżnienie.

Barbara wrosła w wiejskie środowisko. Gdy synowie zaczęli chodzić do szkoły, została wybrana przewodniczącą Komitetu Rodzicielskiego. Ma wielu znajomych. Potrafią się razem bawić i pracować.

Łukasz i Hubert uczą się w Technikum Rolniczym w Białymstoku. Obaj mają, podobnie jak dziadkowie, jak ojciec, zamiłowanie do gospodarzenia. W czerwcu państwo Wojno otrzymali List Pochwalny: „Rada Pedagogiczna i dyrekcja szkoły, udziela Łukaszowi Wojno pochwałę za dobre wyniki w nauce i wzorowe zachowanie. II miejsce w klasie.”

– Mój mąż mówił: „Chłopaka i między wilki wrzucić, to sobie poradzi” – mówi dumna z wnuków, pani Irena Wojno.

W Szepietowie ogłoszono konkurs „Zagroda Wiejska”. W zwycięskiej piątce znalazła się i Barbara Wojno.

– Teraz czuję się prawdziwą rolniczką – mówi.

Szlachectwo? Jest bardzo ważne. Ale nie na papierze. W czło- wieku.

(Na zdjęciu: Barbara i Włodzimierz Wojno, 2 czerwca 1979 r.)

ALICJA NIEDŹWIECKA

KONTAKTY





82 tysiące uczestników piramidy Skyline dało się oskubać ze 172.200.000 dolarów, a około 33 tysiące „budowniczych” piramidy Titana nabiło oszustom kieszenie 66.000.000 dolarów. W sumie policja szacuje, że w 1997 roku na perłowo dało się zrobić co najmniej 250 tysięcy Polaków, szukających szczęścia w Skyline, Titanie, Vanili i innych piramidach. Piramidalne oszustwo ma od wieków tych samych rodziców: piramidalną głupotę i piramidalną chciwość.

**Leszek Miller, szef Klubu Parlamentarnego SLD, zapewniał (nawet nie pytany), że za nic nie da się wybrać na szefa SdRP. Na kongresie socjaldemokratów „nagle” się dał. Nie zna granic nie kordónów nowy zew: „Nie chcem, ale muszem”.**

W czwartym dniu urzędowania minister skarbu Emil Wąsacz (AWS) sprzedał austriackiemu bankowi Raiffeisen całą emisję obligacji, w wyniku czego austriacki bank uzyskał kontrolę nad IV Narodowym Funduszem Inwestycyjnym „Progress”. Zanim minister Wąsacz został ministrem, był w zarządzie konsorcjum Raiffeisen. Co więcej: ministrem został 31 października, akcje opylił 4 listopada, a ze składu zarządu austriackiego banku odwołany został dopiero 1 grudnia. Nie zareagował na to ani premier Buzek, który ciągle odwołuje się do etyki, ani koledzy Wąsacza z AWS i „S”, którzy piętnowali prywatę koalicji SLD i PSL i na każdym kroku podkreślali, że utną wyprzedaż majątku narodowego obcym. „Postkomunę” o „postsolidarność” dzieli wszystko. W wystąpieniach polityków wciskających wyborcom ciemnotę. W rzeczywistości jedni i drudzy wyznają tę samą zasadę: jak Kalemu ukraść krowę, to źle; jak Kali ukraść krowę, to dobrze.

Po ostrej ocenie działań o. Tadeusza Rydzika przez Episkopat i zdecydowanej reprimendzie prymasa Józefa Glempa z jednej strony oraz otwartym poparciem, jakie szefowi Radia Maryja okazało wielu jego słuchaczy i prawie setka parlamentarzystów AWS w 1997 roku, po raz pierwszy od wieków w polskim Kościele ujawnił się tak wielki rozdzwiek. Bez komentarza. By nie dołączać do objawiających się jak muchomory po deszczu fałszywych proroków?



**L**udzie nie umierają. Ludzie tylko się rodzą, mówi pan Józef, kościelny parafii św. Zofii we Wsi. Bo czy umiera zboże, co zostawia ziarno? To może odejść matka, która rodzi syna? A matka matki? A jej matka?

Jaki jest człowiek, pyta pan Józef. A jaki był? Rzuca: tysiąc lat temu, tysiąc pięćset, tysiąc dwieście osiemdziesiąt cztery? To to, jaki jest, nie wynika z tego, pyta dalej, jaki był? Z ojca, dziadka; z ojca dziadka i jego ojca?

Poszedłem, mówi pan Józef, z tym, com pytał do księdza proboszcza. Tak synu, odrzekł, mądre twe słowa. Człowiek tylko się rodzi: raz na ten świat, drugi raz dla Boga. Nie to, mówi pan Józef, z myśli chciałem zdjąć. Nie takie uzyskać poświadczenie. Bo człowiek, zdało mu się, zostaje TU. Dziad w oicu, ojciec w synu.

Pan Józef, dawno, był dziedzicem pod Łuckiem. Pan Józef, dawno, czytał różne rzeczy. Już nie pamięta. Pamięta tylko, że nie z tamtego czytania udało mu się pogodzić śmierć z życiem. Tu, we Wsi, przed laty zobaczył naj-mądrzejszą księgę. Kto ją widział – rozumie.

Pani Jadwiga Porucznik nie widziała jej nigdy, ale może poświadczyć: ludzie tylko się rodzą. To jej ręce spławiła krew. To jej dłoń spadała uderzeniem. To po jej uderzeniu wybuchał krzyk. To ona sama przecięła ponad dzieśięć tysięcy pępowin. Od roku tysiąc dziewięćset trzydziestego drugiego. Przez prawie czterdzieści lat. W tysiąc dziewięćset trzydziestym drugim po ukończeniu Szkoły Położnych w Zakładzie św. Zofii w Warszawie, zrobiła to po raz pierwszy.

Kim był?  
Kim został?  
Jak żył?

Dziesięć tysięcy. Ponad dziesięć tysięcy. Ponakładały się małe twarzyczki w jedną twarz: mokrą, zbroczoną krwią matki. Taka jest pamięć po siedemdziesięciu dwóch latach życia. Bo nie zawsze krzyk – życie zwiastowa-

dzie w pełną powagi zadanie hrabina  
mały taki, a dziedzic. stał koszycz

W Wiktorzynie, w piwnicy, w której była dziedzica, w huku bomb, w krzyku maleńkiego Jana. W pięćdziesięciu chroniących przed śmiercią ludzi. Między nimi był ksiądz. Razem z nią brał poród. Potem wzięła dzie-

# Daleko od Beje

**Te ręce spławiła krew. Ta dłoń sprzenie-  
Po uderzeniu wybuchał kłie!**

ła gwiazda. Nie do każdego szli królowie. Pasterze. I historia. Ale zawsze, i wtedy gdy szli, i wtedy gdy przykucnąć musiała na między lub pochylić się nad barłogiem w zapełnionej muchami izbie, a także wówczas, gdy niemowlę urodzone w autobusie na trasie Szepietowo — Wysokie zawijała w bieliznę matki, wszystko odbywało się tak samo. I Jadwiga Porucznik, była akuszerka gminna w Klukowie, była położna w szpitalu w Wysokiem Mazowieckiem, akuszerka w siedemnastu wsiach, w których ukrywała się od trzydziestego dziewiątego do czterdziestego pierwszego roku, która jechała wozem, saniami, brnęła piechotą do mazowieckich Wylin, Brzózek, Jabłonki, Wiktorzyna, Wykna i tylu innych osad, może dziś powiedzieć: początek jest jeden. Za sanacji, za radzieckich, za Niemców, za Polski Ludowej, za III RP.

**W** Wiktorzynie przyjęła bliźniaki pastucha. Rządka przed wojną rzecz. Ludzie w śmiech: będzie pastuchów trzech.

W Wiktorzynie odcięła pępowinę młodemu dziedzicowi. Lu-

na ręce. Wywołała odwrócić chłopem.  
tyłem mężczyznę. Gdy stądwił mia  
obok, ksiądz rzekł: „Ja ci starów ziem  
chrzcie”.  
eb, masło, s

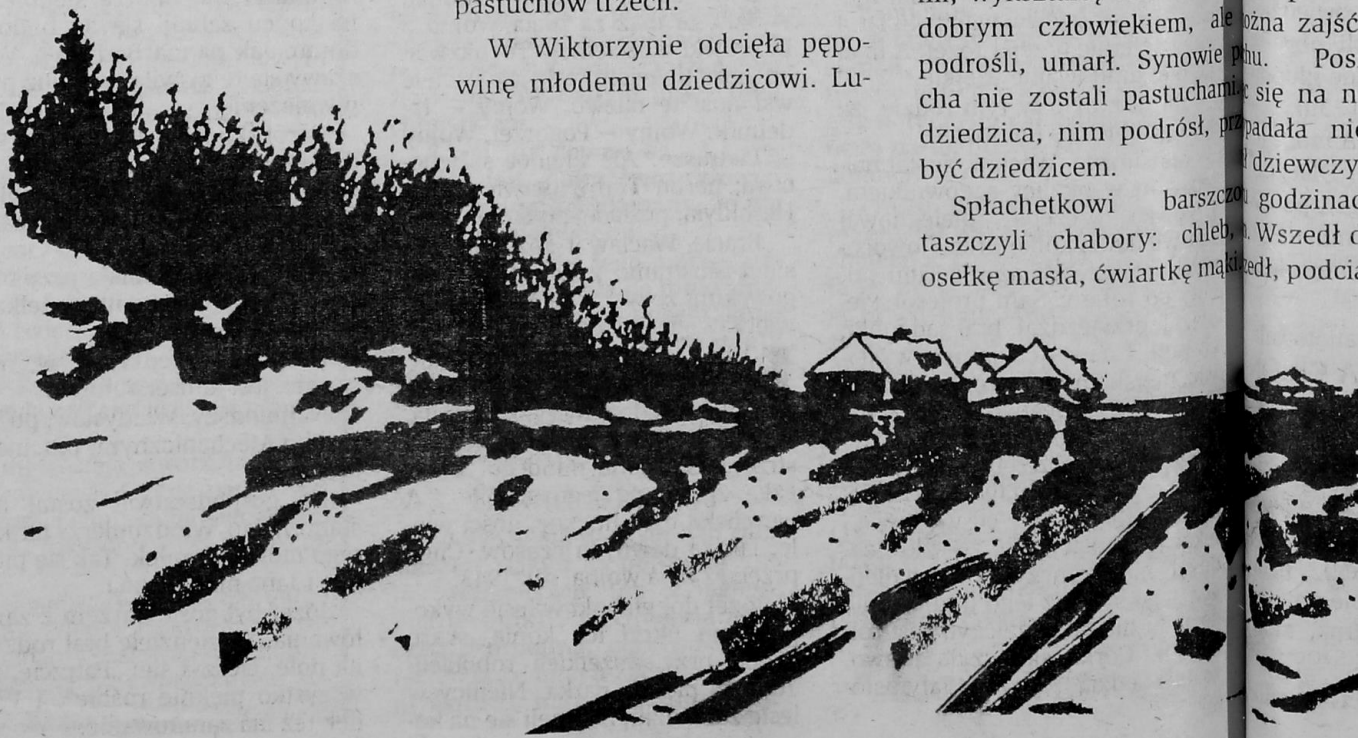
Wchodziła do izby. Po ubim szlachci  
klepisku biega troje malców, pleba, ukł  
so. Półnago. Do mycia rąk gołodrze, m  
darz wyciąga jedyną miskę, z. Dorośli pr  
rej wszyscy na co dzień jedząrosły dor  
lewajkę. Matka, z wezbrani Jadwigi, i  
brzuchem, leży na barłogu, polym zaczy  
kryta gałgankowym chodnikisza myśl

Wbiegała w podwórze. Dopzce. Wte  
ją łkanie. Nie zdążyła: matka sta nie było  
dziła w polu. Rękami od z „Nie skala  
przyciska dziecko do piersi albo wyłąc  
szcze są razem; łączy ich niezenie z ma  
cieta pepowina. ta majątku

Zajeżdża dziedzic Grabostateczny (ski, Zareba, Dombrowski, Rosyknął do (ski. Samochodem. Bryczka, palasz!"  
łożna Porucznik wsiada z dołacie, przyp  
rem Dzieszko. Jest woda, nig, wielu  
śnieżne prześcieradło. Czełakub, syn  
maleńkie kaftaniki. I te same: Marianna  
rzychki, jak w izbie, jak w kuchem i z  
mokre, spławione w krwi macie się ugr

Dziedzic Grąbczewski przewidoczny  
dział do pastucha: nie martw się, twoi synowie nie będą pastuchami, wykształcę ich. Dziedzic to poradził, dobrym człowiekiem, ale późno, gdy już podrośli, umarł. Synowie Phu. Pastucha nie zostali pastuchami, nie na niego dziedzica, nim podrośli, przepadła nie być dziedzicem.

Spłachetkowi barszcz godzinac  
taszczyli chabory: chleb. Wśród c  
oselkę masła, ćwiartkę makięd, podcia





powagi zadanie  
edzic.

ynie, w piwnicy  
uku bomb, k  
ładki zmusiła

iego Jana. W  
chroniących  
ludzi. Między  
Razem z nią  
em wzięła dzie

# d Bejem

a dłoń sprzeniem.  
ouchał kie!

olała odwrócić chłopem. Ojciec męża  
yznę. Gdy stał dwadzieścia  
rzekł: „Ja cię starów ziemi. W ich domu  
eb, masło, słonina, mleko.

do izby. Po ubraniu szlachcica kroił grubą  
troje malców, chleba, układał ją słoniną,  
o mycia rąk gołębice, małemu synowi  
edną miskę, z Dorośli przymykali oko.  
a co dzień jedzą rośły dorosłemu, mówi  
ka, z wezbrania Jadwigi, nie dał nic.

ty na barłogu, psym zaczynało się być,  
owym chodnikiem, myśl o dziewczynie.  
podwórzu. Dopóki. Wtedy na przemy-  
zdążyła: matka nie było co liczyć. Wte-  
Rękami od ziemi. „Nie skalasz naszych oj-  
ecko do piersi albo wyklęcie z rodu. Wy-  
n; łączy ich niezenie z majątku.

a. Ma majątku we Wsi, spo-  
dziedzic Grabczeczny człowiek, spo-  
ombrowski, Rosyknął do syna Jakuba:  
dem. Bryczka, alasz!”

nik wsiada z dwojgiem, przypomina mąż pa-  
o. Jest woda, nigdzie, wielu godziło się z  
ścieradło. Cześć Jakub, syn rządcy, liczył  
aniki. I te same. Marianna, służąca, sta-  
w izbie, jak w zuchem i z nim przed oj-  
ione w krwi matki się ugnie. Brzuch, je-  
Grabczewski przewidoczny, już był. Ale  
ucha: nie martw się, było zwątpienia niż  
nie będą pastuszką panna z dziec-  
cę ich. Dziedzic to poradził: w miaste-  
wiekiem, ale ożna zejść do „babki”; o  
arł. Synowie pili. Poszła. Wróciła  
ali pastuchami się na nogach. Za trzy  
m podróż, padała niedziela, Jakub  
em.

owi barszczu godzinach przygalo-  
abory: chleb, m. Wszedł do swego poko-  
ćwiartkę maki, zedł, podciął konia. Znale-

ziono ich wieczorem. Jej strzelił  
w serce, sobie w usta. Wokół le-  
żały, zabrane z domu, jego i jej  
fotografie. Nadpalone. Ludzie  
ułożyli o nich pieśń. O miłości,  
życiu i śmierci.

**C**o spotkało te dziesięć  
tysięcy, które przeszły  
przez ręce pani Jadwigi.  
Ani jedno nie umarło jej przy po-  
rodzie. Kto został hochsztaple-  
rem, bandytą, Don Kichotem,  
przykładnym ojcem, odznaczon-  
ym obywatelem? O tych, któ-  
rych nie straciła z oka, wie, że  
miała dobrą rękę do lekarzy, in-  
żynierów, leśników. Inni rozply-  
nęli się w jedną twarz. Przez nią  
przebijają się oczy Janka z piwni-  
cy w Wiktorzynie. Po pięciu la-  
tach, tuż po wojnie stanął przed  
nią z ojcem. Ugiął się pod bo-  
chnem chleba i kawałem słoniny.  
To dla pani, oświadczył z powa-  
gą, za to, że mnie pani urodziła.

Sama urodziła córkę. Jest leka-  
rzem. I syna. Jest kierowcą. Ale  
czy nie utkwiła cząstką i w tym  
małym?

Odradza się nawet martwe,  
mówi pani Jadwiga. Po powrocie  
z wrześniowej ewakuacji został  
jej tylko klucz. Nie było czego ot-  
wierać: wszystko spłonęło. Na  
zgliszczach znowu stanął dom.

**P**ani Jadwiga nie zna pana  
Józefa, kościelnego para-  
fii św. Zofii. Nie widziała  
jego najmądrzejszej księgi. I ja  
nie.

Pan Józef mówi: kto ją zoba-  
czy – zrozumie.

Mówi o życiu. I prowadzi na  
cmentarz.

Z tego czytania, wskazuje dło-  
nią, wzięła się moja myśl.

Wskazuje krzyż. Żelazny  
krzyż na kamiennym postumen-  
cie stylizowanym na mównicę.  
Na niej leży kamienna księga. Ar-  
tysta rozwarł ją w połowie. Zapi-  
sał jedną stronę:

„Jan  
emeryt, żył lat 82

Jan  
inżynier leśny, żył lat 57

Jan  
absolwent szkoły drzewnej,  
żył lat 21”

Grób rodziny Sawów  
Pod Janem absolwentem dużo je-  
szcze nie zapisanego miejsca.

WŁADYSŁAW TOCKI



## Za osiołkiem



19



**Osiołek, przedstawiany w Starym Testamencie jako sym-  
bol skromności i pokory, jest zwierzęciem nieodłącznie  
związanym z osobą Jezusa.**

Osioł, którego udomowienie w 4-3 tysiącleciu p.n.e. jedni przypisują Libijczykom, a drudzy starożytnym Egipcjanom, w owym czasie był w Palestynie niezastąpiony i jako tragarz, i jako pomocnik w pracach rolniczych. Mogła sobie pozwolić na niego nawet najbiedniejsza rodzina.

Mieli go także Maria i Józef. Razem z osiołkiem wyruszyli z Nazaretu do Betlejem na spis ludności, zarządzony przez Rzymian. Pokonanie około 150 kilometrów dla podróżującej na grzbiecie zwierzęcia brzemienniej Marii było bardzo uciążliwą wyprawą. Ale szczęśliwie dotarli do celu. Tutaj nadszedł czas rozwiązania. W grocie, służącej za stajnię dla bydła, skromny, pocztowy osiołek stał się świadkiem wielkiego wydarzenia w historii ludzkości: narodzin Jezusa. W tej scenerii umieścili osiołka na swych obrazach XV-wieczni artyści m.in. Hugo van der Goes („Pokłon pasterzy”), Sandro Botticelli („Mistyczne Narodzenie”), Pietro Perugino („Adoracja Dzieciątka”), Piero della Francesca („Adoracja Dzieciątka”), Domenico Ghirlandaio („Pokłon Trzech Króli”), Gentile da Fabriano („Pokłon Trzech Króli”), Rogier van der Weyden („Pokłon Trzech Króli”).

Wkrótce po narodzeniu Dzieciątka Józef otrzymał we śnie ostrzeżenie: Herod chce zabić małego Jezusa. Wyruszył więc natychmiast do Egiptu. Maria z Dzieciątkiem usiadła na grzbiecie osiołka. Ucieczkę przed Herodem także utrwalili na swoich płótnach XV-wieczni malarze m.in. Vittore Carpaccio („Ucieczka do Egiptu”) i Gerard David („Odpoczynek podczas ucieczki do Egiptu”).

I znów nadszedł czas na kolejne miejsce dla osiołka w życiu Chrystusa. Dosiadł właśnie tego zwierzęcia, odbywając swój triumfalny wjazd do Jerozolimy, gdzie niebawem skazano go na męczeńską śmierć...

Osioł domowy, uczenie zwany equus asinus, należy do rodziny koniowatych i pochodzi od osła dzikiego, żyjącego do dzisiaj w dwóch podgatunkach (somański i nubijski). Bardzo wytrzymały, mało wymagający od swego pana, wciąż jest cenionym zwierzęciem jucznym w krajach śródziemnomorskich, Azji, Ameryce Południowej. Niestety, mimo swej pracowitości nieustannie pozostaje symbolem uporu i głupoty. Dlaczego zasłużył sobie na tę złą opinię, nie wiadomo. Może zmienimy ją przeczytawszy wiersz Carmen Bernos de Gasztold:

Panie Boże, który kazałeś mi  
wleć się po drogach  
bez końca,  
dźwigać ciężkie jarzmo  
bez końca,  
i zbierać baty  
bez końca!

Daj mi dużo odwagi i pogody ducha.  
Pozwól, by choć jeden raz ktoś mnie zrozumiał,  
żeby nie zbierało mi się wciąż na płacz,  
bo nigdy nie umiem powiedzieć tego, co myślę,  
i wszyscy śmieją się ze mnie.  
Spraw, bym natrafił na smaczny oset  
i niech mi dadzą czas go zerwać.  
I jeszcze jedno, Panie, pozwól mi kiedyś  
odnaleźć mego braciszka  
z betlejemskiej stajenki.

KONTAKTY







„Dobrze widzi się tylko sercem.  
Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.”  
Antoine de Saint-Exupéry, „Mały książę”.

## Gest

Wysiadłam z pociągu, spieszyłam się, bo musiałam zdążyć na poranny autobus do Łomży. Biegając po peronie kątem oka zauważyłam, że z boku stoi niewidomy z białą laską. „Może czegoś potrzebuje”, pomyślałam, ale biegłam dalej. Przecież nie mogłam się spóźnić na autobus. I znów głos wewnętrzny: „Co jest ważniejsze? Co się stanie, jak pojedziesz następnym autobusem? Wróć.” Zatrzymałam się. Ludzie mijali ślepca w pośpiechu. „Czy mogłabym panu w czymś pomóc?”, zapytałam. „O, tak. Proszę mnie zaprowadzić do przystanku autobusowego na Emilii Plater. Pojadę dwa przystanki i potem już dam sobie radę.”

Nie znam Warszawy. Gdzie ulica Emilii Plater? Gdzie ten przystanek? Najlepiej będzie, jak spytam taksówkarza przed dworcem. Co prawda, to podobno mafia, ale chyba pokaże. Niewidomy ujął mnie pod rękę. Zostawiłam go na chwilę przy wyjściu i podeszłam do taksówkarza. Pił kawę z plastikowego kubka i jadł bułkę. Popatrzył na mnie niechętnie. Może wyczuł, że żadna ze mnie klientka.

– Dzień dobry, smacznego.

Odburknął.

– Proszę pana, ten niewidomy, który tam stoi, chce się dostać do autobusu na Emilii Plater. Czy może pan powiedzieć, jak tam dojść?

Skończył jeść, wyrzucił kubek.

– A gdzie on chce jechać?

– Dwa przystanki.

– No, to niech wsiada.

– Nie wiem, czy go stać na to, by jechać taksówką.

– Mówię, niech siada! Zawiozę za darmo. Jadę w tamtym kierunku. Zjeżdżam już do domu.

Ten dzień zaczął się dla nas radośnie.

## Pomoc

Wracam z terenu, spóźniłam się na ostatni autobus. Mógł mnie ktoś zabrać tylko autostopem. Był

ciemny, jesienny wieczór. Kierowcy o takiej porze zatrzymują się niechętnie: stoi kobieta, a potem wyskakują tacy w kominarkach. Stałam przy głównej szosie już 25 minut i nikt się nie zatrzymał. Było mi zimno. Ruch miał.

Zacząłam się modlić: „Panie Boże, proszę cię, przyślij mi pomoc...”

I oto, może po pięciu minutach, zatrzymał się elegancki pan w eleganckim samochodzie. „Czy zabierze mnie pan do Łomży?” „Tak, właśnie tam jadę”. Nie rozmawialiśmy. Tyle co wymieniliśmy na początku kilka uwag o pogodzie i o trasie. W Łomży zapytał uprzejmie: „Gdzie panią podwieźć?” Właśnie mijaliśmy dworzec. „Tutaj”, odpowiedziałam i położyłam mu przygotowane pieniądze. Nie chciał wziąć. „Proszę pana, przeznaczyłam je na podróż. Co pan z nimi robi, to pana sprawa. Jestem też panu winna coś więcej. Modliłam się, by Bóg przysłał mi pomoc. Pan się zatrzymał... Uznałam, że musiałam panu o tym powiedzieć.”

Zaczerwienił się: „Jestem księdzem”.

## Słowa ojca

Wsiadliśmy do samochodu. Mieliśmy załatwić ważną sprawę. Nie ujechaliśmy trzystu metrów, gdy nagle z ulicy podporządkowanej w bok auta z hukiem uderzył polonez. Maluch wgnieciony, ważną rozmowę diabli wzięli. Wsiadliśmy wściekli. Z poloneza wysiadł chłopak: „Ja wiem, to moja wina. Ojciec wszystko załatwi. Mieszkamy niedaleko”. „Nie da się wszystkiego załatwić! Za pięć minut mieliśmy być u kogoś. Jasny dzień, pusta ulica i...” denerwował się mąż. We mnie też wzbięła napięcie.

Kierowca zaprowadził nas do

## Ziarna radości

Jeżeli zło, wywołuje zło, to ileż dobra musi nieść dobro. Nie jest to pusta teza. Tych kilka prawdziwych opowieści zaczerpnęłam z życia.

swego domu. Z góry zbiegła jakaś kobieta. „Mamo, wjechałam w samochód tych państwa”. „O, Boże remont, wydatki i jeszcze to! Jakby było mało kłopotów. Jakby było mało problemów. Z tobą tak zawsze”, zaczęła zawodzić.

Staliśmy na schodach coraz bardziej rozczłosczeni. Pewnie za chwilę rzuci się na nas i zacznie udowadniać, że sami sobie jesteśmy winni. Rosła w nas wrogość do gówniarza i jego matki.

Nagle na schodach zjawił się mężczyzna.

„Wjechał w bok? Nikomu nic się nie stało? Tylko tyle? To żaden problem, zaraz to załatwimy”, powiedział. „Poproś państwa do środka”, zwrócił się do żony.

Kobieta nagle też się uśmiechnęła: „Przepraszam, u nas remont, ale, o tu, można usiąść”. Napięcie, złość, które w nas narastało, pierzchnęło. Ojciec mówił: „Dzisiaj taki mokry dzień, śliska jezdnia, stłuczka każdemu może się zdarzyć. Zaraz napiszemy oświadczenie, pokryję wszelkie koszty”. Chłopak stał obok jak zbity pies, bez słowa. Zeszliśmy do malucha, opisaliśmy zdarzenie.

Chłopak powiedział: „Bardzo państwa przepraszam”.

Ważną sprawę też załatwiliśmy, choć z opóźnieniem. Wracaliśmy bez urazów, bez pretensji do chłopaka, do losu. Cóż, każdemu może się zdarzyć.

## Dla kogo krew?

W naszym szpitalu pracuje lekarz, którego nikt nie lubi. Jest zarozumiały, ma pogardliwy stosunek do ludzi. Do pacjentów, jak i do pielęgniarek. Często przychodzi do nas do dyżurki i „na sępa” pije naszą kawę, je nasze paczki czy pizzę. Inni lekarze też przychodzą, ale poczuwają się do tego, by coś przynieść. Latem, gdy było gorąco, doktor Toluś zafundował nam wszystkim lody. A Zyga nic. Nigdy. W dodatku jest niedouczony. Lekarze tego nie lubią.

Tego dnia stałam z nim przy operacji (jestem instrumentariuszką). Operował dwudziestodwuletnią dziewczynę. Nagle zaczęło dziać się coś złego, potrzebna była krew. On o tym zapomniał przed operacją. W dodatku dziewczyna miała krew AB Rh minus (bardzo rzadko występującą). Rozdzwoniły się telefony. Okazało się, że w żadnym punkcie nie ma takiej grupy. Z pacjentką było coraz gorzej. „Ja mam AB Rh minus”, powiedziałam. Dziewczyna otrzymała krew.

Doktor Zygmunt od tamtej operacji zmienił się nie do poznania. Był przekonany, że zrobiłam to dla niego. Miałby wielkie nieprzyjemności za niedopatrzenie. Nie wyprowadzałam go z błędu. A przecież zrobiłam to dla tej dziewczyny. Ona nawet nie dowiedziała się jaka była sytuacja. Odtąd nawet twarz mu się zmieniła: promieniał, zaczął przynosić a to czekoladki, a to kawę, a to kosz owoców z własnego ogrodu. Nikt nie wiedział, co się stało, tylko ja. Teraz pierwszy raz o tym mówię. Nawet mojej mamie ani mężowi nie powiedziałam, że oddałam krew. Po co? To było normalne, mój obowiązek. Potem dowiedziałam się, że doktora Zygmunta rzuciła żona, że odeszła z córką. Że był wychowankiem domu dziecka.

I znów stałam przy operacji, tym razem z dwoma innymi lekarzami. Jak już sobie opowiedzieli o samochodach, zaczęli obgadywać Zygę. (Zawsze różne głupoty gadają przy operacji.) Już nie mogłam tego słuchać. „A może on potrzebuje przyjaźni? Dlaczego mówicie o nim tylko źle?”, powiedziałam. Popatrzyli na mnie i zamilkli. Był spokój do samego końca.

Opowieści zanotowała:  
**ANNA CISON**

Jeżeli i w Waszym życiu zdarzyło się coś krępującego, co wyniknęło z Waszej postawy, Waszego postępowania (a mogłoby mieć zupełnie inny przebieg), napiszcie do redakcji na moje nazwisko. Niech będą to ziarna, które mogą urosnąć w radość.

Rys. Maciej Gajewnik

Do „Kontaktów” często przychodzą listy wołające o pomoc. Ich autorki (autorzy) często bezradne, zagubione, pełne wewnętrznych sprzeczności, stoją na krawędziach: potrzebują impulsu, by ich życie przechyliło się w jedną lub drugą stronę.

## Jak wyjść z samotności?

1. Przebywaj z ludźmi pełnymi nadziei. Unikaj tych, którzy przynębiają i mają negatywne nastawienie do życia, którzy o wszystkich mówią źle, rzadko kogo pochwalą, są pełni niechęci i zawiści. Uciekaj od nich. Powiedz im: „Masz prawo tak mówić, ale ja nie muszę tego słuchać.”

2. Zmień swe codzienne, rutynowe czynności i przyzwyczajenia. Zaczniij czytać inne gazety, inne książki.

3. Porozmawiaj z dzieckiem. Dzieci są żywym zbiornikiem energii, zachwytu życiem i miłości. Tym promieniują.

4. Troszcz się o pokarm duchowy. Może twoja dusza potrzebuje odnowy? Modlitwa odnawia siły.

5. Organizuj sobie czas święteczny: świętuj w soboty, niedziele. Sprawiaj w te dni przyjemności. Zapraszaj znajomych, sąsiadów. Bądź z ludźmi.

6. Uśmiechaj się: do pani w sklepie, do osoby w windzie, do znajomej na ulicy.

7. Nie mów: „Nie znoszę tego”.

8. Spójrz na piękno, które cię otacza: piękno drzew, chmur, kwiatów...





ew?

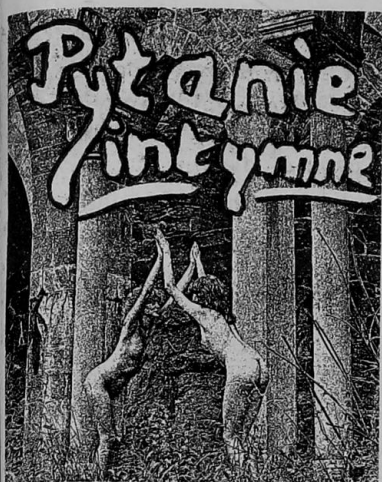
pracuje le-  
e lubi. Jest  
ardliwy sto-  
cjentów, jak  
sto przycho-  
i „na sępa”  
e nasze pa-  
pizję. Inni  
karze też  
przychod-  
zają, ale po-  
ają się do  
coś przy-  
gdy było  
oluś zafun-  
im lody. A  
dodatku jest  
tego nie lu-  
z nim przy-  
rumentariu-  
dziesiąt dwu-  
agle zaczęło  
potrzebna by-  
zapomniał  
datku dzie-  
B Rh minus  
ystępującą).  
ony. Okazało  
nkie nie ma  
atką było co-  
AB Rh mi-  
Dziewczyna

d tamtej ope-  
do poznania.  
zrobiłam to  
lkie nieprzy-  
trzenie. Nie  
z błędu. A  
dla tej dziew-  
dowiedziała  
a. Odąd na-  
mienila: pro-  
osić a to cze-  
to koszt owo-  
du. Nikt nie  
tylko ja. Te-  
tym mówię.  
ani mężowi  
że oddałam  
to normalne,  
m dowiedzia-  
ygmunta rzu-  
a z córką. Że  
domu dziec-  
rzy operacji,  
innymi leka-  
opowiedzieli  
częli obgady-  
óżne głupoty  
ji.) Już nie  
... „A może on  
ni? Dlaczego  
żle?”, powie-  
na mnie i za-  
samego koń-

ci zanotowała:  
NA CISON

m życiu zda-  
ącego, co wy-  
stawy. Wasze-  
mogłoby mieć  
ebieg), napi-  
moje nazwis-  
ziarna, które  
ość.

iej Gajewnik



Gdy mąż wyjeżdżał za gra-  
nicę, niby dla żartu zostawił  
mi wibrator. Jego pobyt prze-  
dłużał się i w trudnych mo-  
mentach, choć się najpierw na  
męża za taki prezent obrazi-  
łam, korzystałam z niego. Po  
dwóch latach mąż wrócił i  
wszystko wróciło do normy z  
jednym ale, które mnie bar-  
dzo niepokoi. Nie potrafię już  
normalnie się kochać i czer-  
pać z tego dużo satysfakcji. Po  
prostu nie mam orgazmu w  
czasie stosunku z mężem, a  
przeżywam wielką rozkosz  
tylko przy użyciu wibratora.  
Ukrywam to przed mężem,  
choć wydaje mi się, że sam  
zauważył moje kłopoty. Co ro-  
bić?

Monika

Pani kłopoty są waszymi kło-  
potami i należy się z nimi po-  
dzielić z mężem. Sytuacja jest o-  
tyle niepokojąca, że z pewno-  
ścią mąż dostrzeże, co się dzie-  
je. Sam bez trudu dochodzi do  
orgazmu, a partnerce nie potra-  
fi dać tego, co by chciał. Taki,  
powtarzający się stan rzeczy,  
może wywołać u niego poczu-  
cie winy i małej wartości sek-  
sualnej. A byłoby to przecież  
absolutnie nieuzasadnione. Pa-  
ni przywykła już do innych  
drgań, innych bodźców, które  
wywołują orgazm.

Może pomocna w tym przy-  
padku byłaby zmiana pozycji,  
która wprowadziłaby we współ-  
życie pewne urozmaicenie.  
Warto też zastosować jakieś zu-  
pełnie nowe pieszczoty, które  
pobudzą w inny, nowy sposób.  
Jeśli sytuacja się nie zmieni, je-  
dynym rozwiązaniem proble-  
mu będzie włączenie do Pań-  
stwa sztuki kochania wibratora.

Może to nastąpić jedynie z  
pełną akceptacją męża. Zasto-  
sowanie wibratora może nastą-  
pić tuż po osiągnięciu orgazmu  
przez męża. Nie można też  
przed kolejnym stosunkiem  
wymawiać sobie, że znów, tak  
jak poprzednio, będzie niepo-  
dobienie.



## LEKARZ DOMOWY

Jak co roku mam już zapla-  
nowaną zabawę sylwestrową w  
towarzystwie bliskich znajo-  
mych. Z jednej strony cieszę się,  
że fajnie spędzę kilka godzin, z  
drugiej jak pomyślę o mękach  
dnia następnego... Nie wiem, na  
czym to polega, ale bardzo źle  
toleruję alkohol. Kac, który  
mnie męczy, jest trudny do opa-  
nowania. Przyznaję, że z tego  
właśnie powodu coraz rzadziej  
sięgam po kieliszek, bo natych-  
miast przypominam sobie o  
skutkach. Jednak bal sylwestro-  
wy to okazja, którą trudno od-  
rzucić. Co mam robić, by jak  
najłagodniej przejść przez po-  
ranny kac?

Marek

Kac to zespół reakcji organiz-  
mu na metabolity, znajdujące się

w alkoholu. Bezpośrednie działa-  
nie alkoholu jest przyjemne dla  
pijącego: daje poczucie lekkości,  
swobody, znakomitego nastroju.  
Dopiero po kilku lub kilkunastu  
godzinach zaczynają działać na  
organizm człowieka toksyczne  
metabolity, znajdujące się w alko-  
holu. To one odpowiedzialne są  
za ból głowy, psychiczne rozbie-  
cie, suchość w ustach.

Stopień reakcji człowieka na al-  
kohol jest bardzo różny i w dużej  
mierze zależy od uwarunkowań  
genetycznych, a nawet rasowych.  
Wiadomo, że ludzie mieszkający  
w zimnych regionach świata (ludy  
skandynawskie, Rosjanie, Polacy)  
mają tzw. mocne głowy. To, co  
bez uszczerbku na zdrowiu może  
wypić np. Szwed, jest dawką za-  
bójczą dla Araba. Bo właśnie Az-  
jaci znani są z dużej wrażliwości

## POD PARAGRAFEM

Nigdy nie ubiegałam się o za-  
siłki, bo zawsze wydawało mi  
się, że są bardziej potrzebujące.  
Teraz mam krytyczną sytuację.  
Największym wydatkiem w każ-  
dym miesiącu jest opłata za mie-  
szkanie. Będę wdzięczna za  
przypomnienie na łamach tygo-  
dnika o zasadach przyznawania  
zasiłków mieszkaniowych: kto  
może się o nie ubiegać, czy doty-  
czą tylko lokatorów mieszkań  
komunalnych, czy także spół-  
dzielczych?

Krystyna

O dofinansowanie opłat za mie-  
szkanie mogą ubiegać się nie tyl-  
ko lokatorzy mieszkań komunal-

nych, ale także spółdzielczych,  
hipotecznych, zakładowych, a na-  
wet domków jednorodzinnych.  
Wnioski o dodatki mieszkaniowe  
składa się w wydziałach lokalo-  
wych miejscowego urzędu gminy.

O dodatek mogą ubiegać się ci,  
którzy spełniają określone w usta-  
wie warunki. Miesięczny dochód  
brutto (od 1 X br.) uprawniający  
do dofinansowania czynszu wy-  
nosi dla osoby samotnej 561,94 zł,  
a w rodzinie kilkuosobowej  
374,63 zł na osobę.

Powierzchnia użytkowa (pokoi,  
kuchni, łazienki, korytarza) u sta-  
rających się nie może przekroczyć  
powierzchni normatywnej (dla je-  
dnej osoby wynosi ona 35 m<sup>2</sup>) o



NIE WIERZE...

Czytam tu różne wyznania:  
czterdziestoletnia kobieta z  
dzieckiem znalazła miłość; męż-  
czyzna pisze, że już nie ma dla  
niego rzeczy niemożliwych, bo  
kochana i jest kochany. Ciągłe w  
tej rubryce ktoś ogłasza całemu  
światu, że warto czekać, że tylko  
to jest ważne w życiu, że trzeba  
mieć nadzieję.

Dobrze mówić. A ja mam 38  
lat i żadnej, powtarzam, żadnej

szansy. Wiem, co mówię. Pracuję  
w miejscu, gdzie jest sporo  
mężczyzn. Ale to nie mnie się  
trafia tajny romans (o którym i  
tak wszyscy wiedzą). To trafia  
się mężatce, która ma bardzo  
fajnego męża. To nie mnie pod-  
rywają, tylko (nie będę taka  
wredna i nie podam imion).  
Mnie nigdy nikt nie podrywa.  
Każdy mnie traktuje jak starą  
pannę. Tylko do roboty. Jak trze-  
ba kogoś zastąpić, ja. Jak ktoś  
zachoruje, ja. Jak czyjeś dziecko  
chore, ktoś się zwolnił, znowu  
ja. Ja zawsze na posterunku. Na  
mnie zawsze można liczyć. Bo  
przecież poza pracą nie mam  
nic. Nie jestem brzydka. Podob-  
no od miłości się ładnieje. Pa-  
trzę na siebie: z czego miałabym  
ładnieć? Nie ma punktu zaczep-  
ienia. Nie piszcie o miłości. Nie  
wierzę w żadną miłość.

Jaskółka

OFERTY

Poznam miłą dziewczynę do

na wypity alkohol. Istotne są też  
uwarunkowania rodzinne i ro-  
dzinna „mocna głowa”.

Kac objawia się bólem głowy,  
osłabieniem, niemożnością kon-  
centracji uwagi, poceniem, rozbi-  
ciem, suchością w ustach. Oprócz  
środków farmakologicznych, któ-  
re można kupić w aptece, trzeba  
pamiętać o piciu dużej ilości róż-  
nych płynów. Po wielkiej popija-  
wie (jeżeli wystąpiły wymioty) or-  
ganizm traci dużo płynów i  
między innymi ważny dla fun-  
kcjonowania potas. Trzeba więc  
uzupełnić poziom płynów. Do-  
brze działa poranna kawa, do któ-  
rej warto wsypać cukier. Alkohol  
działa hipoglikemicznie (obniża  
poziom cukru), łyżeczka czy dwie  
rano uzupełniają żelazną dawkę.  
Można też łyknąć tabletkę aspiry-  
ny.

Każdy kto cierpi na kaca, ma  
swoje sprawdzone metody domo-  
we: herbata z miodem i cytryną,  
sok z ogórków kiszonych, kefir.  
Wszystkie sprowadzają się do je-  
dnego: pić i spróbować przeżyć w  
spokoju kilka najgorszych godzin  
po szampańskiej zabawie.

więcej niż 30 proc. w budynkach  
wybudowanych po wojnie i o 50  
proc. w budynkach wybudowa-  
nych przed końcem 1945 r.

Ubiegający się o dodatek mie-  
szkaniowy do wniosku winien do-  
łączyć deklarację o dochodach.  
Dodatek jest przyznawany na  
okres sześciu miesięcy.

Osobie, która nie płaci czynszu  
na bieżąco, mimo że przyznano  
jej dopłatę, wstrzymuje się ją do  
czasu uregulowania zaległości.

Ostatnia nowelizacja ustawy  
pozwala o ubieganie się o dodatek  
mieszkaniowy osobom, które w  
zajmowanym lokalu prowadzą  
działalność gospodarczą, płacą  
podatek rolny, a także tym, które  
mieszkają w lokalu bez tytułu  
prawnego, ale czekają na mie-  
szkanie zamienne lub socjalne.

lat 35, stanu wolnego. Telefon  
przyspieszy spotkanie. Zadzwoń,  
proszę, po godz. 18.00: telefon ko-  
mórkowy w Łomży 0602 73-61-13.

Mirek  
z Łomży

Mam 42 lata (176/78), włosy  
szpakowate, oczy piwne. Nie palę,  
nienawidzę kłamstwa i obłudy.  
Lubię spokój, ład i porządek.  
Chciałbym poznać sympatyczną  
Panią, która podobnie jak ja ceni  
w życiu szlachetność i dobroć. Po-  
mówienie sprawiło, że znalazłem  
się w zakładzie karnym. Jeżeli to  
Panią nie spiesz, proszę o list.  
Myślę, że wkrótce będę już na  
wolności.

Marian Książek  
35-959 Rzeszów-Załęże  
skr. poczt. 5

Za treść ofert redakcja nie ponosi  
odpowiedzialności. Oferty zamie-  
szczamy bezpłatnie. Nazwisko i adres  
można zastrzec do wiadomości redak-  
cji.

KONTAKTY







## EMOCJE

## A WOJEWÓDZTWO

Województwo łomżyńskie będzie zlikwidowane. A szkoda, bo jego istnienie na pewno by miastu nie zaszkodziło. Bo województwo, to pieniądze, to jakaś polityka inwestycyjna, to dodatkowe, tak bardzo miastu potrzebne posady urzędnicze i związane z tym pieniądze na utrzymanie wielu rodzin. Województwo to może także kontakty dla lokalnych firm, a na pewno zarządzanie na miejscu łomżyńskim mieniem (tzw. skarbu państwa). Łomżyńskie zostanie zlikwidowane, ale nie należy z tego powodu spokornieć. Należy raczej rozbudzić lokalne emocje, zaangażować możliwie wielu ludzi aktywnych i w miarę znanych, zaistnieć w mediach. Należy to umiejętnie nagłaśniać. Niech Polacy dowiedzą się o naszych ambicjach. A to dlatego, że żadna władza nie lubi braku akceptacji, nie lubi protestów i ludzi zdenerwowanych. Liczy się i ilość popierających, i siła charakteru ich przedstawicieli. Nawet jeśli sprawy wygrać nie można, to i tak można wiele zyskać. Może odrębny status. Może zamiast być średnim u biednego (w woj. białostockim), będzie nam dane być biednym u bardzo bogatego (w woj. warszawskim). Bo tak naprawdę nie liczy się rola miasta w przyszłym województwie (mała rola Łomży w Warszawskim), lecz pieniądze, których będzie więcej u większego. Dla przyszłego, biednego województwa białostockiego pieniądze na Łomżę będą ważne, a dla wielkiej i bogatej Warszawy, to tylko ochłapy. Pies żebraka, nawet gdyby jadł to samo co jego pan i tak będzie miał mniej niż pies bogacza, zjadający jedynie resztki ze stołu. Dlatego trzeba prowokować, wzbudzać emocje, może nawet niechęć do Białegostoku. Trzeba walczyć. Chciałbym, żeby łomżyniacy nie musieli dojeżdżać do pracy do Białegostoku lub nawet do bliższej nam Ostrołki. Byłoby lepiej, gdyby inwestycje były planowane w Łomży lub Warszawie, bo na przykład, mieszkańcom Białegostoku

most w Łomży nie jest potrzebny. To warszawianie jadą wypocząć nad jeziora przez Łomżę, to z Warszawy jedzie się przez Łomżę do krajów nadbałtyckich. Woda i brudy Narwi nie płyną do Białegostoku. Warszawa ma więcej powodów, żeby zadbać o nasze miasto, niż Białystok. Ale najpierw spróbujmy zadbać o siebie sami.

Andrzej Sutkowski  
Łomża

## BRONIĆMY ZWIERZĄT

Jestem stałą czytelniczką i chciałabym poruszyć pewien problem, który w „Kontaktach” nie był opisywany.

Jestem wielką miłośniczką zwierząt i bardzo ucieszył mnie fakt, że 23 października weszła w życie ustawa o ochronie zwierząt. Ale obawiam się, czy będzie ona przestrzegana.

Jak wiemy z telewizji, prasy i codziennego życia, najczęstszymi sprawcami bestialskich morderstw i pobić zwierząt są dzieci. One naprawdę potrafią być okrutne. A czy ktoś mówił im, że nie wolno tego robić? Nie mówi o tym szkoła, kościół ani rodzice. Apeluje więc do wszystkich wychowawców, pedagogów, katechetów, nauczycieli biologii: powiedzcie w szkole dzieciom, że znęcanie się nad zwierzętami jest karalne.

Z tych, znęcających się nad psem lub kotem dzieci, wyrasta potem zdegenerowana młodzież, która zabija także ludzi. Bo jestem pewna, że to dziecko, które zabije zwierzę, za kilka lat z zimną krwią może zabić człowieka.

Apeluje także do wszystkich czytelników „Kontaktów”, by nie byli bierni na cierpienia zwierząt i reagowali na wszelkie objawy agresji ze strony dzieci jak i dorosłych.

Zwierzę samo się nie obroni, a czuje ból, cierpienie i głód tak samo jak my, ludzie.

J. Ch.

(imię i nazwisko znane redakcji)

OSTRZEŻENIE  
PRZED „FACHOWCEM”

Sprawa, o której piszę, jest mocno przedawniona, ale to dobrze, bo już otrząsnęłam się z emocji, nerwów, a zostało jeszcze odczucie nieuczciwości.

Do Zambrowa przyjeżdżam na wakacje. Tutaj dobrze wypoczywa się latem, wiosną, jesienią. Lubię to miasto, bo z nim łączy się moje życie, choć stąd nie pochodzę.

W Zambrowie poznałam wielu wartościowych, solidnych, rzetelnych i uczciwych ludzi, z którymi miło spędzam czas i do których tęsknię po dłuższej nieobecności. Moi znajomi, o których wyżej wspominałam, to ludzie w wieku średnim i starsi.

Niedawno otrzymaliśmy mieszkanie, potrzebne były meble i ktoś podsunął nam podobno dobrego, solidnego stolarza, Adama

Ż. Pan Adam zamówienie przyjął, cenę wystawił i przystąpił do pracy. Przed skończeniem całego zamówienia wziął wszystkie pieniądze i więcej się nie pokazał. Na nasze prośby i zaproszenia nie reagował. Czekamy do dzisiaj. Gdzie tu etos odpowiedzialności i dobre imię zambrowskiego rzemieślnika?

Danuta Krajewska  
Warszawa

## „(BEZ)RADNA ULICA”

W związku z tekstem „(Bez)radna ulica” („Kontakty” nr 46/97) informuję, że na potrzeby planowania inwestycji infrastrukturalnych w mieście został opracowany i zatwierdzony przez Radę Miejską Łomży „Program budowy infrastruktury technicznej ulic m. Łomy”. Zgodnie z nim budowa ulicy Polnej jest w pierwszej kolejności, zaś ulica Strojna i Prosta w trzeciej kolejności realizacji, tj. po 2000 roku.

W związku z powyższym w br. wykonano rozbieralną nawierzchnię ulicy Polnej (od ul. Woj-

ska Polskiego do ul. Staszica). Następnie zakres robót został rozszerzony o wybudowanie części ulicy Staszica do wysokości posiadanych środków.

Nawierzchnie obu ulic są tymczasowe, gdyż po dokonaniu pełnego wykupu gruntów pod pas drogowy w ul. Polnej zostanie ułożony kanał deszczowy. Mając na względzie właściwe dojście dzieci do Szkoły Podstawowej nr 5 w br. będzie ponadto wybudowany jednostronny chodnik z płyt lotniskowych na ulicy Strojnej (od ul. Wesołej do Staszica) oraz w ul. Staszica (od nr 15 do ul. Strojnej). W ramach bieżącego utrzymania nawierzchnie ulic Strojnej i Prostej, będą okresowo wyrównywane spycharką.

Zarząd Miasta Łomży w pełni zdaje sobie sprawę z wielu potrzeb inwestycyjnych w mieście, stara się je realizować w miarę posiadanych środków finansowych, zgodnie z corocznym planem inwestycji.

mgr inż. Janusz Nowakowski  
wiceprezydent Łomży

# Taniec i dusza



Nie ma wątpliwości: ulubiony taniec odzwierciedla naszą osobowość. Nie dla każdego ten sam rytm. Nie zmuszaj więc drugiej strony, by tańczyła z tobą wbrew sobie. Inaczej nic z tego nie wyjdzie, bo nie dość, że będą wam się plątać nogi, to jeszcze cały bal skończy się na dąsach i wielkiej obrazie o nic, co może zaważyć na przyszłości uczuć. Więc nie ryzykuj i zanim wybierzesz się na tańce przeczytaj, co dla kogo najlepsze na parkiecie.

• **Walc wiedeński, czyli miłość.** Najlepiej czują się w nim romantyczne dusze, łagodne i szczerze, uciekające od zgiełku i tłumów, zawsze idące za głosem serca.

• **Walc angielski, czyli elegancja.** To coś dla koneserów, smakujących życie, dostrzegających to, co dla innych niewidoczne, mających szczególne poczucie własnej wartości.

• **Rumba, czyli zmysły.** Wybierają ją ludzie nie ukrywający swych uczuć, bezpośredni, szybko podejmujący decyzję, stawiający wszystko na jedną kartę.

• **Paso doble, czyli poskromienie.** Hiszpańskie rytmy uwielbiają ci, którym, wbrew pozorom, trudno nawiązać kontakt z otoczeniem, natury wrażliwe, czasem pełne kompleksów.

• **Tango, czyli namiętność.** To taniec dla traktujących życie z dystansem, pewnych siebie, ostrożnych w obdarzaniu zaufaniem i względami, ceniących ład w każdej dziedzinie.

• **Rock'n'roll, czyli szaleństwo.** Przede wszystkim dla tych, którzy sprostają tempu i niemalże akrobatycznym figurom. To taniec dla ludzi towarzyskich i wiecznych optymistów.

• **Samba, czyli ekspresja.** Wybierana przez marzycieli o wzniosłych uczuciach, lecz realistów, czujnych i na zmianę pogody, i we własnej duszy.

• **Cha cha, czyli nieśmiałość.** Coś dla zagubionych, pesymistów, tęskniących za wielką zmianą, poszukujących ideału, bardzo krytycznych wobec siebie.

• **Fokstrot, czyli humor.** Ulubiony taniec ludzi idących przez życie prostą drogą, wierzących w swoje możliwości i szanse, pogodnych.

• **Twist, czyli energia.** Wybierają go natury impulsywne, ambitne, wierne swoim zasadom, tolerancyjne, czasem o bardzo zmieniającym nastroju.

• **Disco polo, czyli wszystko w jednym.** Coś dla ludzi spontanicznych, wesołych, umiejących cieszyć się z drobniaków, życliwych, gotowych do poświęceń.

Lecz jakkolwiek taniec lubisz, jedno jest pewne: zawsze odzwierciedla twoją radość życia.



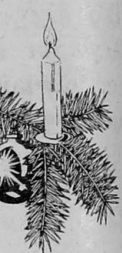


staszica). Na-  
t został roz-  
wanie części  
okości posia-

ulic są tym-  
konaniu peł-  
ów pod pas-  
nej zostanie  
czowy. Mając  
ciwe dojście  
stawowej nr  
adto wybud-  
hodnik z płyt  
y Strojnej (od  
ca) oraz w ul.  
ul. Strojnej).  
o utrzymania  
trojnej i Pro-  
wyrównywa-

ymży w pełni  
z wielu po-  
h w mieście,  
ć w miarę po-  
finansowych,  
m planem in-

Nowakowski  
zydent Łomży



aszą osobo-  
lugiej stro-  
nie wyjdzie,  
ty bal skoń-  
żyć na przy-  
się na tańce

ę w nim ro-  
gielku i tu-

serów, sma-  
doczne, ma-

ukrywający  
ję, stawiają-

ny uwielbia-  
kt z otocze-

ych życie z  
zaufaniem i

m dla tych,  
urom. To ta-

marzycieli o  
ianę pogody,

ch, pesymi-  
eału, bardzo

ących przez  
zanse, pogo-

ywne, ambit-  
rdzo zmien-

dzi spontani-  
gów, życzi-

zawsze od-



## Na święta

• „DIANA – KSIĘŻNICZKA, KTÓRĄ WSZYSCY KOCHALI” – doku-  
mentalny, prod. brytyjskiej.

Wzruszający portret zmarłej tragicznie księżny Diany. Film pokazuje  
ważne momenty jej życia, wywiady ze sławnymi ludźmi, którzy znali  
Dianę. Wplecione też są zdjęcia z ceremonii pogrzebowej, którą obejrza-  
ły miliony ludzi na całym świecie.

• „ŚWIĘTY” – sensacyjny, prod. USA. Reż. Philip Noyce. Wystę-  
pują: Val Kilmer i Elisabeth Shue.

Simon Templar, znany jako „Święty”, jest królem przestępczego świa-  
ta. Dla tak zuchwałego i odważnego włamywacza jak on, nie ma za-  
dnych przeszkód. Jednego dnia potrafi wykraść supernowoczesny  
mikroprocesor z sejfów rosyjskiego bankiera, a następnego dnia przyjmu-  
je od niego zamówienie na kradzież technologii jądrowej. Współczesny  
Święty dysponuje najnowszymi osiągnięciami techniki, potrafi znakomi-  
cie zmieniać wygląd. Na jego drodze staje ambitna dziewczyna, która  
jest autorem poszukiwanej technologii. Nową wersję Świętego ogląda się  
z dużą satysfakcją.

• „SKANDALISTA LARRY FLYNT” – obyczajowy, prod. USA. Reż.  
Milos Forman. Występują: Woddy Harrelson i Courtney Love.

Kiedy ten film wchodził na ekrany polskich kin, rozpętała się burza:  
plakat reklamujący „Skandalistę” wywołał oburzenie części polityków,  
którzy uznali go za obraźliwy. Być może wywołanie tak skrajnych reak-  
cji było celem twórcy plakatu, bowiem bohater filmu był także bardzo  
kontrowersyjną osobą. Larry Flynt to postać autentyczna. Był to skrom-  
ny właściciel lokalu ze striptizem, który namówiony przez żonę zainwe-  
stował w pismo pornograficzne „Hustler”. Flynt stale procesował się i  
walczył o granice wolności wypowiedzi prasowych. Nie załamał się, kie-  
dy strzał fanatyka sparaliżował go od pasa w dół. Nadal walczył o  
wolność dziennikarzy do swobodnej wypowiedzi.

• „CZARODZIEJ KAZAM” – komedia, prod. USA. Reż. Paul M.  
Glaser. Występują: Shaquille O'Neal i Ally Walker.

Znakomity koszykarz amerykański ligi NBA występuje w lekkiej ko-  
medii dla dzieci i dorosłych. Gra dobrego ducha imieniem Kazam, który  
chce pomóc małemu chłopcu. Kazam, jak baśniowy, dżin może spełnić  
trzy życzenia chłopca. Bardzo dobra zabawa dla całej rodziny.

• „GWIAZDKOWY ANIOŁEK” – bajka dla dzieci.

Świąteczna bajka o małej sierotce Anielce. Bogaty młynarz ma w nie-  
wielkim miasteczku wyłączność na wszystko, nawet na Boże Narodze-  
nie. Póki on rządzi, wszelkie święta są zabronione. Ale pewnego dnia  
zjawia się Anielka. Mieszkańcy miasteczka ulegają urokowi dziewczynki  
i jej czarodziejskiego towarzysza, wilka. Z pomocą nowych przyjaciół  
Anielka stara się odnowić wiarę mieszkańców. Wkrótce zaczynają tę-  
sknić do dawno zapomnianych świąt Bożego Narodzenia.

Wszystkie filmy poleca sieć wypożyczalni video „DEDA”: ŁÓŻA, Al. Le-  
gionów 7, ul. Broniewskiego 14, ul. Ks. Janusza; NOWOGRÓD, ul. 550-lecia 1.

## „Kiler” według Pazury

Najnowsze kino obdarzyło nas już wieloma „twar-  
dymi facetami”, „słodkimi brutalami”. Był H. Bogart z  
„Casablanca”, J. Paul Belmondo z „Życia złodzieja”, a  
także C. Eastwood „Bрудny Harry”. Nie zabrakło też  
polskich odpowiedników, choć te zaczęły pojawiać się  
pod koniec lat dziewięćdziesiątych: B. Linda i M. Kon-  
drat.

Ciekawym akcentem tego rodzaju kina jest... Cezary  
Pazura, który po bardzo dobrej roli Wiadernego w  
„Krollu” Pasikowskiego zabłysnął na rodzinnym firma-  
mencie. Najczęściej możemy go zobaczyć w kome-  
diach lub filmach sensacyjnych, gdzie swą grą budzi  
duże emocje wśród widzów. Co sprawia, że chcemy  
ciągle oglądać filmy z jego udziałem, choć nie tworzy  
postaci skomplikowanych? Może odpowiedź tkwi w  
umiejętnościach aktorskich albo w uroku Pazury...

Ostatnim wcieleniem tego artysty była rola Jurka  
Kilera w filmie J. Machulskiego „Kiler”. W tej sensacyj-  
nej komedii pomyłek główny bohater, drobny złodzie-  
szek, pomyłkowo uznany zostaje za bardzo groźne-  
go mordercę o pseudonimie „Kiler”. Jako Kiler spotyka  
na swej drodze wiele ciekawych postaci ze „śmietanki  
towarzyskiej”, także ze świata filmu, bo J. Stuhra wcie-  
lił się w postać „przenikliwego” komisarza Ryby. Wiel-  
kim światem rządzą wielcy ludzie: gangster Siara (J.  
Blewiński), jego głupiutka i tak naprawdę niezbyt  
atrakcyjna żona (K. Figura). Nie wolno zapomnieć też  
o młodej i błyskotliwej dziennikarce (M. Kozuchow-  
ska), która za wszelką cenę chce odkryć tajemnicę i  
napisać dobry artykuł.

Dzieło J. Machulskiego to szybko zrealizowany film  
(30 dni zdjęciowych), dobrze zagrany, z dużą ilością

pościgów, strzelania, krzyków, jak na film sensacyjny  
przystало. Niestety, zabrakło atmosfery dobrego dzieła  
tego gatunku (jak w np. „Leonie Zawodowcu”) czy  
psychologicznie motywowanych zachowań bohatera  
(jak w „Taksówkarzu”), bowiem: „chodzi tylko o to, że-  
by było śmiesznie”, jak mówi sam reżyser. I jest śmie-  
sznie, śmiesznie do granic sensu, bo tak naprawdę nie  
wiemy z kogo się śmiejemy; z bohaterów czy z nas sa-  
mych, że przyszliśmy na ten film.

„Ogólnie jest w dechę...”, jakby powiedział Jurek Ki-  
ler, ale tylko ogólnie i tylko na razie. Po wyjściu z kina  
mamy uczucie miałości całej historii, choć ból brzucha  
(od śmiechu) jest całkiem realny. Sam reżyser mó-  
wi, iż sięgnął po konwencję komedii, kolejny raz, bo-  
wiem tego typu jest jego temperament „a ludzie śmieją  
się z tego, z czego ja się śmieję. To widzowie oczekują  
ode mnie komedii”. I pewnie taka jest prawda, choć na-  
leży się zastanowić, co kryje się za popularnością takie-  
go gatunku.

Znamienna jest informacja, że „Kiler” J. Machulskie-  
go na XXII Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w  
Gdyni zdobył nagrodę „Złotego Klakiera Radia Gdańsk”  
– dla najgłośniejszego oklaskiwanego filmu.

Postać odtwarzana przez C. Pazurę ze swej naiwno-  
ści i nieudolności czerpie korzyści, choć tak naprawdę  
chciałby spokojnie żyć. Interesujący wydaje się jednak  
sam pomysł, wcale nie nowy w kinie, gdzie aktor (C.  
Pazura) parodiuje aktora (C. Pazurę), który najprawdo-  
podobniej narodzi się dopiero za kilka lat. Nie będzie to  
już Pazura – lewus i nieudacznik, lecz Pazura – na-  
stępca Lindy i Leona Zawodowca.

Joanna Szeligowska



## Opowieści kapliczne

Na początku wsi Kamieńczyk  
Ryciorki (gmina Boguty Pianki),  
po lewej stronie drogi, stoi oka-  
zała kapliczka. Murowana, z  
czterospadowym dachem, pobie-  
lana, lekko postarzała. Drzwi ot-  
wierane są na zewnątrz, nad ni-  
mi wyryty napis: „Rok 1918”.  
Wewnątrz mały stół i figurka  
Matki Bożej.

Fundatorami kapliczki byli  
dwaj bracia, Bolesław i Kacper  
Moczulscy, z tejże wsi. Walczyli  
na froncie I wojny światowej. Na  
cześć szczęśliwego powrotu do  
domu wybudowali ten skromny,  
ale jakże cenny obiekt.

Kapliczka przypomina histo-

rię narodu, regio-  
nu, wsi i rodziny.

Najprawdopo-  
dobniej jest naj-  
starszą budowlą  
Kamieńczyka.  
Budynki mie-  
szkalne i gospo-  
darcze to doro-  
bek ostatnich lat mieszkańców.  
Dawniej w maju i czerwcu od-  
prawiane były przy kapliczce  
nabożeństwa. Teraz już tylko w  
maju ludzie zbierają się co-  
dziennie i modlą do Matki Bos-  
kiej.

T.F.

Kamieńczyk



## Dyskretny urok ceramiki

W Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Okręgowego w Łomży wysta-  
wa ceramiki unikatowej i przemysłowej Bronisława Wolanina, absolwenta  
wrocławskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Artysta  
uprawia także rzeźbę i grafikę. Jest laureatem wielu nagród, a jego prace  
znajdują się zarówno w muzeach krajowych, jak i zagranicznych.

Nazwisko artysty rozślawiło w kraju i świecie także Bolesławiec,  
dolnośląskie miasto, które większości ludzi kojarzy się przede wszy-  
stkim z ceramiką artystyczną. To właśnie Bronisław Wolanin od ponad  
30 lat jest projektantem w wytwórni tak dobrze znanej zastawy stołowej  
z kamionki. Jego wzory talerzy, filiżanek, kubków, dzbanków, półmis-  
ków, imbryków (między innymi z charakterystycznymi niebieskimi  
kropkami) odzwierciedlają nie tylko znakomite opanowanie rzemiosła,  
ale także tradycyjne wzornictwo tych stron. Prostota form i funkcjonal-  
ność to zarazem elegancja i piękno.

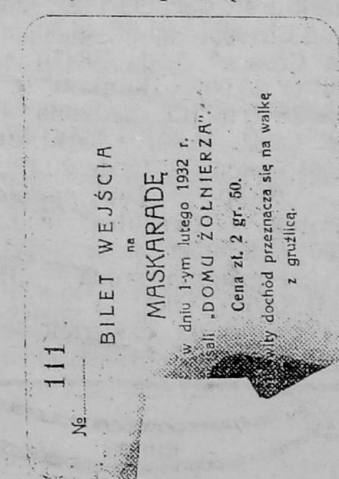
Bolesławiec słynie z tego od wieków dzięki pokładom glin kamionko-  
wych, z których można wykonywać naczynia żaroodporne. Najstarszy  
zapis o garncarzu w tym mieście pochodzi z końca XIV wieku.

Specyficzna dekoracja bolesławieckich naczyń ma wzięcie na całym  
świecie. Swoista malarskość form sprawia, że jadane na nich posiłki  
przydają nie tylko apetytu, ale przede wszystkim doznań estetycznych.  
Piękno kamionki, naturalnego surowca, jeszcze raz potwierdza prawdę  
o uroku skromności. (gab)

Ekspozycja połączona ze sprzedażą bolesławieckich wyrobów we-  
dług projektu Bronisława Wolanina czynna do 8 stycznia 1998 roku.

## BAL W POTRZEBIE

Podczas karnawału w Domu  
Żołnierza w Łomży odbywały  
się także bale charytatywne. Po  
jednym, oprócz wspomnień, po-  
została tylko ta pamiątka:



Na odwrocie okrągła pieczęć  
z napisami: „Oddział Powiat.  
T-wa Przeciwgruźliczego w  
Łomży”.

Bilet pochodzi z kolekcji łom-  
żynianów Kazimierza Szczechu-  
ry.

# KONTAKTY





Gdy chodził do kościoła, wpatrywał się w kolorowe witraże w oknach. Zadziwiał go szybki, przez które z różnym natężeniem przebijało się światło. Kawałki szkła tworzyły postacie, sceny z Biblii, a ich żywe barwy zachwycaly i ciekawiły.

Dziesięcioletni Romek Godlewski pragnął bardzo dotknąć takiego „innego” okna. Poczuł pod swoimi delikatnymi, dziecięcymi palcami i dłońmi każde zgrubienie, połączenie i gładkość szklanego, kolorowego kawałka. Raz zakradł się do pustego kościoła, wszedł na okno. Witraż zobaczył z bliska. Dotknął. Za chwilę przegonił go ksiądz.

Zaciekawienie i pasja zostały. Roman Godlewski uczył się rzemiosła artystycznego w pracowni witraży w Warszawie. Jego żona Wiera ma podobne zainteresowania. Czwierć wieku temu otworzyli w Ciechanowcu własną pracownię. Wykonywali reklamy, szyldy i... witraże.

Pierwszy witraż ich autorstwa, prezentujący herb papieski, powstał w 1979 roku i znajduje się w kościółku w Chojewie za Brańskiem. Przez lata powstawały witraże do wielu kościołów: w Zuzeli, Pobikrach, Wyszonkach, Kuźnicy, Otwocku, Terespolu, Opolu (k. Siedlec), Janówce (k. Augustowa).

— Zmienia się moda nawet na witraże. Kiedyś było więcej scen biblijnych, teraz jest więcej zamówień na wykonanie wizerunku nowych świętych — mówi Roman Godlewski.

Zamówienie tematyczne zwykle składa ksiądz danej parafii albo jego rada parafialna. Projekt, po wcześniejszym zapoznaniu się ze stylem danego kościoła, powstaje już w pracowni. Tworzy go Wiera Godlewska. Zawsze musi współgrać z dotychczasowym wystrojem wnętrza. Ocenia go nie tylko zamawiający ksiądz, ale specjalna komisja artysty-



czna przy Kurii Biskupiej. Po akceptacji zaczyna się pracochłonne tworzenie.

W pracowni Godlewskich jest ścisła specjalizacja. Pierwszy projekt maluje pani Wiera. Z niego powstaje duży, naturalnych rozmiarów. Bywa, że trzeba go rozkładać na podwórku, bo nie mieści się nawet w pracowni. Potem wycina się małe szkiełka, które są elementami szat, twarzy, krzewów zieleni, fragmentami nieba. Wycinaniem zajmuje się Ireneusz Ważyński. Później szkło jest malowane. Stanisław Szczepniak maluje twarze, Wiera Godlewska — szaty, Edyta Małachowicz — ornamenty, ramki, ozdoby. Roman Godlewski łączy wszystkie elementy ołowiem i montuje cały witraż w kościele.

Dwóch synów Godlewskich — młodszy Adam, tegoroczny maturzysta, i starszy Robert, absolwent liceum, zaraziło się pasją rodziców. Każdy z nich zrobił już z wielu elementów własny witraż.

— To bardzo ciężka praca. Tworzymy witraż figuralny w technikach znanych od tysiąca lat. Końcowy efekt każdej pracy widać dopiero w kościele — mówi Roman Godlewski.

Ostatnio stał się modny tzw. witraż gabinetowy. Małe formy przedstawiające pejzaże, ptaki, zwierzęta, kwiaty, barwne motyle, a nawet herby różnych miast i słodkie serduszka także powstają w ciechanowieckiej pracowni. Różnią się nieco od tradycyjnego witrażu, wykonane są w technice Tiffany'ego.

Ciechanowieckie witraże znane są nie tylko w polskich kościołach, ale także w zaprzyjaźnionym Rosbach w Niemczech. Tam na Mikołajkowy Jarmark pojechały witrażowe herby Ciechanowca oraz inne małe, kolorowe formy.

Teraz na stołach pracowni witraży jest Boże Narodzenie; witraż ze Świętą Rodziną z Dzieciątkiem powstaje do kościoła w Jeżyskach (woj. siedleckie). (m)

## Kolorowa

## Biblia

### WYGRAJ BILET DO KINA

Co tydzień 10 Czytelników „Kontaktów” może wylosować bezpłatny bilet do łomżyńskiego kina „Millenium” na wybrany z jego repertuaru film. Wypełniony i wycięty kupon należy wrzucić do skrzynki w holu kina. Losowanie w każdą sobotę. W tym tygodniu „Millenium” proponuje:

- 18 grudnia, czwartek — „Peacemaker” (godz. 11.00, 16.30 i 19.00);
- 19 grudnia, piątek — „Robinson Crusoe” USA 1996, reż. George Miller i Rodney K. Hardy; godz. 16.00 • „Orkiestra” Wielka Brytania 1997, reż. Mark Herman (godz. 20.15);
- 20 grudnia, sobota — „Robinson Crusoe” (godz. 11.00 i 16.00) • „Orkiestra” (godz. 18.00 i 20.15);
- 21 grudnia, niedziela — „Robinson Crusoe” (godz. 11.00) • „Orkiestra” (godz. 16.00);
- 22-23 grudnia, poniedziałek-wtorek — „Robinson Crusoe” (godz. 11.00 i 16.00) • „Orkiestra” (godz. 18.00 i 20.15);
- 24 grudnia, środa, Wigilia — „Orkiestra” (godz. 19.00) • „Kontakt”, USA 1997, reż. Robert Zemeckis, Ewy i Adamowie wstęp bezpłatny (godz. 21.15);
- 26-27 grudnia, piątek-sobota — „Herkules”, USA 1997, reż. John Musker i Ron Clements (godz. 16.00) • „Robinson Crusoe” (godz. 18.00) • „Orkiestra” (g. 20.00) • „Kontakt” (g. 22.15);
- 28 grudnia, niedziela — „Herkules” (godz. 16.00) • Orkiestra (godz. 18.00) • „Kontakt” (godz. 20.15);
- 29-30 grudnia, poniedziałek-wtorek — „Herkules” (godz. 16.00 i 18.00) • „Kontakt” (godz. 20.00);
- 31 grudnia, środa — „Herkules” (godz. 11.00 i 13.00);
- 1 stycznia, czwartek — kino nieczynne.

**KUPON**

.....

imię i nazwisko

.....

adres

.....

telefon

### Koronkarka

— Byłam małą dziewczynką, gdy zafascynowały mnie koronki, które znalazłam w starym kufrie babci. Oglądałam je wiele razy, przekładałam i za każdym razem składałam ze zdziwieniem i niedowierzaniem, że chyba niemożliwe, by zrobiły to ludzkie ręce — opowiada Wacława Majewska.

Potem interesowała się robótkami, często zaglądała do kufra babci Anasztazji Niksa. Patrzyła dziecięcymi oczyma na małeńkie kółeczka, łańcuszki, koronki, koroneczki.

Druga jej babcia, Ewa Pieńkowska, była rodowitą Kurpianką. Choć mieszkała w Łomży, każdej niedzieli zakładała świeżo wyprasowany kurpiowski fartuch z szerokimi, koronkowymi wstawkami.

Obie babcie zachwycaly ciekawą dziewczynkę koronkami. Wszystko zaczynało się od pierwszej pętelki, kółeczka, łańcuszka. Wacława sama próbowała tworzyć rękodzieła. Pierwsze wzory pokazała babcią i mamą. Potem jakoś ciągle wymyślała coś nowego, podpatrywała, sama komponowała nowe wzory.

— Robiłam fartuchy i koronki dla różnych zespołów ludowych. Współpracowałam z Cepelią — wspomina artystka.

Haftowane przez nią obrusy, serwety, bieżniki, pościel z koronkowymi wstawkami, za pośrednictwem Cepelii trafiały do różnych domów. Ludzie interesowali się bardziej rękodziełem, zachwycali misternymi robótkami. Teraz zmieniła się moda i choć na różnych wystawach i przeglądach wiele osób podziwiała ręczne koronki, mało nabywa je do własnych domów. Może też dlatego, że są dość drogie. Ale koronkarka tłumaczy, że praca jest długotrwała, naci kosztowne, więc skończona serweta odpowiednio kosztuje. Z pościelą ozdobioną haftem lub koronką jest jeszcze inaczej. Dziś nikomu nie chce się dokładnie maglować albo prasować. Młode gospodynie nie mają nawet maglownicy w domu. A pani Wacława dostała maglownicę w posagu od swojej mamy i używa jej do tej pory. Ma też stary kołowrotek, raczej z sentymentu, bo naci kupuje w sklepie.

Pani Majewska całą rodzinę obdarowała swoimi pracami, wyposażała w nie córkę i synową. Teraz już myśli o wnuczkach. Z zachwytem opowiada, że dziesięcioletnia Kasia i o dwa lata starsza Martynka „z szydełkiem tańczą”, czyli potrafią już wykonać najprostsze elementy.

Prace Wacławy Majewskiej brały udział w różnych konkursach i przeglądach; najczęściej zdobywały pierwsze nagrody. W bieżącym roku utalentowana twórczyni ludowa, na wniosek dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW w Łomży, została uhonorowana przez ministra kultury i sztuki odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”.

Zawsze robiłam od serca. Nie z musu, tylko dla przyjemności. Ciągłe pamiętam zawartość babciwego kufra i pewnie dlatego najbardziej lubię misterne koronki. Te zachowuję dla siebie — mówi artystka.

Wacława Majewska z Łomży ma pod ręką pełen wiklinowy koszyk różnych robótek: koronek, szydełkowych serwet, wyszywanych bieżników. Wszystko zaczęte, wystarczy tylko sięgnąć ręką i dalej tworzyć pracę. Zawsze musi być zaczętych kilka robótek, bo przy jednej ogarnia zmęczenie i znużenie. Jest to coś chwilowego, bo przecież przez ponad pięćdziesiąt lat ciągle sięga po nici i szydełko, a na jej kolanach wspierają się koronki. (m)

Jaki gwiazdociąg, taka miłość, twierdzą niektórzy astrologi. Sprawdź! Może mają rację?

### Zodiak i serce

**Baran** — kochanek egoistyczny, nieśmiały w uczuciach, przedkłada rozsądek ponad emocje.

**Byk** — zaborczy, traktujący partnera jak swoją własność, uważający dominację w związku za coś normalnego.

**Bliznięta** — mistrzowie w zakochiwaniu się i odkochiwaniu na zawołanie, lubiący zwracać na siebie uwagę.

**Rak** — wiecznie poszukujący ideału, romantyk, szukający w partnerze opiekuńczości i bezpieczeństwa.

**Lew** — kocha tak, jak chce, lubi być adorowany, jest pewny swojej atrakcyjności.

**Panna** — kocha ostrożnie, ciągle niezdeterminowana, niepewna, lecz szczerą.

**Waga** — wieczna marzycielka, często ulega wobec partnera, któremu wciąż przebacza.

**Skorpion** — kocha spontanicznie, lecz niestety, szybko się nudzi i znów wszystko zaczyna od pierwszego wejrzenia.

**Strzelec** — nie pozwala się usidlić, jest tolerancyjny w uczuciach i tego samego wymaga od partnera.

**Koziorożec** — kocha miłością skrywaną, prawdziwą, racjonalną, trzeźwo oceniając swoją sercową sytuację.

**Wodnik** — najważniejsza jest dla niego więź duchowa z partnerem, uczucie kształtowane przez przyjaźń.

**Ryby** — kochają bez wzajemności, z góry przekreślając swoje szanse i nie pozwalając się oszukać.

### 1. SPARTA

W czerwcu nionego zasłużenie na lepsze prezesury widowskie ra, Wyższ Przedsiębiorstkiego. Ur nie chciąc ków. Do te Jacka Klim Lapy i ofe masza Mir 23 bramka że drużyn wyrównany formacjach pewnie zm tywami pr ligi.

2. ŁKS II Wysoka po zaskoczeni Korotkiewi Sęk jednak kandydatów wystąpiło a stabilności wpływ na na ŁKS II wszego zes zerwy mają zagrożony udaremnia nosi się w Trojanowski Dariusz Na

3. WISSA Rzutem na trzecie mie liczyli na nych w czw lidze atak wzmocnień spolu Piotr MII Kilka maganych stwarza jes wszą lokatę walewski, K sztof Zaors

4. ZIEMOV Najbardziej preferujący też najbaro Stąd też na kata w klasy jego częst trenera, m żej. Najleps stian Szczec

5. BIEBRZ Drużyna u wzmocnion gniewem Z czółówkę li step w grz własnego b dnego mec si: Mariusz Laskowski,

6. ORZEŁ K Kolnianie s czarowanie w przedl wśród kand go tytułu, n prognoz. D dzieży, któr ligowy proc Najlepsi: g Puławski, W



## 1. SPARTA JAŃSKI Szepietowo

W czerwcu była ostatnia w tabeli minionego sezonu. Teraz przewodzi zasłużenie ligowej stawce. Wszystko na lepsze zmieniło się z objęciem prezesury klubu przez **Witolda Dawidowskiego**, który pozyskał sponсора, Wyższą Szkołę Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego. Umożliwiło to zakup kilku nie chianych w **RUCHU** zawodników. Do tego powrót wychowanków, **Jacka Klimaszewskiego** z **POGONI Łapy** i ofensywnego pomocnika **Tomasza Mireckiego** (król strzelców z 23 bramkami) z Wysokiego sprawiło, że drużyna dysponuje najbardziej wyrównanym składem we wszystkich formacjach, bez słabych punktów, pewnie zmierzając, zgodnie z dyrektywami prezesa, do wymarzonej IV ligi.

## 2. ŁKS II Łomża

Wysoka pozycja rezerw **ŁKS** nie jest zaskoczeniem, gdyż trener **Edward Korotkiewicz** ma z czego wybierać. Sęk jednak w tym, że ta mnogość kandydatów do drużyny (w zespole wystąpiło aż 37 graczy) nie sprzyja stabilności składu, a tym samym ma wpływ na wahania formy. Ponadto na **ŁKS II** zawsze ciąży fatum pierwszego zespołu, bowiem ilekroć rezerwy mają szansę awansu, ten jest zagrożony spadkiem z trzeciej ligi, udaremniając im to. Podobnie zanoszą się w 1998 r. Najlepsi: **Marcin Trojanowski**, **Janusz Sienkiewicz**, **Dariusz Narolewski**.

## 3. WISSA Szczuczyn

Rzutem na taśmę wysorowała się na trzecie miejsce, ale kibice zapewne liczyli na więcej, po lekcjach pobranych w czwartej klasie. Najlepszy w lidze atak uległ dodatkowemu wzmocnieniu po powrocie do zespołu **Piotra Grabowskiego** z **WARMIŁ**. Kilka indywidualności, wspomnianych utalentowaną młodzieżą, stwarza jeszcze szansę walki o pierwszą lokatę. Najlepsi: **Arkadiusz Kowalewski**, **Krzysztof Świdorski**, **Krzysztof Zaorski**.

## 4. ZIEMOWIT Nowogród

Najbardziej bitny zespół w lidze, preferujący ofensywny styl gry, ale też najbardziej niezdyscyplinowany. Stąd też najwięcej kar i ostatnia lokata w klasyfikacji play, co powoduje jego częste osłabienia. Gdyby miał trenera, mógłby mierzyć jeszcze wyżej. Najlepsi: **Robert Lipiński**, **Sebastian Szczechowiak**.

## 5. BIEBRZA Goniądz

Drużyna ustabilizowana kadrowo, wzmocniona bramkostrzelnym **Zbigniewem Zalewskim**, stanowi ścisłą czołówkę ligi. Zanotowała duży postęp w grze kombinacyjnej. Mistrz własnego boiska (nie przegrała żadnego meczu w Goniądzu). Najlepsi: **Mariusz Kuczyński**, **Krzysztof Łaskowski**, **Krzysztof Harasiuk**.

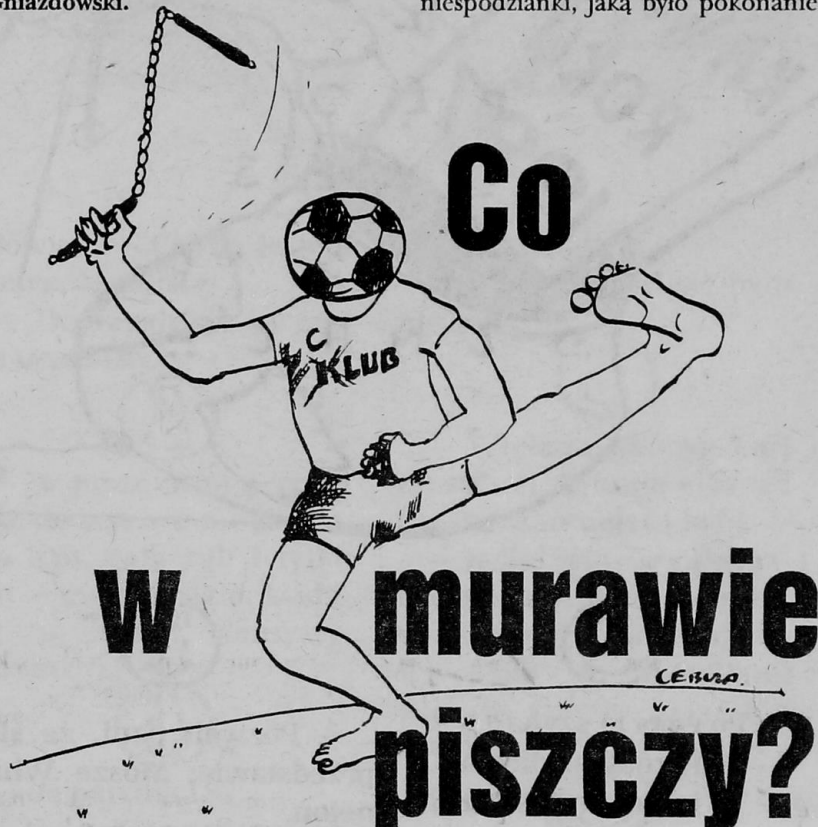
## 6. ORZEŁ Kolno

Kolnianie stanowią największe rozczarowanie rozgrywek. Wymienieni w przedligowych rozważaniach wśród kandydatów do mistrzowskiego tytułu, nie spełniają na razie tych prognoz. Dużo utalentowanej młodzieży, która już powąchała czwartoligowy proch, ale gra chimericznie. Najlepsi: grający trener **Kazimierz Puławski**, **Wojciech Hader**.

**Koniec roku jest okresem sprzyjającym różnego rodzaju podsumowaniom i analizom. Nie inaczej jest też w sporcie. Oto krótka charakterystyka każdej drużyny V ligi, według zajętych lokat po rundzie jesiennej sezonu 1997/98.**

## 7. ORLETA Czyżew

Mimo kilku ubytków kadrowych, zrekomensowanych częściowo powrotem dobrego strzelca **Krzysztofa Milankiewicza**, zespół nadal zalicza się do drużyny groźnych, nie tylko na swoim boisku. Prowadzi grę ofensywną, ostrą, stąd duża ilość kar. Trener **Mirosław Kuropatwa** odważnie wprowadza do drużyny utalentowaną młodzież, co rokuje klubowi dobrą przyszłość. Najlepsi: **Piotr Szeligowski**, **Ireneusz Kulesza**, **Paweł Gniazdowski**.



## 8. UNIA Ciechanowiec

Drużyna stanowi mieszankę rutyny z młodzieżą, która powoli zaczyna odgrywać wiodącą rolę w zespole i w najbliższym czasie powinna nawiązać do lepszych czasów klubu, który występował już w IV lidze. Najlepsi: dyrygent zespołu **Sławomir Pietrzykowski**, **Michał Koc**, **Adam Szczepny**.

## 9. KONTAKTY Łomża

Dziewiąta lokata na pewno nie satysfakcjonuje trenera, prezesa i samych futbolistów, bowiem stać ich na więcej, co uwiarydliły dobre, acz przegrane spotkania z liderem i wiceliderem. Prawdopodobnie lokata byłaby wyższa, gdyby szkoleniowcy mogli zawsze wystawić najsilniejszy skład. Tak jednak rzadko bywało, czego potwierdzeniem, że jego barw broniło 28 piłkarzy. **KONTAKTY** preferują ofensywny styl gry i jako jedyny zespół ligi wie, co to jest gra na spalonego oraz potrafi to realizować. Pod kierunkiem nowego szkoleniowca, **Dariusza Kossakowskiego**, wzbogacili grę o elementy taktyczne, szczególnie w stosowaniu presingu. Po dobrze przepracowanej zimie wiosna może być dla łomżan bardzo pomyślna, tym bardziej, że ma w swoim składzie, obok piłkarzy rutynowych, utalentowaną młodzież. Najlepsi: **Wiesław Radgowski**, **Adam Szuba**, **Cezary Lemański**, **Jarosław Szpada**.

## 10. FORTUNA Andrzejewo

Zespół rutynowy, solidny, ale już tro-

chę zaawansowany wiekiem. Nigdy nie schodzi poniżej przyzwoitego poziomu gry. Walczący do końca nawet z teoretycznie silniejszymi rywalami, stąd nikt nie porażki ze **SPARTA**, **ORLEM**, **WISSA** i sukces w meczu z **ŁKS II**. Najlepsi: **Radosław Kotomski**, **Adam Leszczyński**, **Marek Raciński**.

## 11. GKS 84 Rulki

Beniaminek jest największą sensacją rozgrywek oraz autorem największej niespodzianki, jaką było pokonanie

w Kolnie **ORLEA**. Jedyna plama na honorze to wysoka wpadka w **Szczuczynie**. Zespół jest już dobrze "poukładany" kadrowo, pracowity i ambitny oraz w pełni respektujący przepisy gry, o czym świadczy tylko jedna żółta kartka i przodownictwo w klasyfikacji fair play. Najlepsi: **Krzysztof Brajczewski**, **Dariusz Modzelewski**.

## 12. SKRA Wizna

Trzecia siła ubiegłych rozgrywek tym razem przedzie cienko. Niebagatelny wpływ na to miał fakt rozsypania się wspaniałego tercetu strzeleckiego (zdobył 58 bramek): **K. Brajczewski** (przeszedł do GKS), **Artur Mateuszczuk** (podjął studia), **Marcin Grabowski** (poważna kontuzja). Do tego odejście **Pawła Kurzyny**, **Kamila Brulińskiego** i **Marcina Kozłowskiego**, przy braku wartościowych rezerw postawiły klub w trudnej sytuacji i są nauczką dla innych, że trzeba dbać o swój narybek. Najlepsi: **Jan Milewski**, **Marek Taraszkowski**, **Marcin Grabowski**.

## 13. ZNICZ Radziłów

Druga, obok **ORLEA** drużyna, która sprawiła największy zawód, tym bardziej że ma w swoich szeregach kilku niezłych, rutynowych graczy. Być może powrót do zespołu **Wojciecha Kowalskiego** poprawi skuteczność napadu, która jest jego piętą achillesową (najmniej zdobytych bramek). Najlepsi: **Karol Antosiewicz**, **Maciej Zieliński**.

## 14. ISKRA Zaręby Kościelne

Zespół nie może nawiązać do ubiegłorocznych sukcesów, kiedy to jako beniaminek był rewelacją ligi. Słaba obrona i osamotniony w napadzie **Jarosław Jaworski** nie rokuje dobrych nadziei na przyszłość. Chyba że nastąpi niespodziewana metamorfoza i drużyna przypomni sobie, jak się wygrywa, co miało miejsce z wyżej notowaną **BIEBRZĄ** i **SKRĄ**. Najlepsi: **Jarosław Jaworski**, **Maciej Kietliński**.

## 15. VICTORIA Jedwabne

W tej rundzie **VICTORIA** nie rozpieszczała swych fanów dobrą grą. Szczególnie dotyczy to pierwszej połowy rozgrywek, kiedy to przyszło jej grać bez kilku rutyniarzy, którzy z różnych powodów zawiesili buty na kołku. Wprowadzona na ich miejsce młoda fala dopiero pod koniec sezonu zaczęła spełniać oczekiwania, dzięki czemu drużyna zdołała zgromadzić kilka cennych punktów. Najlepsi: **Robert Sutkowski**, **Dariusz Kułiński**, **Janusz Chrzanowski**.

## 16. PIORUN Szulborze Wielkie

Groźna nazwa i na razie to wszystko. **PIORUN** grając futbol radosny, bez przywiązywania większej wagi do zabezpieczenia tyłów (123 stracone bramki), nie zdołał zdobyć żadnego punktu, dzięki czemu „zasłużenie” dzierży miano „Czerwonej latarni” w ligowej tabeli. Jak na razie jedynym pocieszeniem jest fakt, że drużyna otrzymała jedną żółtą kartkę i ma zamiar zwyciężyć we współzawodnictwie fair play. Jak więc widać i w niepowodzeniu można znaleźć odrobinę radości. Najlepsi: **Tomasz Dębicki**, **Krzysztof Juraś**, **Dominik Krych**.

## NAJ...

W 119 spotkaniach zespoły strzeliły 629 bramek, co daje świetną przeciętną na mecz: 5, 28 gola. Mieli więc kibice powody do satysfakcji, jaką daje oglądanie gradu bramek w siatce.

- najbardziej bramkostrzelny zespół: **WISSA** (72 gole)
- najlepszy strzelec: **Tomasz Mirecki** (**SPARTA**) (23 bramki)
- najwięcej bramek w jednym meczu: **Kazimierz Puławski** **ORZEŁ** (6)
- najsłabsza defensywa: **PIORUN** (123 stracone bramki)
- najsłabszy napad: **PIORUN** i **ZNICZ** (po 18 zdobytych bramek)
- najlepsza obrona **ŁKS II** (14 straconych bramek)
- najwyższe zwycięstwo: **WISSA** — **PIORUN** (15:2)
- najwięcej zwycięstw: **ŁKS II** i **SPARTA** (12)
- najwięcej porażek: **PIORUN** (15)
- najwięcej remisów: **GKS**, **UNIA**, **ZNICZ** (po 4)
- najbardziej bezkompromisowy zespół: **BIEBRZA** (ani jednego remisu)
- największa niespodzianka: zwycięstwo **GKS** w Kolnie z **ORLEM** (1:0)
- najmniej porażek: **SPARTA** (1)
- najkrócej trwający mecz: **BIEBRZA** — **ZIEMOWIT** (przerwany w 44. min. wskutek zejścia z boiska zespołu z Nowogrodu).





Dlaczego z taką niechęcią wracasz do domu? — pyta kolega.

— Bo nie mogę już znieść gadania żony. Prawie rok codziennie powtarza to samo.

— Co?

— Żeby w końcu wynieść z balkonu starą choinkę na śmietnik.



— Babciu, Rydzka chcą aresztować.

— To znaczy, że w Polsce nie będzie już wyborów?

— Będą, babciu.

— To kto mi powie, na kogo głosować?



— Jak myślicie — pyta profesor studentów pierwszego roku astronomii. — Dlaczego komety mają warkocze?

— Czy jest pan otwarty na kontrowersyjne teorie? — pyta student.

— Oczywiście, proszę mówić.

— Komety mają warkocze, żeby naukowcy mieli co pleść.

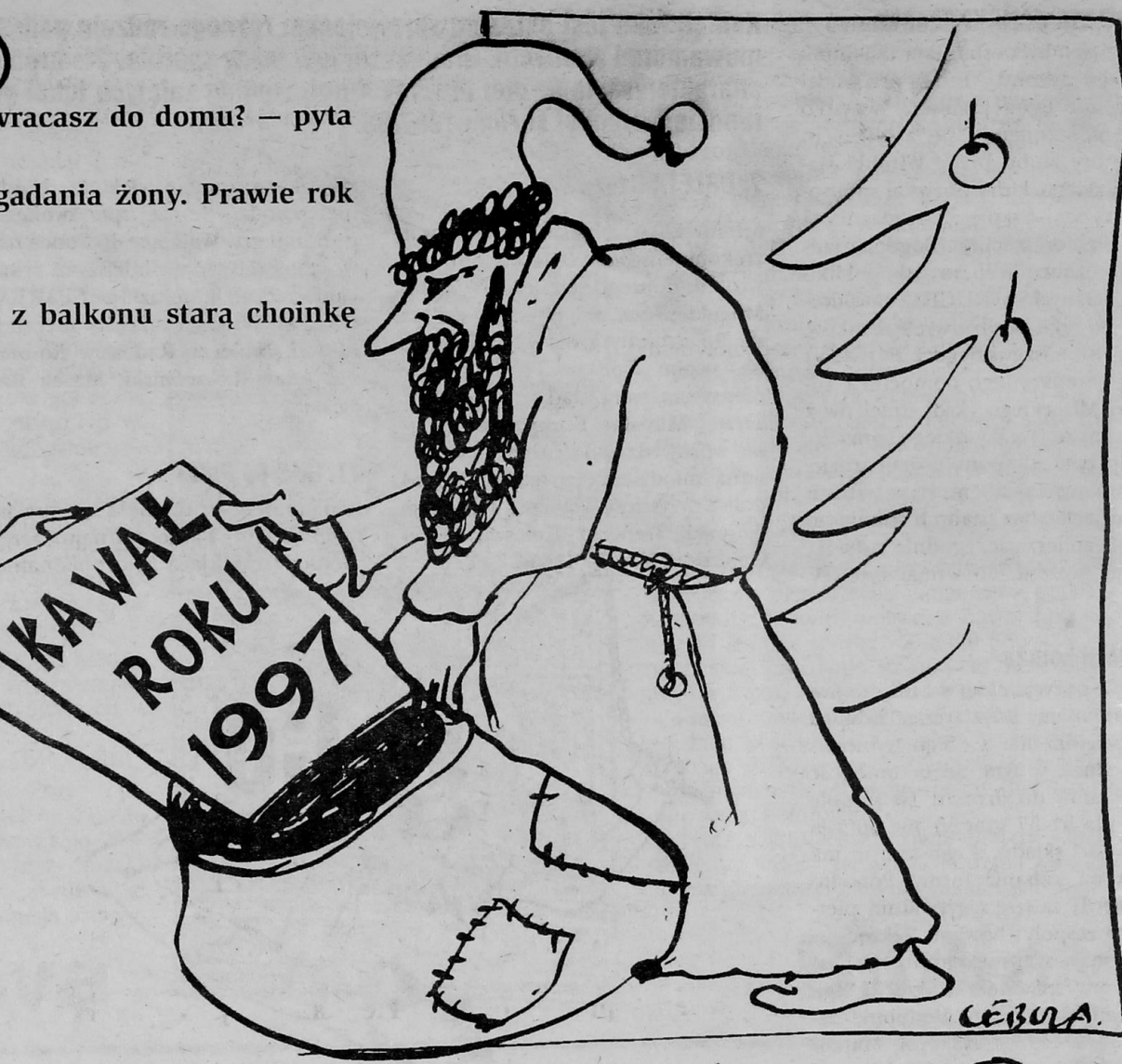


— Asiu, kto tak wydziera się pod naszym oknem?

— To mój cichy wielbiiciel, mamó.



Idzie nauczyciel do szkoły i powtarza sobie: „Myślę, więc jestem, myślę, więc jestem”. I nagle znikł.



— Po co ci ta szyba?

— Będę robił szybowiec.

— To już nie robisz czego?

— Nie. Gąsienice mi zdechły.



— Co pani czyta — zagaduje młodzieniec siedzącą naprzeciw kobietę, zatopioną w lekturze.

— Książkę, w której autorzy udowadniają, że najlepszymi kochankami są Żydzi i Indianie.



— Pozwoli pani, że się przedstawię: Mosze Winnetou.



— Maryja tak do kościoła nie chodziła — mówi proboszcz do dziewczyny w mini.

— Jezus też nie jeździł mercedesem.



Do hotelu wchodzi Eskimos i chce wynająć pokój.

— Niestety, wszystkie zajęte — mówi recepcjonistka.

— Może jakaś lodówka jest pusta.



— Dlaczego policjanci jeżdżą tak szybko?

— Żeby nie zapomnieli, dokąd mają jechać.



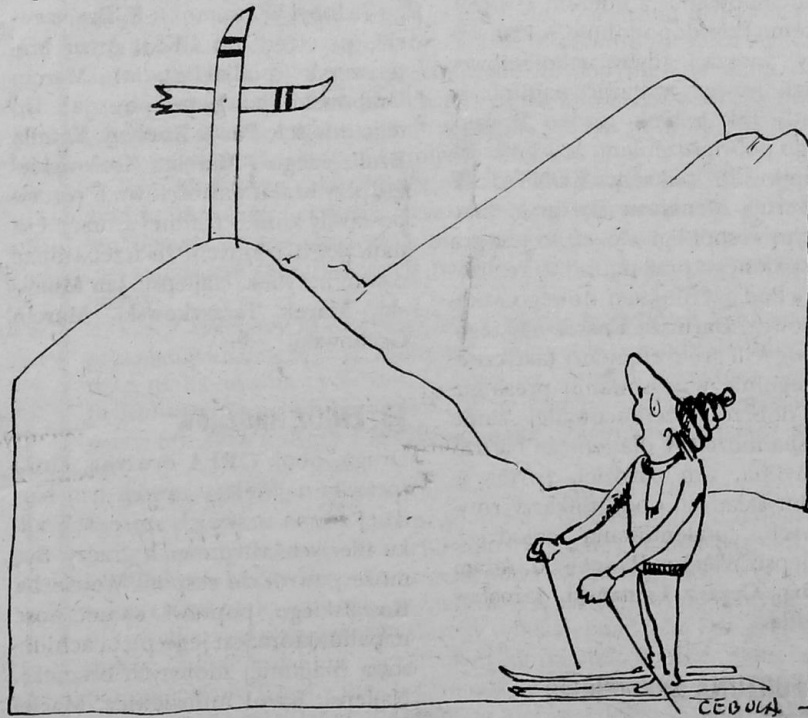
— Dlaczego oskarżony nie chce skorzystać z ostatniego słowa?

— Nie ma sensu, wysoki sędzie. To, co powinienem powiedzieć, powiedział adwokat, a to, czego nie chciałem mówić, powiedział prokurator.



— W jaki sposób świadek zorientował się, że ci, którzy wynoszą lupy i pakują je do samochodu, nie są pracownikami magazynu?

— Bo podejrzanie szybko i sprawnie pracowali.





Jaka jest różnica między pedagogiem a pedofilem?

— Pedofil lubi dzieci.

— Dlaczego zmartwychwstały Jezus najpierw ukazał się kobiecie?

— Chciał, aby nowina rozeszła się jak najszybciej.

— Dlaczego posadziła pani swoje dziecko na moich kolanach? — pyta oburzony pasażer MPK.

— Bo tylko pan ma na sobie płaszcz nieprzemakalny.

— Panie sierżancie, panie sierżancie — woła Danuta Wałęsa policjanta. — Ten łobuz przewrócił mój koszyk.

— Z premedytacją?

— Nie, z jabłkami.

Młodzieniec odwraca głowę od baru w stronę restauracji i woła:

— Kiedy ja piję, wszyscy piją!

Goście, kelnerzy, orkiestra podchodzą do baru i wypijają kolejkę.

— Kiedy ja piję na drugą nogę, piją wszyscy — woła po chwili młodzian.

Wszyscy w restauracji piją drugą kolejkę.

Wreszcie młodzieniec wyciąga z portfela 10 złotych i woła:

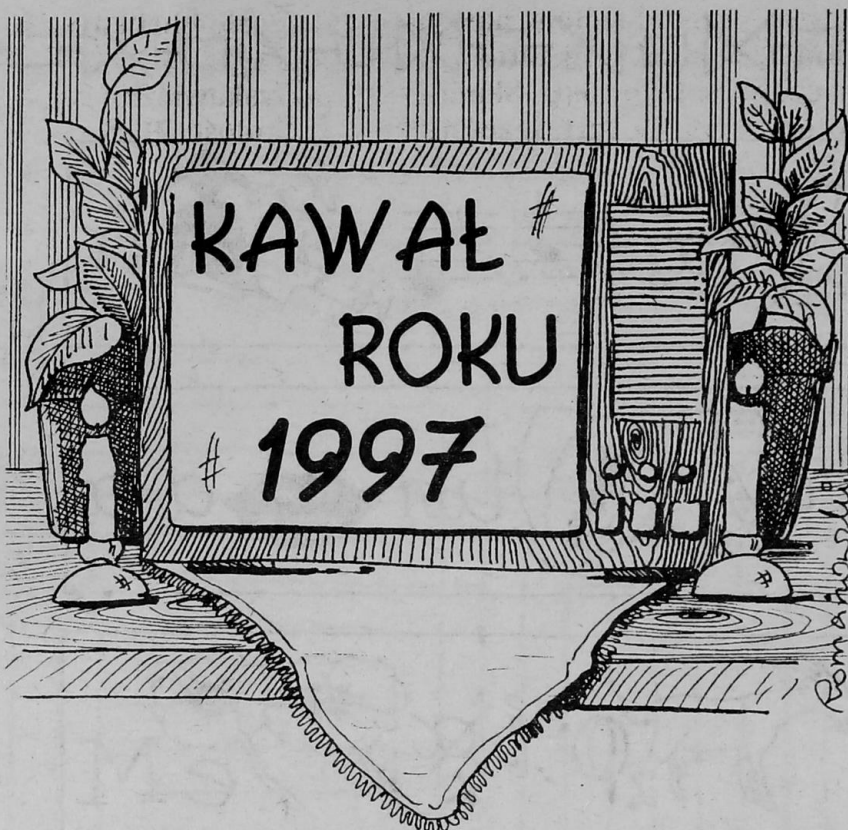
— Kiedy ja płacę, płacą wszyscy.

Odchodzę — oznajmia gosposia. — Już dłużej nie zniosę braku zaufania państwa.

— Ależ, Marysiu — woła pani domu. — Przecież zostawiam ci nawet klucze do mojej szkatułki i od kurka męża.

— Tak, ale żaden nie pałuje...

— Panie doktorze — zaryna zmartwiony młody



człowiek. — Chyba jestem homoseksualistą.

— Doprawdy? A ja taki nie uczesany.

— A teraz proszę przysiąc, że wyrwie mi pan jeden ząb, cały ząb i tylko ząb — mówi sędzia, siadając w fotelu dentystycznym.

— Ile pan ma lat?

— O, już ponad osiemdziesiąt, panienko.

— Nie dałabym...

— A ja też i prosić bym nie śmiała.

— Większą połowę kuli ziemskiej zajmują morza i oceany, a mniejszą lądy.

— Jasiu, tyle razy tłumaczyłam, że połowy są zawsze równe. Ale, oczywiście, gdy to mówiłam, większa połowa klasy nie słuchała.

— Wierzę, że celibat zo-



No, no, kochani! Daliście niezły wycisk redakcyjnemu listonoszowi. Na nasz błyskawiczny konkurs wpłynęło kilkakaset kawałów. Nagrody zdobyli:

I — 100 złotych: **Tomasz Florczyk** ze Śniadowa

II — 75 złotych: **Marian Gawron** z Łomży

III — 50 złotych: **Danuta Boguska** z Sup (gm. Przytuły)

Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą (przed świętami, więc wypijcie — uwaga, tylko pełnoletni! — za nasze zdrowie).

Serdecznie dziękujemy wszystkim, a zwłaszcza tym, których dowcipy zamieszczamy. Oto i autorzy: **Tomasz Zaręba** z Łomży, **Emilia i Marek Wysocki** z Łomży, **Daniel Majewski** z Kolna, **Piotr Bartliński** z Łomży, **Anna Parzuch** z Łomży, **Sylwia Zatorska** z Nowogrodu, **Krzysztof Adamczuk** z Łomży, **Ulka Kalinowska** z Łomży, **Norbert Frackiewicz** z Poręty, **Jolanta Strzelczyk** z Burzy-



stanie kiedyś zniesiony — mówi wikary do proboszcza.

— My tego nie doczekamy.

— My nie, ale nasze dzieci na pewno.

— Ja pana znam — woła piękna blondynka do Bogusława Lindy.

— Pewnie widziała mnie pani w kinie.

— Z pewnością. Tylko nie pamiętam, w którym rzędzie lubi pan siadać.

— Co byś zrobił, gdybyś został milionerem? — pyta bezdomny bezdomnego.

— Jak to co?! Wszystkie ławki w Łomży wyłożyłby poduszkami.

— Panowie, pozwólcie mi na kieliszek — prosi policjantów kierowca, który spowodował wypadek. — Bo strasznie się boję po-  
brania krwi.

Igła i szpilka postanowiły popływać.

— I jak? — pyta szpilka.

— Fatalnie. Gdy tylko się zanurzyłam, nalało mi się wody do ucha.

— Słyszałeś? „Kontakty” ogłosiły konkurs na kawały „prosto od krowy”.

— To znaczy, że na Zachodzie nie będą ich czytać?





Oto trzy tradycyjne potrawy wigilijne. Odczytaj ich nazwy, a potem pomóż manie w ich przygotowaniu!

# 50 NAGRÓD

Hej!

Chyba znajdziecie trochę czasu, by pobawić się z nami w rozwiązywanie zagadek, rebusów i labiryntów? Wiemy: w domu pełno roboty, bo święta, ale mama na pewno się ucieszy, gdyż:

- nie przeszkadzacie w świątecznych przygotowaniach;
- nie spociecie się, bo nie biegacie;
- nie wariujecie, bo myślicie itd., itp.

W dodatku czeka na Was 50 nagród: sanki, piłki, przyborniki, zegary, kalendarze. Obok znajdziecie 4 zadania. Wystarczy rozwiązać 3, by wziąć udział w losowaniu nagród. Rozwiązania przysyłajcie do 5 stycznia („Kontakty”, 18-400 Łomża, Al. Legionów 7)

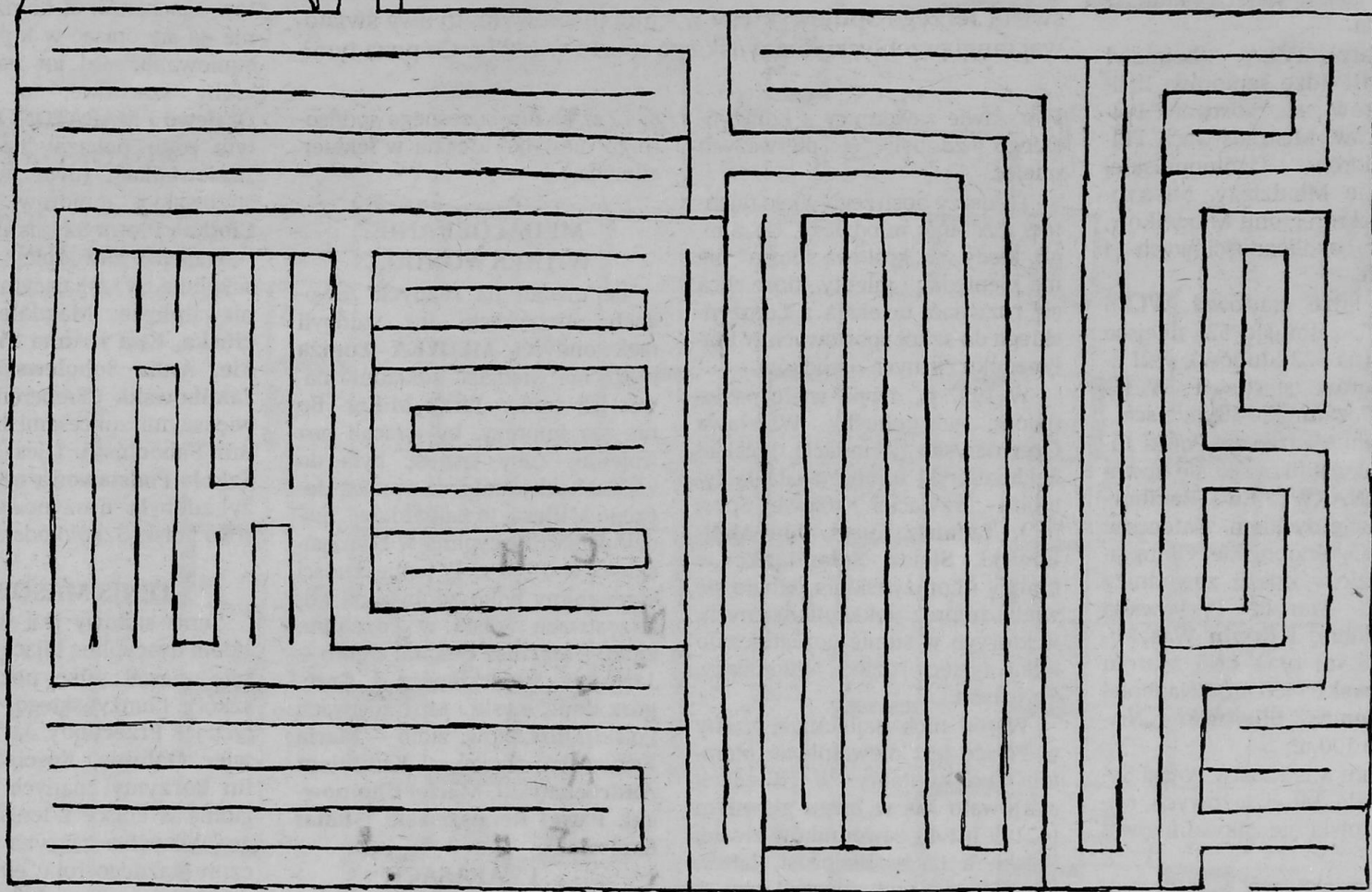
Na południowej półkuli naszego globu w tej chwili jest lato. Boże Narodzenie jest tam więc gorące i słoneczne. Ale to nie jedyna różnica między świętami u nas i na antypodach. Jeśli chcesz wiedzieć, kto przynosi prezenty dzieciom w Australii, połącz kolejne punkty.





## Kłopoty Mikołaja

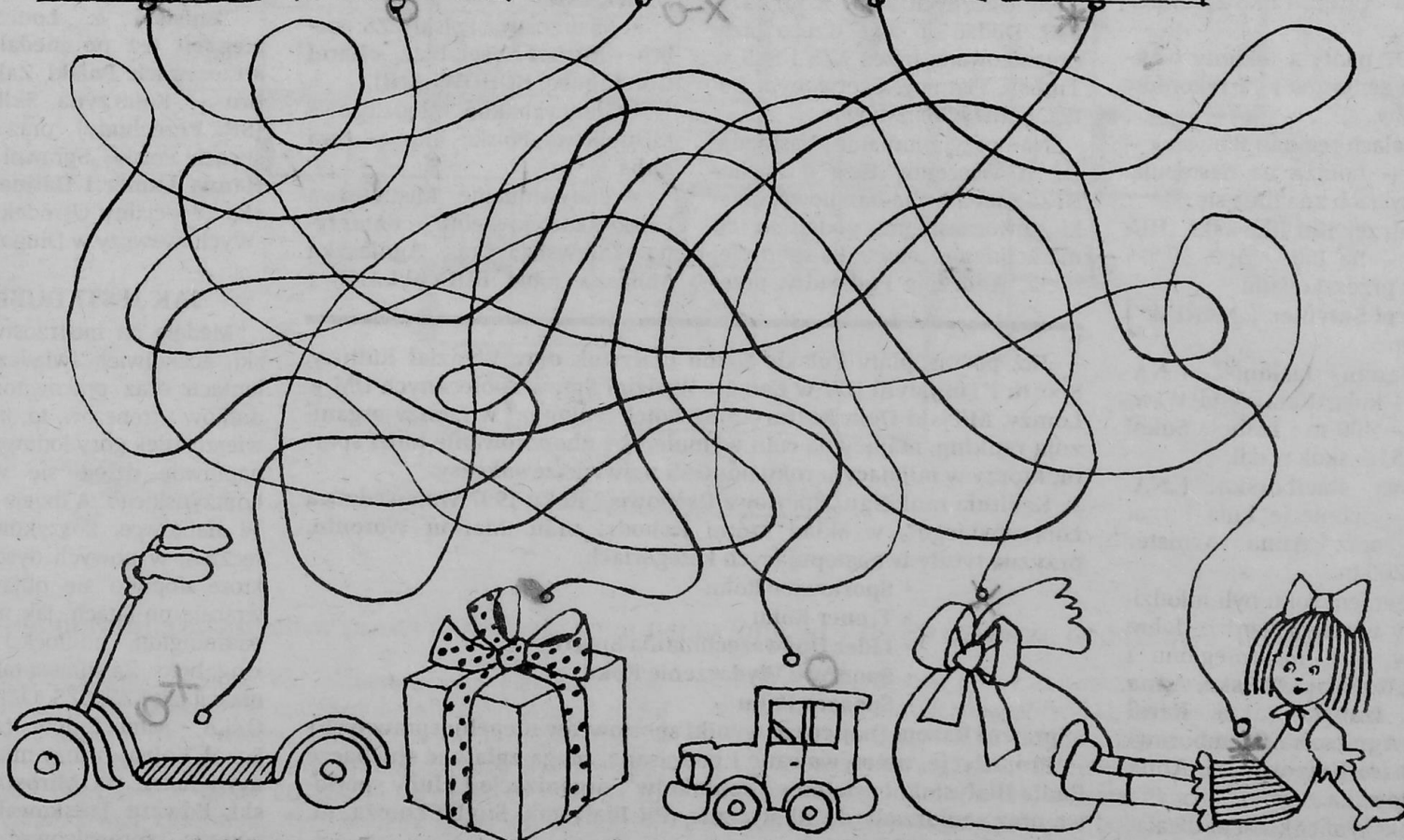
W śnieżną zamięć nawet Święty Mikołaj może mieć kłopot ze znalezieniem właściwej drogi. Pomóż mu, bo mali mieszkańcy domku na wzgórzu nie dostaną prezentów!



No tak! Udało się trafić, ale... Mikołaj jest albo zbyt zapracowany, albo troszkę roztrzępany! Przywiózł świąteczne niespodzianki dla dzieciaków, ale nie pamięta, co jest dla kogo. Podpowiedz Mikołajowi!



ANIA    STAŚ    BASIA    JAŚ    KASIA







## BIEDNA KRÓLOWA

W roku 1997 w Łomżyńskim działały (zarejestrowane w OZLA w Łomży) dwa kluby, prowadzące sekcje lekkoatletyki w pełnym zakresie: **WLKS „NAREW” Łomża** i **ŁKS Łomża** oraz 12 uczniowskich klubów sportowych.

Kalendarz PZLA obejmował starty: w III lidze seniorów, II lidze juniorów, Mistrzostwach Polski Seniorów, Mistrzostwach Polski Juniorów, Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży, Mistrzostwach Makroregionu Młodzików, zawodach okolicznościowych i masowych.

W III lidze startował **WLKS „NAREW”**, zajmując 52. miejsce w Polsce (na 322 klubów), w II lidze juniorów startował **WLKS „NAREW”**, zajmując 38. miejsce.

Do finału Mistrzostw Polski Juniorów zakwalifikowała się zawodniczka „**NARWI**” **Ewa Raciborska** w rzucie dyskiem. Natomiast do finału Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży doszli zawodnicy „**NARWI**”: **Maryla Perkowska** (rzut dyskiem) i **Erwin Waszkowiak** (100 m) oraz **ŁKS Marcin Korzeniewski** (100 m). Najlepiej wypadł **Tomasz Śliwiński** („**NAREW**”) na 100 m.

Do finału Mistrzostw Polski Seniorów i do Młodzieżowych Mistrzostw Polski nie zakwalifikował się nikt.

W Mistrzostwach Makroregionu Młodzików złoty medal zdobył **Karol Płoński** (rzut oszczepem); srebrne medale — **Anna Arnister** (300 m), **Agnieszka Szemborowska** (kula), **Barbara Komosińska** (dysk).

Za punkty zdobyte w Makroregionie **WLKS „NAREW”** zajął 102. miejsce, a **ŁKS** — 226. miejsce w Polsce. W punktacji Klubowego Mistrza Polski **WLKS „NAREW”** zdobył 113 pkt, co dało 93. miejsce w Polsce, a **ŁKS** 227. miejsce.

W 1997 padły 4 rekordy województwa seniorów i 17 rekordów młodzików.

W tabelach regionu Białystok — Suwałki — Łomża na następujących pozycjach znajdują się:

1. **Andrzej Korytkowski** (**HURAGAN**) — na 1000, 1500, 3000 i 3000 m z przeszkodami.

2. **Paweł Sutyniec** („**NAREW**”) — oszczep.

4. **Marcin Jasione** („**NAREW**”) — kula; **Katarzyna Wawrzyniak** — 400 m i **Izabela Sokół** (obie **ŁKS**) — skok w dal.

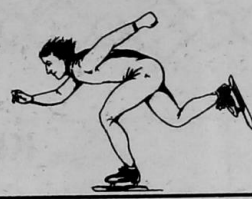
5. **Ewa Raciborska** („**NAREW**”) — pchnięcie kulą i rzut dyskiem oraz **Anna Arnister** (**ŁKS**) — 200 m.

Objawieniem roku byli młodziecy, którzy uzyskali bardzo dobre wyniki w skali makroregionu i Polski, są to: **Beata Bielska**, **Anna Arnister**, **Izabela Sokół**, **Karol Płoński**, **Agnieszka Szemborowska**, **Barbara Komosińska**, **Anna Niebrzydowska**.

Największym sukcesem działaczy lekkoatletycznych w Łomży było zorganizowanie czwartków lekkoatletycznych, a w finale w



## SPORTOWY ROK 1997



Rekord Polski **Piotra Rostkowskiego** na 1500 m i pierwszy w historii udział zawodnika pochodzącego z Łomżyńskiego w lekkoatletycznych Mistrzostwach Świata Seniorów oraz mistrzostwo świata **Jerzego Sputowskiego** w trójbój siłowym, to dwa światowej rangi przełomowe łomżyńskiego sportu w 1997 r. Co poza tym?

Warszawie zawodnicy z Łomżyńskiego zdobyli 6 pierwszych miejsc.

Trenerzy dostrzegli wiele talentów i zdolnej młodzieży. Co z tego, kiedy na „królową sportu” nie ma pieniędzy i talenty, które chcą się rozwijać, uciekają z Łomżyńskiego do szkół sportowych w Białymstoku i innych ośrodków.

W 1997 r., dzięki wielu pasjonatom, jak choćby **Wiesława Czerniawska** (Fundacja Polskiej Lekkoatletyki uhonorowała ją tytułem „Przyjaciół Królowej Sportu”), **Tadeusz Suso**, **Jan Malinowski**, **Stefan Sołomianko** w Łomży i Łomżyńskiem odbyło się wiele imprez lekkoatletycznych, w których w sumie uczestniczyło kilka tysięcy dzieci, młodzieży, dorosłych.

Wśród nich najbardziej znany w Polsce jest niewątpliwie Maraton Eko Kontakty. W III edycji startowało już w biegu głównym (42195 m) 44 zawodników z całej Polski, a także Białorusi, Litwy, Kenii (zwyciężył mistrz Litwy — **Arrinas Balciunas**), a w biegach ulicznych ponad 600 dzieci i młodzieży, m.in. z Wąbrzeźna, Kowalewa Pomorskiego, Kętrzyna, Ostrowi Mazowieckiej, Nowego Dworu Mazowieckiego, Cieszyńska.

Od lat najliczniej obsadzone są Kolneńskie Biegi Jesieni. W tym roku startowało w nich 1657 zawodniczek i zawodników. W III Biegu Ulicznym Niepodległości w Sokołach pobiegło ich 666. W Biegach Ulicznych Jana z Kolna — 520. Dodać do tego trzeba biegi organizowane przez LZS i SZS w Turośli, Piątnicy, Czerwonym Borze, Łomży, Marianowie.

Na przypomnienie zasługuje też II Wiosenny Bieg o Puchar PTZ: znana firma handlowa, dzięki nowoczesnemu podejściu do marketingu i... sercu dla sportu jej szefa, **Andrzeja Podsiadły**, prze-

Już po raz piąty Polskie Radio Białystok oraz Wydział Kultury, Sportu i Turystyki UW w Łomży, Wydział Spraw Społecznych UM w Łomży, Miejski Dom Kultury oraz hotel „Polonez” w Łomży organizują ranking, mający na celu wyłonienie i uhonorowanie ludzi sportu, którzy w mijającym roku odnieśli największe sukcesy.

Kapituła rankingu „Sportowa Osobowość Roku 1997 Województwa Łomżyńskiego”, w skład której wchodzi m.in. **Marian Woronin**, przyzna tytuły w następujących kategoriach:

- Sportowiec Roku
- Trener Roku
- Lider Upowszechniania Sportu
- Sportowe Wydarzenie Roku
- Sponsor Roku

• **Sprawni Razem** (najlepsze wyniki sportowców niepełnosprawnych)

Propozycje, umotywowane i podpisane, mogą zgłaszać słuchacze Radia Białystok, czytelnicy „Kontaktów”, organizacje i kluby sportowe oraz samorządy do 10 stycznia (PR Białystok, Studio Łomża, ul. Sadowa 8, 18-400 Łomża).

Uroczyste podsumowanie rankingu odbędzie się w styczniu w hotelu „Polonez” w Łomży.

ciera szlak nowoczesnego sponsoru nie tylko zresztą w lekkiej atletyce.

### MEDALOBRANIE W TAEKWONDO...

Ile medali na różnych zawodach, igrzyskach, itp. zdobyli taekwondyści **MEDYKA Łomża** może nie wiedzieć dokładnie nawet ich trener **Jerzy Miller**. Bo nie ma imprezy, by wracali bez trofeum. Żeby jasność była do końca: taekwondo za sprawą **Jerzego Millera**, to najbardziej „medalodajna” dyscyplina w Łomżyńskiem w 1997 r. Z konieczności wymienimy tylko zdobyte na Mistrzostwach Polski w Poznaniu: złoto — **Mariusz Cekała**, srebro — **Jarosław Świątkiewicz** i **Grzegorz Kopczewski** i Mistrzostwach Polski Młodzików: złoto — **Maria Zarjewska**; brąz — **Kazimierz Andrychowski**, **Maciej Chojnowski**, **Paweł Remiszewski** i **Rafał Samselski**.

### ... I ZAPASACH

Zapasy to niewątpliwie druga dyscyplina, w której zawodnicy z Łomżyńskiego liczą się w Polsce. I to we wszystkich prawie kategoriach wiekowych.

• Mistrzostwa Polski LZS Kadetów: srebro — **Ariel Kamiński** (**BUDOWLANI Łomża**).

• Mistrzostwa Polski LZS Kobiet: złoto — **Ewa Łuba**; srebro — **Agnieszka Kobylńska**, **Agnieszka Makowska** (wszystkie **BUDOWLANI**).

• Mistrzostwa Polski LZS: srebro — **Michał Kosel**; brąz — **Karol Górski** (oba **BUDOWLANI**).

• Indywidualne Młodzieżowe Mistrzostwa Polski: brąz — **Ewa Łuba**.

• Indywidualne Mistrzostwa Polski Kadetek: srebro — **Katarzyna Zalewska**; brąz **Agnieszka Molaska** (obie **BUDOWLANI**) i

**Ewa Jarzabek** (**WISSA Szczuczyn**).

• Mistrzostwa Polski UKS: srebro — **Rafał Gugnacki** i **Krzysztof Nikonowicz**; brąz — **Paweł Abramek** (trener — **Andrzej Lutrzykowski**).

### MISTRZ NA SZACHOWNICY

To, co działo się w szachach, ze względu na ilość imprez i startów szachistów z Łomżyńskiego, nie da się opisać w krótkim podsumowaniu. Od lat najsilniejsze kluby szachowe, to **WARMIA Grajewo** i **MARATON Łomża**. W tym roku pokazał się też UKS „Dziwiątko” (dwa tytuły mistrzowskie juniorów: **Marcina Ciołka** i **Piotra Szymańskiego**).

Najlepsi zawodnicy w tej dyscyplinie w mijającym roku, to niewątpliwie: **Magdalena Sobocińska**, **Ewa** i **Anna Przeździeckie**, **Anna Sobolewska**, **Maciej Jakubowski**. Trenerem z największymi sukcesami był **Sławomir Sobociński**. I jeszcze jedno: **Szkoła Podstawowa nr 9** w Łomży zdobyła drużynowe Mistrzostwo Polski Szkół Podstawowych!

### TENIS MASOWY

Tenis stołowy jest w Łomżyńskiem dyscypliną bijącą „masowością” nawet piłkę nożną. Wiele szkół z Łomżyńskiego, nawet małych jak **Przechody**, **Jarnuty**, **Osowiec**, **Dąbrowa Kościelna**, **Kobylin** **Borzmy** znanych jest w regionie w Polsce z tenisa stołowego. Wszystko zaczyna się w styczniu każdego roku eliminacjami do Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar „Kontaktów”, w których startuje (na wszystkich szczeblach rozgrywek) około 4000-5000 dzieci. Od trzech lat w Łomży odbywają się też Turnieje Polonii w Tenisie Stołowym.

W rozgrywkach profesjonalnych Łomżyńskie reprezentuje dwa kluby II-ligowe: **SKTS Łomża** — trener **Wacław Tarnacki** i **UKS JEDYNKA Łomża** — trener **Waldemar Blusiewicz**.

Tenisiści z Łomżyńskiego sięgnęli też po medale w Mistrzostwach Polski Żaków: srebro — **Katarzyna Skibniewska** (**SP Przechody**) oraz Mistrzostwach Polski „Sprawni Inaczej”: **Hanna Lumer** i **Halina Perkowska** (Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Długoborzu).

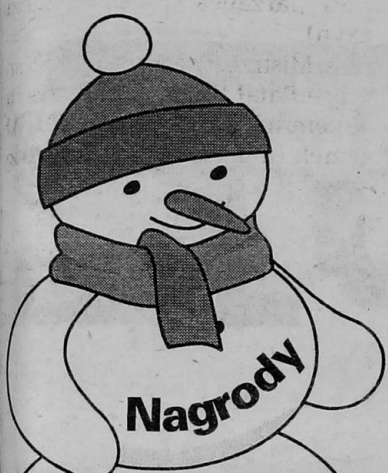
### JAK JEST? DOBRZE

Medale na mistrzostwach Polski, aczkolwiek świadczące o talentach oraz pracowitości zawodników i trenerów, to, jak zwykle, wierzchołek góry lodowej tego, co naprawdę dzieje się w sporcie Łomżyńskiego. A dzieje się dużo. W siatkówce, koszykówce, piłce ręcznej; w nowych dyscyplinach, które dopiero się objawiają lub wracają po latach, jak motocross, badminton, unihockey, kick boxing, boks. Za sprawą takich organizacji jak LZS, SZS, OZPN, TKK, OZLA, samorządów (zwłaszcza Sokół, Kolna, Łomży miasta i gminy) i ludzi, jak **Mirosław Skawski**, **Edward Traskowski**, którzy potrafią zorganizować imprezy, zdawałoby się niemożliwe do zrealizowania.



# KONTAKTY



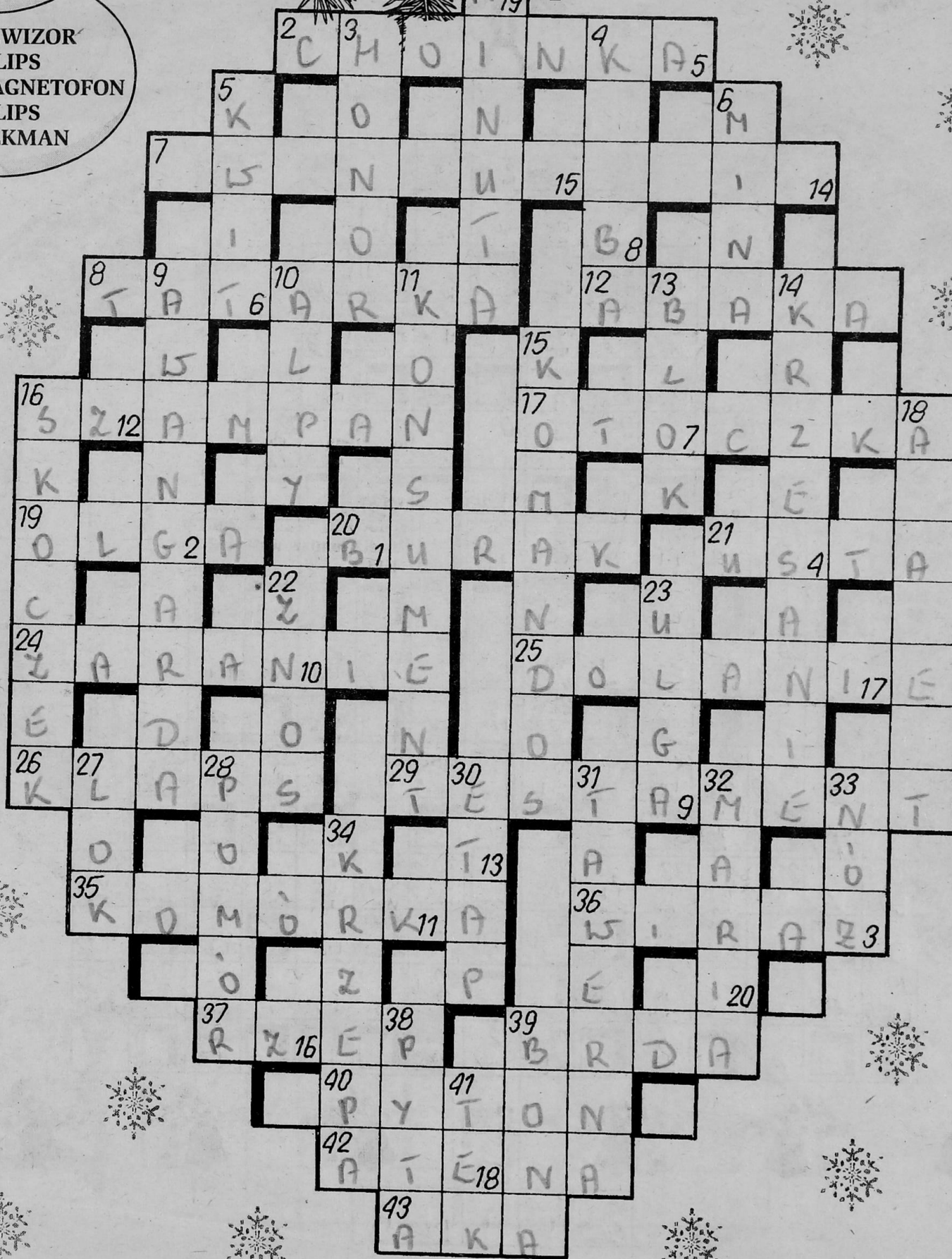


✱ TELEWIZOR  
PHILIPS  
✱ RADIOMAGNETOFON  
PHILIPS  
✱ WALKMAN



# 3GZ

S.A.



tery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione od 1 do 20 utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 2) świąteczne drzewko, 7) znane polskie kąpielisko mor-  
e, 8) gatunek gryki, 12) konopie manilijskie, 16) „wystrzałowy” napój  
oholowy, dominuje na sylwestra, 17) obramowanie, obwódka, 19)  
kobiecie, 20) cukrowy lub ćwikłowy, 21) część twarzy, 24) początek,  
wsza faza, 25) oliwy do ognia, 26) rodzaj kary cielesnej 29) akt za-  
erający ostatnią wolę człowieka, 35) składzik, spiżarnia, 36) zakręt,  
czepia się psiego ogona, 39) przepływa przez Bydgoszcz, 40) wąż  
ściel, 42) grecka bogini mądrości, 43) wiecznie zielone drzewo.

PIONOWO: 1) 60 sekund, 3) godność osobista, 4) ścinanie trawy, zbo-

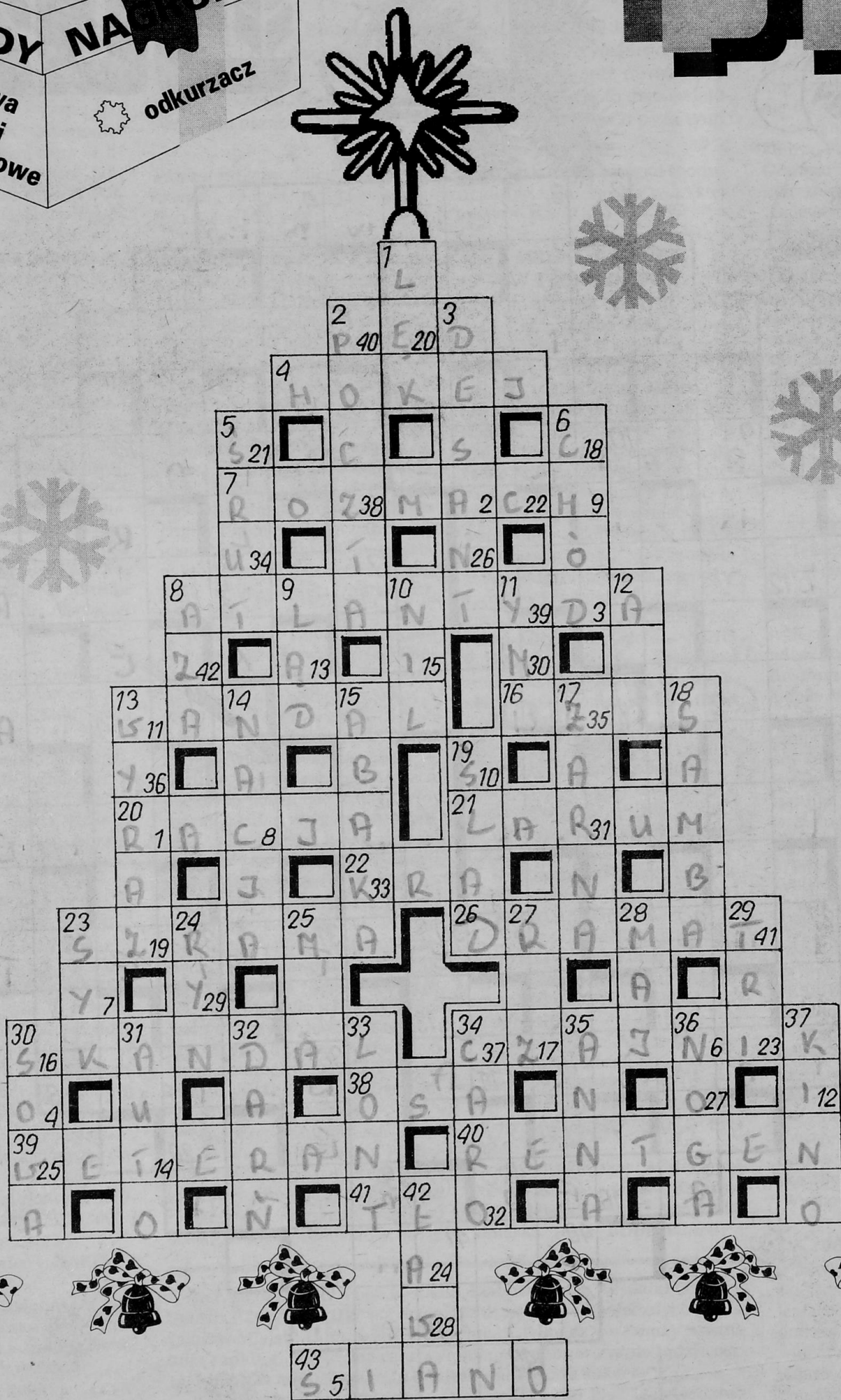
za, 5) dowód zapłaty, 6) wyraz twarzy, 9) nowatorska działalność inte-  
lektualna, 10) europejskie góry, 11) spożywca, użytkownik dóbr, 13)  
wielorodzinny budynek mieszkalny, 14) dawny sposób wydobywania is-  
kry, 15) żołnierz wyszkolony do specjalnych zadań bojowych, 16) Adam  
Małysz, Wojciech Fortuna, 18) w wersyfikacji antycznej stopa złożona z  
3 sylab, 22) dryf, 23) złagodzenie bólu, 27) pukiel, kędzior, 28) epide-  
mia, zaraza, 30) część kolarskiego wyścigu, 31) portowa knajpa, 32) imię  
Konopnickiej, 33) narzędzie do krajania, 34) siła, moc, 38) powróż, rze-  
mień używany do bicia, 39) domowa wychowawczyni dzieci, 41) drzewo  
okrętowe. „HCL”

6G Z, S A, T O, B A N K. Z T Z I E M I  
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20

## KONTAKTY







Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione od 1 do 42 utworzą dodatkowe rozwiązanie.

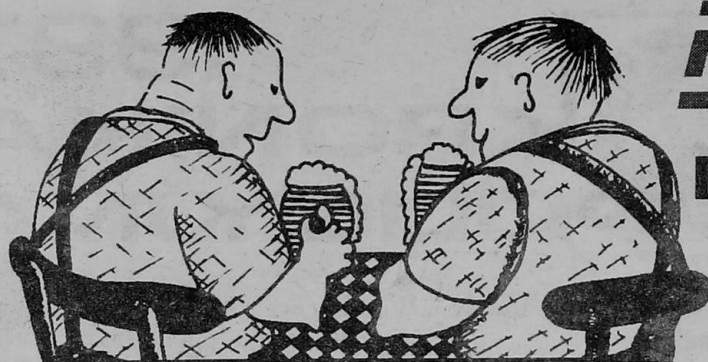
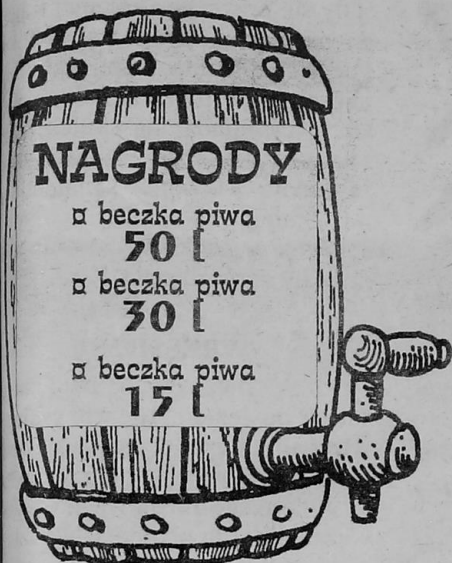
POZIOMO: 2) bardzo szybkie posuwanie się naprzód, 4) na lodzie lub na trawie, 7) siła, impet, 8) słynna wyspa zatopiona wskutek nieznanego kataklizmu, 13) bezmyślnie niszczy, 16) cienka, przejrzysta tkanina, 20) słuszność, 21) wezwanie do broni, 22) rozbija się o izbicę, 23) zadrapanie, rysa, 26) tragedia, nieszczęście, 30) zdarzenie wywołujące zgorznienie, 34) imbryk, 38) kuzynka pszczoły, 39) stary, wysłużony żołnierz, 40) jednostka dawki promieniowania, 41) głębia obrazu, 43) karma dla koni.

PIONOWO: 1) niepokój, obawa, 2) przyjmuje listy, paczki, 3) przetrwanie wojska na tyły nieprzyjaciela, 5) mała kulka do broni myśliw-

skiej, 6) stawianie kroków, 8) imię Cyganki z powieści „Chata za wsią”, 9) otoczony jest wodą, 10) egipska Wisła, 11) imię Sumac, peruwiańskiej piosenkarki, 12) rywalizuje z PZU, 13) niejeden w zdaniu, 14) naród, 15) konopie manilijskie, 17) prymitywne urządzenie do mielenia ziarna, 18) kubański taniec, 19) trop, 23) głos węża, 24) miłośnik, 25) wymarły, duży, nie latający ptak, 27) wiosna, 28) miesiąc zakochanych, 29) do prania na sucho, 30) wiosna, 31) samochód, 32) zwarty splot traw wraz z ziemią, 33) umożliwia odpalenie ładunku na odległość, 34) znane polskie papierosy, 35) „palindromowe” imię żeńskie, 36) dolna kończyna, 37) przybytek X Muzy, 42) poselski mebel do siedzenia, „HCL”





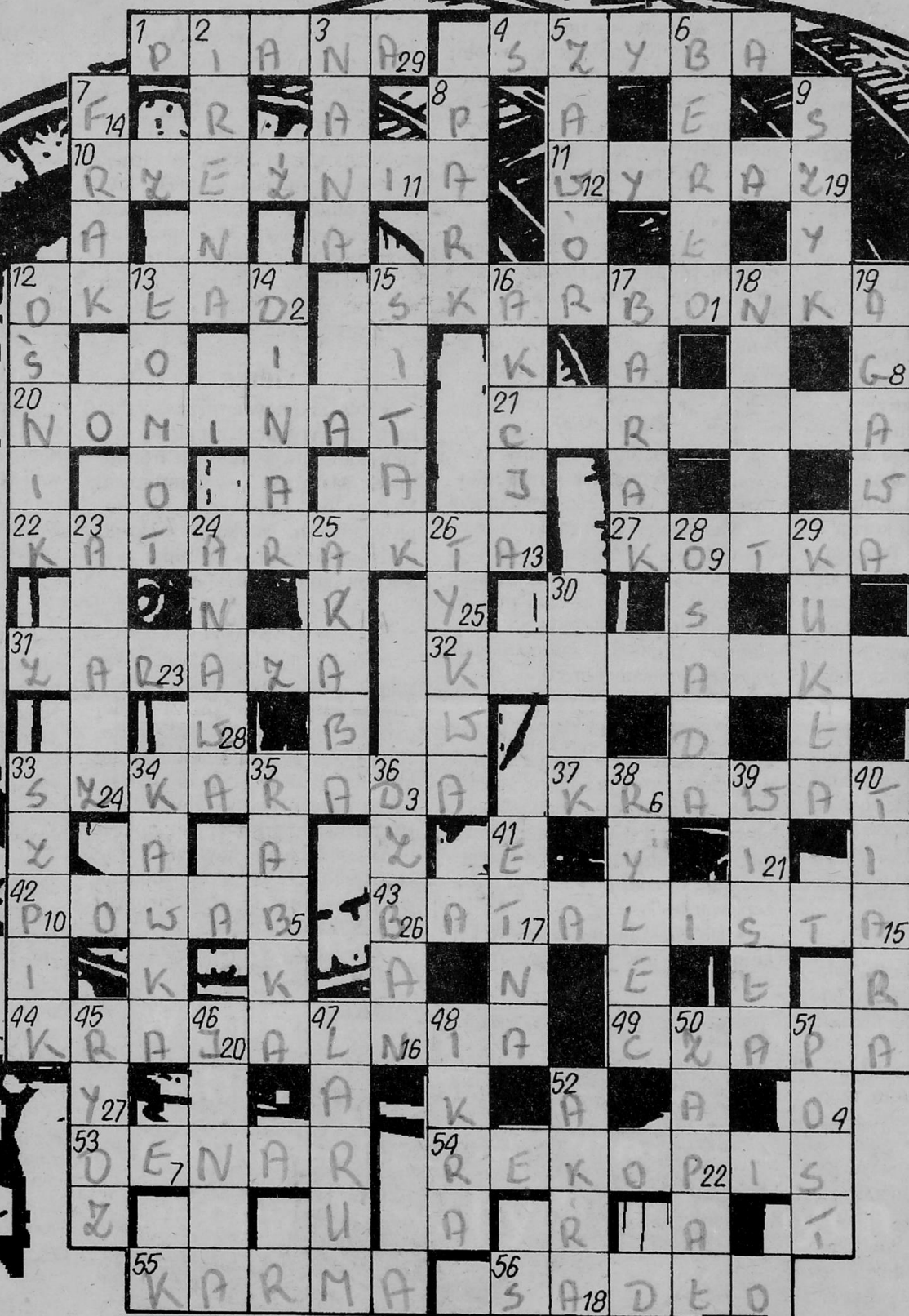


## KRZYŻÓWKA DLA PEŁNOLETNICH

**PEPEES** S.A.

**BROWAR ŁOMŻA**

33



zanie.

Chata za wsią  
C, peruwiański  
niu, 14) naród  
urządzenie do  
węża, 24) mie  
tający ptak, 27  
a na sucho, 30  
lot traw wraz  
34) znane po  
olna kończy  
„HCL”

o prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki litery z pól po-  
numerowanych w prawym dolnym rogu ustawione od 1  
do 29 utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) na piwie, 4) tafla szklana, 10) miejsce uboju zwierząt,  
niejeden w zdaniu, 12) kompres, 15) puszka na pieniądze, 20) osoba  
stanowiona na jakieś stanowisko, 21) gatunek kaczki, 22) zaćma, 27)  
wierzę na wierzbie, 31) pomór, epidemia, 32) roślina – pasożyt koni-  
ny, 33) osoba budząca wstręt, 37) rywalizuje z muszką, 42) urok,  
ar, wdzięk, 43) malarz scen bitewnych, 44) dział zakładu, w którym  
aje się blachę, 49) zimowa, barania, z nausznikami, 53) starorzyska  
oneta srebrna, 54) znaleziony w Saragossie, 55) pokarm dla zwierząt,  
tłuszcz zwierzęcy.

PIONOWO: 2) imię Santor, 3) powieść E. Zoli, 5) zwrotny lub bezpie-  
czeństwa, 6) symbol władzy królewskiej, 7) część uroczystego stroju  
wieczorowego, 8) jurajski w tytule znanego filmu, 9) elegancja, wy-  
kwint, 12) narzędzie do korowania drzewa, 13) huk, łoskot, 14) jugosło-  
wiańska złotówka, 15) grzyb jadalny, 16) zorganizowane działanie, 17)  
tymczasowy budynek, 18) zespół 9 instrumentalistów, 19) kwitnie tylko  
raz w życiu, 23) likier kminkowy, 24) zespół Marka Grechuty, 25) zatoka  
Morza Czerwonego, 26) kalebasa, 28) załoga łodzi wioślarskiej, 29) lal-  
ka, 30) „litera” głuchoniemych, 33) w kościach, 34) gnieździ się w komi-  
nie, 35) znane polskie uzdrowisko dziecięce, 36) naczynie gliniane na  
mleko, 38) narzędzie używane w rytownictwie, 39) klub sportowy z Kra-  
kowa, 40) nakrycie głowy papieża, 41) wulkan na Sycylii, 45) grzyb ja-  
dalny, 46) chłopiec okrętowy, 47) wezwanie do bronii, 48) rybne jaja, 50)  
żarliwy poryw, entuzjazm, 51) po ostatek, 52) stolica Ghany. „HCL”

DOBREGOPIWA/FANTAZJI/PRZYBYŁA  
33 35 37 39 41 43 45 47 49 51 53 55 56

**KONTAKTY**







## STYCZEŃ

• W Grodzkich Szczepanowicach (gm. Kulesze Kościelne) podczas pożaru drewnianego domu rodziny Krzewskich spłonęło dwoje dzieci gospodarzy: 7-letnia córka i 5-letni syn. Przyczyną tragedii było zwarcie w instalacji elektrycznej.

• We wsi Porośl Kije (gm. Sokoły) brutalny napad rabunkowy na 90-letniego Kazimierza Z. i jego syna, inwalidów. Bandyci pobili mężczyzn, skrupowali, a następnie grożąc zabójstwem i podpaleciem, ograbili z 2300 złotych. Napastnikami okazali się 18-letni Adam M. i 19-letni Wojciech B. z Wysokiego Mazowieckiego oraz nieletni Wojciech O. z Łap (woj. białostockie), których zatrzymano.

• Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Klewiance zostały przytrute gazem lub inną substancją toksyczną. Taką wiadomość przekazał goniądzkiej policji lekarz z ośrodka zdrowia. Do szpitala w Grajewie ostatecznie przewieziono 21 uczniów. Sprawcą szkolnego zamieszania okazał się Andrzej G. z klasy ósmej, który w holu użył gazu łzawiąco-paraliżującego wobec innego ucznia, co przy okazji doświadczyło także innych. Chłopak wyjaśnił, że gaz kupił od kolegi w Mońkach za 15 złotych. Ten z kolei powiedział, że nabył go na rynku w swoim mieście. Podczas przeszukania w zabudowaniach rodziców obu chłopców, policja nie natrafiła na inne środki obezwładniające.

• Czworo rodzeństwa w wieku od 4 do 7 lat z objawami zatrucia lekiem psychotropowym, w bardzo ciężkim stanie, przewieziono do szpitala w Łomży. Na szczęście rodzice w porę przypomnieli sobie, co zażyły, i udało się je uratować.

## LUTY

• Napad na Czesława K., właściciela stacji paliw w Wygodzie (gm. Łomża), przed jego domem w Modzelach (gm. Łomża). Bandytami okazali się Robert K. i Grzegorz P. z Podgórza (gm. Łomża) oraz Artur S. z Łomży, znani policji, którzy podczas napadu posługiwali się skradzionym w Zambrowie polonezem. Zostali zatrzymani.

• Na kolejną część rozprawy przed Sądem Wojewódzkim w Łomży przeciwko dziesięciu oskarżonym o spowodowanie śmierci 18-letniego Sylwestra Milewskiego z Konarzyc po zabawie dyskotekowej, nie stawił się jeden z nich, Winicjusz W. z Łomży, odpowiadający z wolnej stopy. Obrońca oskarżonego przedstawił Sądowi oświadczenie, dostarczone przez ojca Winicjusza W., który napisał, że już właściwie został osądzony przez prasę i opinię społeczną, więc postanowił „obserwować proces z oddali”. Ojciec oskarżonego powiedział Sądowi, że nie zna miejsca pobytu syna, ale przypuszcza, że może być za granicą. Wobec Winicjusza W.



Sąd zastosował tymczasowe aresztowanie.

## MARZEC

• W Nowogrodzie na oczach ludzi utonął w Narwi 11-letni Tomek. Po kruchym lodzie rzeki poszedł po kilka przymarzniętych butelek.

• W Marianowie (gm. Piątnica) w mieszkaniu znaleziono zwłoki 92-letniej Aleksandry M. Staruszka została zamordowana w okrutny sposób: usta i twarz owinięte były szeroką taśmą klejącą, ręce wykręcone do tyłu krępował sznurek, a nogi kabel od radiomagnetofonu. Całe mieszkanie zostało splądrowane. Zabójcami okazali się 22-letni Grzegorz S. z Dębniaka (gm. Zbójna) i 23-letni Jacek S. z Zambrowa, którzy zostali tymczasowo aresztowani. Obaj są wychowankami domu dziecka.

## KWIECIEŃ

• Do rodzinnego domu w Wyszczonkach Wypychach (gm. Klukowo) przyjechał syn z Ciechanowca. Następnego dnia rankiem, wykorzystując nieobecność ojca z młodszym bratem, z dubeltówki zastrzelił w oborze kilkanaście krów, podpalił zabudowania, a następnie popełnił samobójstwo, używając tej samej broni.

## MAJ

• W Szkole Podstawowej nr 5 w Łomży krewki ojciec ucznia użył pięści wobec nauczyciela, który zwrócił uwagę chłopakowi, kiedy ten pobił młodszego kolegę. Pedagog doznał poważnych obrażeń twarzy.

• Do Prokuratury Rejonowej w Łomży po raz pierwszy trafiła

sprawa zwabionych podstępnie do domu publicznego w Niemczech dwóch młodych łomżynianek. Na szczęście, uniknęły tragedii. Stręczycielami okazało się dwoje mieszkańców miasta.

## CZERWIEC

• W Grajewie tragedia na ul. Kopernika. Kierujący ciężarówką z lawetą Romualdas B., obywatel Litwy, uderzył w tył znajdującego się za nim forda, zjechał na lewy pas ruchu i wpadł na fiata 125p, należącego do Komendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej. Śmierć na miejscu ponieśli kierowca samochodu osobowego Jan R. i pasażer Marek W., a pozostałych dwóch pasażerów, Jarosław K. i Marcin Cz., doznało ciężkich obrażeń ciała. Cudzoziemiec został zatrzymany.

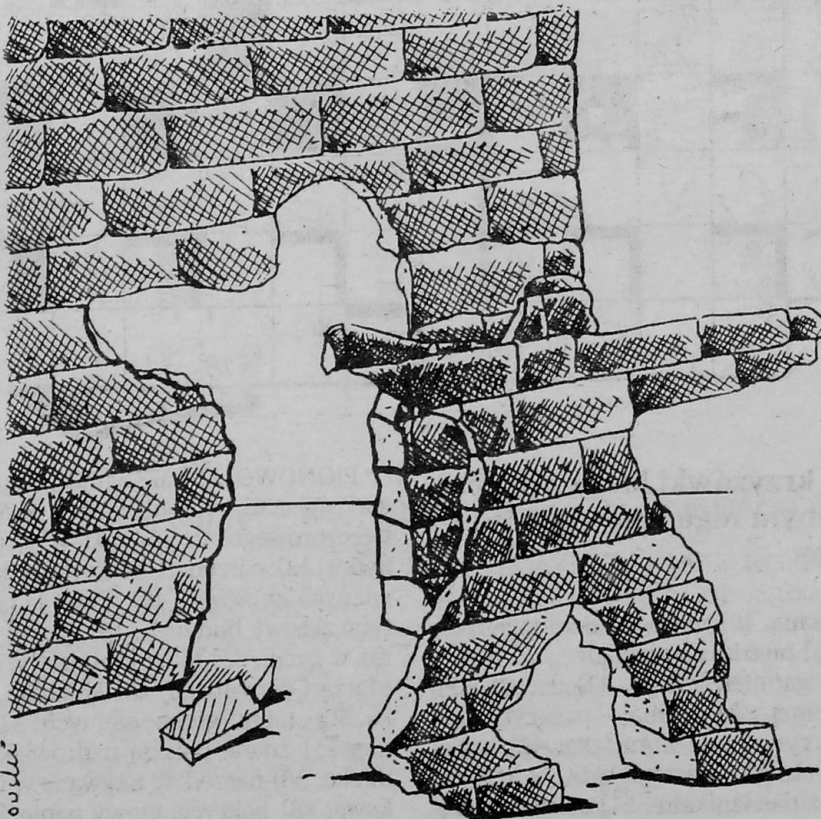
## LIPIEC

• W Szumowie przy ścianie baru „18” wybuchł zapalnik, mający zdetonować ładunek trotylu, raniąc Mariusza Z. z Zambrowa. Mężczyzna trafił na „bombę” przypadkiem, szukając butelek. Motyw podłożenia ładunku wybuchowego miał wiele wersji.

## SIERPIEŃ

• W Jurkach (gm. Zbójna) wyszła na jaw sprawa śmierci kilkumiesięcznego dziecka 21-letniej matki. Przyczyną zgonu było zachłyśnięcie się pokarmem. Jak się okazało, dziecko z dwójką starszego rodzeństwa w wieku 2 i 4 lat, pozostało tej nocy bez opieki: matka widziana była w tym czasie na dyskotekę w Morgownikach gm. Nowogród, z przyjacielem i bratem. Zaprzeczyła.

• Brawura i brak wyobraźni



Romanowicz

stały się przyczyną kolejnej tragedii na drodze nr 61. Na odcinku Miecze – Bełda (gm. Rajgród) mieszkaniec podgrajewskiej wsi kierujący hondą, na skutek nadmiernej prędkości spowodował zderzenie z dwoma samochodami. Śmierć na miejscu ponieśli sprawca wypadku i 4 osoby, a 3 doznały obrażeń ciała.

## WRZESIEŃ

• W nieznanym okolicznościach do Jeziora Toczyłowskiego wjechał swym volkswagenem ksiądz Mariusz Ł. z Łomży. Zwłoki 29-letniego duchownego wyłowiono dwa dni później. Oględziny ciała wykluczyły działanie osób trzecich, a sekcja wykazała śmierć przez utonięcie. Do tragedii doszło prawdopodobnie na skutek nieszczęśliwego wypadku.

• W Drozdowie (gm. Piątnica) kierujący ciągnikiem rolniczym 15-letni Marcin B. wioził w kabinie dwóch rówieśników. W pewnym momencie chłopiec zjechał na prawe pobocze, gdzie pojazd spadł z 4-metrowej skarpy. Śmierć na miejscu poniósł Mariusz O., zaś kierujący i drugi pasażer Paweł S. doznali obrażeń ciała.

• W Stawiskach 3 nieznanymi sprawców napadło na samotnie mieszkającą 81-letnią Janinę K. Bandyci pobili staruszkę, skrupowali ręce i nogi, zawiązali szmatą usta i oczy, a następnie zamknęli w piwnicy. Zbiegli, kradnąc 1500 złotych i 1000 dolarów.

## PAŹDZIERNIK

• W Łomży kolejna tragedia obok dyskoteki „Casablanca”: zabójstwo 17-letniej Agnieszki W. Nagie zwłoki dziewczyny ze zmasakrowaną głową znalazły dzieci szukające butelek. Mordercą okazał się 18-letni Sebastian J. z Łomży, kolega Agnieszki. Został tymczasowo aresztowany.

• W Zambrowie podczas przeszkania mieszkania Ryszarda O. policja natrafiła na około 10 dag marihuany, około 0,25 l ekstraktu służącego do przygotowania olejku haszyszowego, 9 sadzonek konopi indyjskich w doniczkach, strzykawkę lekarską z igłami, butelkę przystosowaną do palenia marihuany i 3 opakowania po ziarenkach konopi. Ustalono również, że mężczyzna sprzedawał marihuanę 2 osobom. Zaprzeczył, ale przyznał się do reszty; „na swoje potrzeby”. Sąd nie uwzględnił wniosku prokuratora o tymczasowe aresztowanie.

## LISTOPAD

• W Łomży policja zatrzymała 15-osobową grupę producentów i dealerów marihuany. W większości byli to uczniowie szkół średnich. Zabezpieczono ponad 1000 tzw. działek środków odurzających, nasiona i hodowane konopie indyjskie, wagi apteczne, lufki, torebki foliowe na „działki”, bogatą literaturę fachową. Tymczasowo aresztowani zostali trzej zatrzymani.

## GRUDZIEŃ

• Wszystko może się zdarzyć





olejnej trage-  
Na odcinku  
(m. Rajgród)  
jeńskiej wsi  
skutek nad-  
spowodował  
samochoda-  
jściu ponieśli  
4 osoby, a 3  
a.

EN

h okoliczno-  
iczyłowskiego  
olkswagenem  
Łomży. Zwłó-  
ownego wyło-  
iej. Ogłędziny  
ziałanie osób  
rkazała śmierć  
o tragedii do-  
nie na skutek  
padku.

(gm. Piątница)  
m rolniczym  
ióźł w kabinie  
v. W pewnym  
c zjechał na  
gdzie pojazd  
skarpy. Śmierć  
t Mariusz O.  
gi pasażer Pa-  
eń ciała.

3 nieznanych  
na samotnie  
nią Janinę K.  
uszkę, skrepo-  
wiążali szmatą  
pnie zamknęli  
kradnąc 1500  
ów.

RNIK

olejna tragedia  
asablanca": za-  
Agnieszki W.  
vczyni ze zma-  
znalazły dzieci  
Mordercą oka-  
astian J. z Łom-  
ki. Został tym-  
ny.

e podczas prze-  
ia Ryszarda O.  
a około 10 dag  
0,25 l ekstraktu  
gotowania olej-  
9 sadzonek ko-  
w doniczkach,  
ie z igłami, bu-  
ną do palenia  
kowania po zia-  
Ustalono ró-  
zna sprzedawał  
om. Zaprzeczył,  
do reszty; „na  
Sąd nie uwzględ-  
kuratora o tym-  
anie.

PAD

licja zatrzymała  
e producentów i  
ny. W większo-  
owie szkół śre-  
ono ponad 1000  
dków odurzają-  
odowane kono-  
gi apteczne, luf-  
ve na „działki”  
fachową. Tym-  
ani zostali trzej

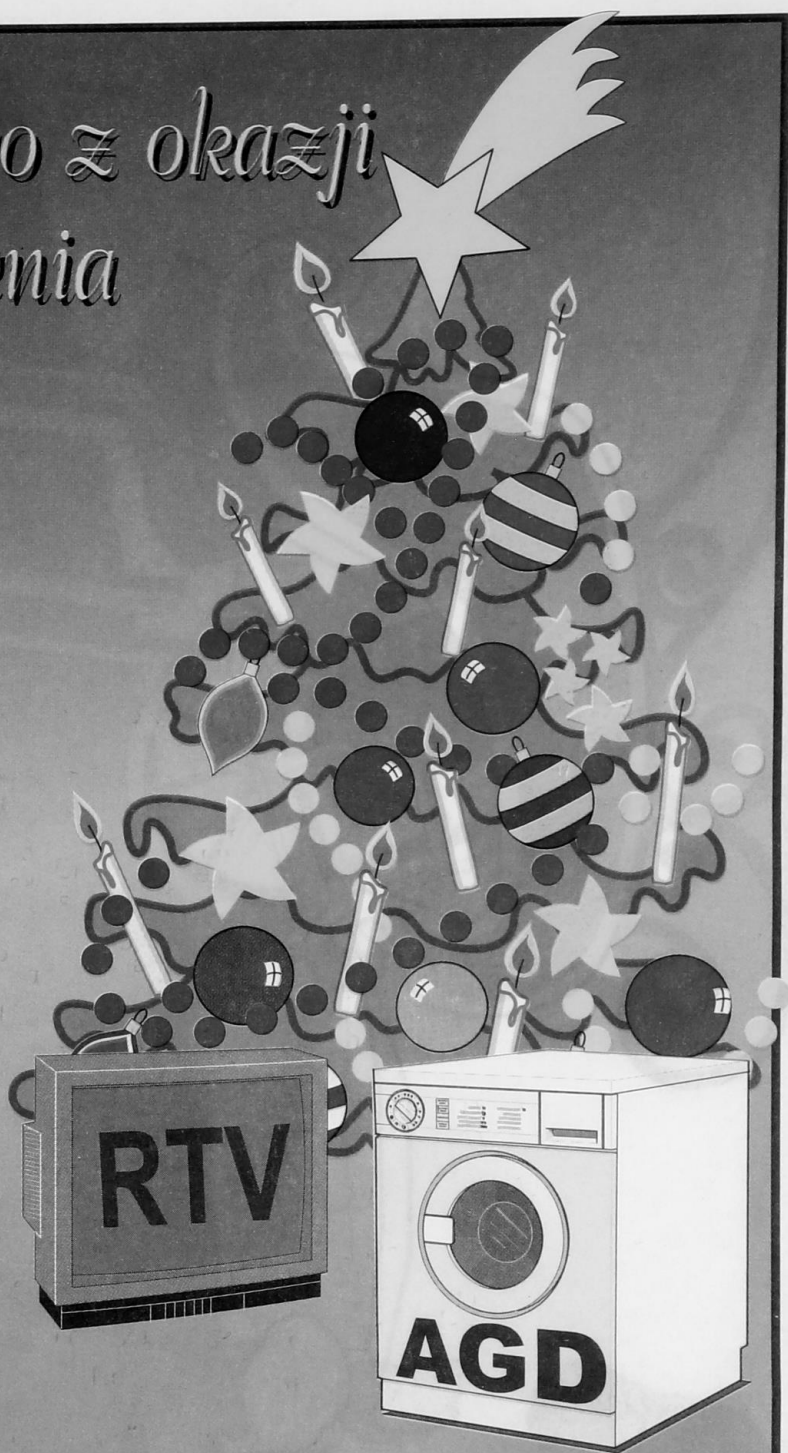
ZIEŃ

że się zdarzyć

Wszystkiego najlepszego z okazji  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz pomyślności  
w Nowym Roku  
wszystkim klientom  
życzy

**Domax**

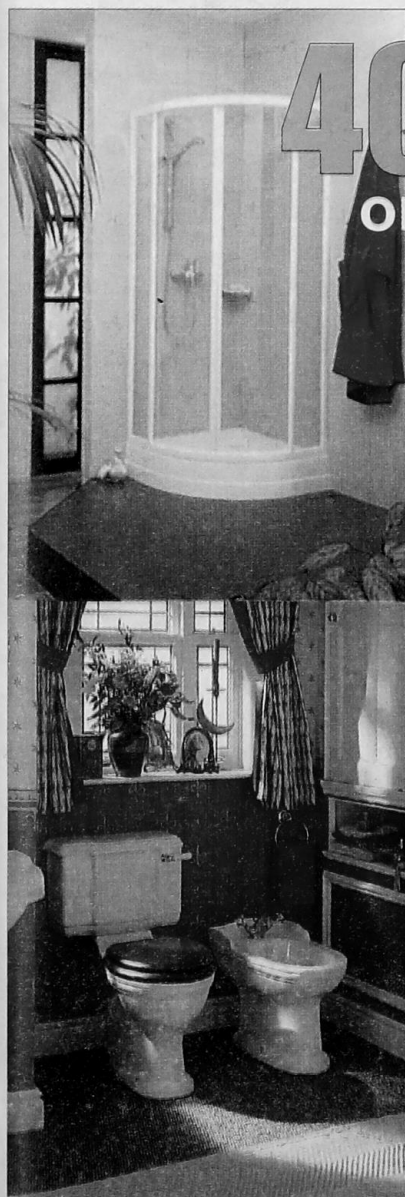
Łomża, Al. Legionów 58A, tel. 18-54-23  
Łomża, Stary Rynek 3, tel. 16-33-13  
Zambrów, Pl. Sikorskiego 2, tel. 71-21-75  
Wysokie Mazowieckie, Rynek 79, tel. 75-32-05, 75-23-23  
Białystok, ul. Legionowa 9/1, tel. 441-729  
Białystok, ul. Sienkiewicza 26, tel. 435-101  
Białystok, ul. Lipowa 4, tel. 537-230  
Białystok, ul. Warszawska 9, tel. 435-511



**400 rodzajów baterii**

oraz szeroki  
asortyment:

wanien,  
kabin,  
ceramiki sanitarnej,  
akcesoriów hydraulicznych



18-400 Łomża,  
ul. Zjazd 10, tel. 16 56 47, tel./fax 16 63 22  
19-300 Elk,  
ul. T. Kościuszki 24, tel. 10 59 30



Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego 1998 Roku  
wszystkim Klientom,  
Współpracownikom i Przyjaciołom  
Życzą  
Pracownicy i Zarząd

firmy **TERRAZYT**



**TERRAZYT**

05563

IV/0110

